Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

DZIENNIK WILEŃSKI

Redakcja czynna od 12—13 i od 19—21, Administracja od 9—18, w niedziele od 10—13. Redakcja i Administracja: Mostowa 1, telefon 12-44. Konto P. K. O. 80.127. „Dziennik Wileński" wychodzi codziennie.

Prenumerata: mies. z odnoszeniem i przesyłką poczt. 3 zł. 90 gr. Zagranicą 7 zł. Ogłoszenia: wiersz m/m. przed tekst. i w tekście (5 łam.) 40 gr., za tekst. (10 łam.) 15 gr., nekrologi 25 gr., ogłoszenia cyfrowe i z zastrzeżeniem miejsca o 25% drożej. Terminy druku mogą być dowolnie zmieniane.

Rok XX — Wilno, Niedziela 5 Stycznia 1936 roku — Nr. 5

Gwarantowana wydajność świetlna.

przy jednoczesnem wycechowaniu zużycia prądu w watach chroni konsumenta przed nabyciem małowartościowych żarówek. Widniejąca na wszystkich Osramówkach-D pieczątka informuje nabywcę o ilości wydzielanego światła przy małym zużyciu prądu w watach. Nie może być zatem wątpliwości, którą żarówkę należy nabyć.

Osramówki-D dają tanie światło.

Niema lepszych żarówek niż

OSRAMÓWKI-D

wyrobu polskiego

Nastroje w Genewie

Sankcje naftowe nieaktualne

PARYŻ. (Pat). Korespondent genewski Havasa donosi, iż na terenie Genewy panuje jeszcze niepewność co do dalszego tekstu zebrań i posiedzeń, zwołanych na styczeń do Genewy. Chociaż na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi nie wyznaczono żadnego terminu zebrania wyłonionego komitetu 13-tu, przypuszczają jednak, że komitet zbierze się prawdopodobnie w połowie stycznia w Genewie. Sprawa jest o tyle nieustalona, że niewiadomo, czy można oczekiwać w najbliższych dinach jakiegoś nowego wysiłku pojednawczego. Korespondent podkreśla, że niewiadomo jaką wagę przywiązywać można do pogłosek na temat akcji pośredniczącej Belgji w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego. O ile chodzi o posiedzenie komitetu 18-tu, który ma się zebrać przed 20-ym stycznia, w celu przedyskutowania zakazu wywozu nafty do Włoch, to sytuacja zależy od różnych czynników, przedewszystkiem od wyników obrad kongresu amerykańskiego i wpływu tych obrad na decyzje Wielkiej Brytanji. Korespondent Havasa notuje jednak, że według pogłosek pochodzących z Londynu, oficjalne koła angielskie sądzą, że zważywszy na sytuację włoską z jednej strony, a z drugiej na nastroje poszczególnych państw wchodzących w skład Ligi, przedstawiciele W. Brytanji w Genewie nie będą potrzebowali nalegać na wprowadzenie w życie sankcyj dalszych a przedewszystkiem sankcyj naftowych".

Sytuacja powinna się wyjaśnić w drugiej połowie stycznia po rozmowach głównych mocarstw w sprawie ustalenia daty zebrań genewskich. Korespondent Havasa uważa, że jest bardzo wątpliwe, aby delegacja angielska w Genewie wystąpiła z inicjatywą nowych sankcyj.

Uczucie przepełnienia, nieprawidłowa fermentację w jelitach, uczucie pełności i wzdęcia w wątrobie, zastoinę żółci, bóle w bokach, ucisk w piersiach i bicie serca usuwa użycie naturalnej wody gorzkiej **Franciszka - Józefa,** zmniejszając zbytnie przekrwienie mózgu, ucisk w oczach, sercu i płucach. Zalecana przez lekarzy.

Prez. Roosevelt potępia państwa dążące do wojny

WASZYNGTON. (Pat). Prezydent Roosevelt odczytał osobiście swe orędzie do kongresu. Mowa jego trwała 50 minut.

Na wstępie swojego przemówienia prezydent Roosevelt oświadczył, iż polityka dobrego sąsiedztwa pomiędzy narodami amerykańskiemi przestała być przedmiotem nadziei i jest już obecnie faktem, ale od czasu letnich miesięcy 1933 r. cele władców, kierujących losami licznych i wielkich mas ludności w Europie, nie zmierzają ku pokojowi i nie kierują się dobrą wolą. W tych częściach Europy wciągnięty już został taki stan rzeczy, że narody Ameryki uświadomić sobie muszą wzrastającą tam złą wolę, tendencję wyraźne do napaści i zwiększające się zbrojenia. Wszystko to stwarza sytuację, która ma w sobie wiele elementów, prowadzących do tragedji powszechnej wojny.

Na tych innych kontynentach liczne narody a przedewszystkiem najmniejsze, gdyby je pozostawiono w spokoju, były zadowolone ze swych granic i gotowe do rozwiązania u siebie we współpracy z sąsiadami swych własnych zagadnień gospodarczych i społecznych. Ludzie kierujący losami tych narodów z głębi swego serca podążają za temi pokojowemi i rozsądnemi aspiracjami swych ludów. Ale muszą oni stale czuwać nad możliwością mogącą powstać dziś lub jutro, inwazji lub napaści ze strony władców innych narodów, którzy nie wyznają zasad poprawy rasy ludzkiej w drodze pokojowej.

Obecnie istnieją poważne powody do pesymizmu.

Narody, dążące do naprawy niesprawiedliwości wynikłych z poprzednich wojen, narody poszukujące rynków dla handlu, oraz przestrzeni dla ludności, nie wykazują koniecznej cierpliwości, by dążyć do osiągnięcia swych celów w drodze rokowań pokojowych lub przez odwołania się do najpiękniejszych instynktów sprawiedliwości świata.

Przeciwnie powróciły one do dawnej wiary w prawo miecza i do fantastycznych koncepcyj, że tylko one są wybrane do wypełnienia misji, a wszystkie inne narody powinny im podlegać.

Pokój światowy i dobra wola spotykają na swej drodze jedynie 10 lub 15 procent ludności świata, która się im przeciwstawia.

Obowiązkiem moim było podkreślić powagę sytuacji, wobec której stoją narody świata. Pokój jest zagrożony przez nielicznych. Pokój jest zagrożony przez tych, którzy dążą do władzy egoistycznej.

Stany Zjednoczone nie będą przyczyniały się do przedłużenia wojny, pozwalając stronom wojującym na otrzymanie broni i amunicji oraz materjału wojennego ze Stanów Zjednoczonych. Będziemy starali się żeby strony wojujące nie otrzymywały produktów amerykańskich, mogących przyczynić się do dalszego trwania wojny. Produkty te nie będą mogły być wywożone w ilościach, przewyższających normalny eksport Stanów Zjednoczonych w czasie pokoju.

Wręczenie biretu Ks. Kardynałowi Marmaggiemu

WARSZAWA (Pat). Dziś przed południem odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie podniosła uroczystość wręczenia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej biretu kardynalskiego Jego Eminencji Kardynałowi Marmaggi'emu pro-Nuncjuszowi Apostolskiemu.

O godz. 9.30 rano radca nuncjatury Mgr. Alfred Pacini, Ablegat apostolski w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, udał się samochodem nuncjatury na Zamek Królewski, gdzie złożył Breve Papieskie, adresowane do J. E. Kardynała Marmaggi'ego, oraz szkatułkę, zawierającą biret.

O godz. 10.30 dyrektor protokułu dyplomatycznego Romer udał się do nuncjatury apostolskiej, pojazdem Pana Prezydenta R. P.

Dyrektor protokułu zaprosił Jego Eminencję do zajęcia miejsca w pojeździe Pana Prezydenta R. P.

W chwili, gdy pojazd wjechał w bramę nuncjatury, oczekująca na ulicy eskorta, złożona ze szwadronu 1 pułku szwoleżerów Marszałka Piłsudskiego, oddała honory wojskowe.

Zgromadzona przed gmachem nuncjatury publiczność odkryciem głowy witała Ks. Kardynała Marmaggi'ego.

Po chwili orszak ruszył.

Przy prawych drzwiach samochodu jechał konno oficer, dowodzący szwadronem, a za nim trębacz.

Orszak udał się z nuncjatury aleją Szucha, al. Ujazdowską, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem na Plac Zamkowy.

Zgromadzona licznie na Placu Zamkowym publiczność witała serdecznie Jego Eminencję.

O godz. 10.50 orszak wjechał na dziedziniec Zamkowy. Ustawiony na dziedzińcu bataljon piechoty sprezentował broń a orkiestra odegrała hymn papieski.

U drzwi wejściowych powitali Jego Eminencję dwaj adjutanci Pana Prezydenta R. P. i przeprowadzili przez schody.

Jego Eminencja został przeprowadzony następnie do gabinetu konferencyjnego, gdzie zatrzymał się przez czas trwania audjencji Ablegata, która się odbyła w Sali Rycerskiej.

Dyrektor protokułu wprowadził do Sali Rycerskiej ks. Ablegata, któremu towarzyszyli kpt. gwardji szlacheckiej hr. Pietromarchi. Ks. Ablegat zwrócił się do Pana Prezydenta R. P. z przemówieniem po łacinie, po którem ks. Ablegat wręczył Panu Prezydentowi swoje listy uwierzytelniające od Ojca Świętego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił odpowiedź w języku polskim.

Przez ten czas w kaplicy zamkowej zgromadziły się osoby, mające brać udział w uroczystości.

J. E. ks. Prymas Polski Kardynał Hlond i Kardynał Kakowski zasiedli pośrodku naprzeciw ołtarza, za nimi J. E. księża Arcybiskupi Ropp i Gall i J. E. ks. Biskup Szlagowski.

Po stronie prawej kaplicy na specjalnych fotelach zasiedli pan Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car.

Naprzeciwko, po lewej stronie kaplicy zasiedli szefowie misyj dyplomatycznych, po prawej zaś panie, zaproszone na tę uroczystość. Wszystkie panie ubrane były w czarne suknie z czarną koronką na głowie.

Nad ołtarzem widniała starożytna kopja Cudownego Rzymskiego Obrazu Matki Boskiej Śnieżnej, pochodząca z klasztoru S. S. Wizytek w Warszawie.

Na specjalnym stoliku spoczywał biret kardynalski oraz Breve Papieskie o nominacji nowego Kardynała.

Gdy wszyscy zajęli swe miejsca, wszedł do kaplicy orszak w następującym porządku:

Klucznik Zamku Królewskiego i 4 lokai w czerwonych liberjach otwierało pochód, za nimi postępował zastępca dyrektora protokółu dyplomatycznego A. Łubieński, poczem ukazał się J. E. Kardynał Marmaggi, mając po prawej stronie księdza Ablegata Mgr. Pacini, po lewej zaś dyrektora protokółu hr. K. Romera. Za nimi kroczył kapitan gwardji szlacheckiej oraz sekretarze Jego Eminencji Kardynała i księdza Ablegata, nakoniec zaś adjutant Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zasiadł na fotelu, ustawionym na wzniesieniu po prawej stronie ołtarza.

Ks. Józef Gawlina Biskup Polowy W. P. rozpoczął natychmiast Mszę świętą.

Zaraz po skończonej Mszy świętej ks. Ablegat Pacini, zaproszony przez zastępcę dyrektora protokółu p. Aleksandra Łubieńskiego, podszedł do stolika, na którym spoczywało Breve i ze stopni ołtarza odczytał treść jego w języku łacińskim, poczem doręczył ten pergamin Kardynałowi Marmaggi. Następnie ks. Ablegat, wziąwszy ze stolika biret czerwony, zbliżył się do Prezydenta Rzeczypospolitej. Równocześnie dyrektor protokółu przyprowadził do Prezydenta Rzeczypospolitej Jego Eminencję Kardynała Marmaggi. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, wziąwszy biret z rąk Ablegata, włożył go na głowę Jego Eminencji Kardynała Marmaggi. Równocześnie dyrektor protokółu zarzucił na ramiona Jego Eminencji purpurowy płaszcz. Ks. Biskup Gawlina zaintonował hymn dziękczynny „Te Deum laudamus", po którego odśpiewaniu przez chór, Jego Eminencja Kardynał Marmaggi uroczyście udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w otoczeniu swojej świty, opuścił pierwszy kaplicę, poczem Jego Eminencja ks. Kardynał Marmaggi przeprowadzony został do przygotowanego dla niego pokoju, gdzie, zdejmując biskupie szaty fioletowe, przywdział purpurę kardynalską.

Dyrektor porotokółu przybył do pokoju, gdzie oczekiwał Kardynał Marmaggi i doręczył mu w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej odznaki Orderu Orła Białego, poczem Ks. Kardynał udał się do sali assemblowej. Tam oczekiwał go Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Zaraz po wejściu na salę Jego Eminencja Kardynał Marmaggi wygłosił przemowę w języku włoskim.

Pan Prezydent Rzeczyposlitej odpowiedział na to przemówienie w języku polskim.

Po skończonej mowie P. Prezydent R. P., powitawszy ks. Kardynała i zamieniwszy z nim kilka słów, opuścił salę.

Jego Eminencja przyjmował wówczas powinszowania od wszystkich obecnych, przeszedł do sali marmurowej, gdzie oczekiwał Prezydent Rzeczypospolitej i gdzie zgromadziły się następnie wszystkie osoby, zaproszone na śniadanie.

Po skończeniu śniadania i chwili rozmowy Pan Prezydent Rzeczypospolitej odprowadził Kardynała Marmaggi do Sali Rycerskiej, poczem Jego Eminencja opuścił Zamek, odprowadzony przez dyrektora protokółu do gmachu nuncjatury z temi samemi honorami, jak przy przyjeździe.

Sok Czosnku F. F. przy kaszlu, artretyzmie, reumatyzmie, sklerozie, Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

KTO WYGRAŁ NA LOTERJI?

I ciągnienie:

100.000 zł. — 123694;
50.000 — 125977;
30.000 — 184277;
po 10.000 — 48791, 61730, 122440;
po 5.000 — 56016, 66473, 79434, 75837, 77026, 171403, 188553, 190106;

II ciągnienie:

50.000 zł. — 60836;
20.000 — 118374;
po 10.000 — 8231, 35762, 186370;
po 5.000 — 489, 76191, 95438, 100961, 124063, 154607, 177539.

Komunikat Sekcji Właścicieli Nieruchomości przy Stronnictwie Narodowem

Zarząd Sekcji Właścicieli Nieruchomości przy Stronnictwie Narodowem prosi pp. członków Sekcji o przybycie na **Zebranie,** które odbędzie się w niedzielę dnia 5 stycznia br. o godzinie 12 i pół w lokalu Stronnictwa Narodowego ul. Mostowa 1, na którem wygłoszone będą referaty:

1) w sprawie rachunkowości, ksiąg i kwitarjuszów aprobowanych przez Izbę Skarbową w Wilnie i inne obchodzące ogół Właścicieli Nieruchomości.

Z powodu zajść w Rykontach

Urzędowe sprostowanie p. W. Ziemackiego, Inspektora Szkolnego w Wilnie, umieszczone w „Słowie" z dn. 10 października 1935 r. i w „Dzienniku Wileńskim" z dn. 11 tegoż miesięca i roku, daje prawo do wniosku, że odpowiedzialność za brak nauki religji w szkołach powszechnych w Rykontach i na terenie parafji rykonckiej ponosi Wileńska Kurja Metropolitalna. Jako blisko stojący od ośmiu lat do spraw nauki religji w szkołach na terenie całej archidiecezji wileńskiej, poczuwam się do obowiązku podania tych kilku wyjaśnień. Czynię to ze znacznem i całkiem świadomem opóźnieniem; dotąd bowiem nie traciłem nadziei, że się rzeczy ułożą pomyślnie dla dobra tak wielkiej, jak religijne nauczanie i wychowanie, sprawy. Stało się jednak inaczej.

Kurja Metropolitalna stoi na tem słusznem stanowisku, zgodnem zresztą z istniejącemi przepisami państwowemi (Okólnik M. W. R. i O. P. z dn. 13 grudnia 1926 r. nr. I—18458/26) i prawem kanonicznem, że duchowieństwo parafjalne, na mocy swego urzędu duszpasterskiego, ma prawo i obowiązek nauczania religji w szkołach powszechnych na terenie zleconych im parafij, z zachowaniem, oczywiście, przepisów i regulaminów władz szkolnych. Władza administracyjna, ingerując przy nominacji na stanowisko duszpasterskie, tem samem przesądza o lojalności obywatelskiej księdza, a cenzus wykształceniowy i misja kanoniczna decyduje o jego kwalifikacjach nauczycielskich. Ordynarjat nie może bez słusznych podstaw odmówić pasterzowi dusz prawa nauczania religji w szkołach, odmowa bowiem ograniczałaby jego juryzdykcję, wypływającą z powinności duszpasterskich, określonych przez prawo kanoniczne, odwieczną praktyką Kościoła i uznawanych przez prawo państwowe. Usuwanie duszpasterza od spełniania kardynalnego obowiązku, bez wyroku miarodajnych czynników, byłoby wyraźnem krępowaniem i ograniczaniem praw Kościoła, zagwarantowanych w art. I. Konkordatu pomiędzy Stolicą Ap. a Rzecząpospolitą Polską.

OTYŁOŚĆ

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych, obłożone warstwą tłuszczu, pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji, albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Zioła Magistra Wolskiego „DEGROSA" zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej djety.

Zioła ze znak. ochr. „Degrosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Wychodząc z tego założenia, Ordynarjat wileński sądził i sądzi, że nie miał dostatecznych podstaw do ograniczania juryzdykcji ks. Nowickiego w Rykontach. Nieporozumienia pomiędzy księdzem a nauczycielem w Rykontach, ani też zarzutów, stawianych przez Inspektorat szkolny, w danym wypadku za taką podstawę nie można było uważać, ani nawet poważnie traktować.

Ordynarjat nie mógł również udzielić misji kanonicznej osobom, wskazywanym przez Inspektorat szkolny, z braku potrzebnych kwalifikacyj. Nauczanie religji wymaga nietylko stopnia z religji w świadectwie szkolnem kandydata, ani samej tylko znajomości przedmiotu, lecz czegoś znacznie więcej. Uzasadnienie tego stanowiska Kurji zaprowadziłoby nas zbyt daleko: zresztą jest to całkiem odrębne i niezwykle przykre zwłaszcza na terenie Inspektoratu a nawet Kuratorjum wileńskiego, zagadnienie.

Nie mogła też Kurja pójść na propozycję Inspektoratu przydzielenia nauki religji w Rykontach ks. prefektowi w Landwarowie ze względów ściśle duszpasterskich.

Zaradzono więc sprawie w ten sposób, że ks. Nowicki otrzymał polecenie Ordynarjatu, by naukę religji dla dzieci szkoły rykonckiej prowadził w kościele. Niestety, i tu napotyka na trudności ze strony kierownika szkoły, który w rozmaity sposób przeszkadza dzieciom uczęszczać na tę naukę. Dziatwa z innych szkół w parafji rykonckiej będzie musiała uczyć się religji w miesiącach letnich, o ile i w tym wypadku Inspektorat wileński nie wystąpi do Kurji z zapytaniem, na jakiej podstawie proboszcz katechizuje dzieci, jak to było niezbyt dawno w Miednikach pod Wilnem. Doszliśmy, widać, do tego, że dzieci polskie i katolickie nie mogą mieć normalnie udzielanej nauki religji w szkole polskiej, a wszak to są obywatele, których rodzice ponoszą wszelkie ciężary państwowe.

Zdaniem Kurji, Inspektorat szkolny również nie miał słusznej podstawy, tem mniej prawa, do zabraniania ks. Nowickiemu wstępu do szkoły i to w takiej formie, jak to uczynił. Kurja ma wystarczające dane twierdzić, że ks. Nowicki nie popełnił takiego występku, za który należałoby go w ten sposób odsunąć od spełniania powierzonych mu obowiązków. Jeżeli nawet i uważać za występek nieodprawienie Mszy św. w Rykontach w dniu 19 marca, to i na to ks. Nowicki ma całkiem słuszne usprawiedliwienie. W tym czasie (17, 18 i 19 marca) w Trokach odbywały się rekolekcje parafjalne, a więc i gremjalna spowiedź wielkanocna parafjan. Trzeba być choć trochę obeznanym z pracą parafjalną, żeby zrozumieć, co znaczy w takich wypadkach nieprzybycie chociażby jednego księdza z sąsiedztwa, a zwyczaj oddawny był, że proboszcz z Rykont zawsze w tym czasie bywał w Trokach.

Zaparcie. Fachowe świadectwa powag lekarskich podnoszą dodatnie działanie naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa"** u ludzi, którzy mają za mało ruchu.

Lecz zgódźmy się z tem, że ks. Nowicki dopuścił się w tym wypadku występku, nie przewidzianego wprawdzie przez przepisy prawne; czy dobrze postąpił p. Sakowicz, obelżywie odzywając się o nim publicznie na akademji imieninowej wobec zgromadzonych parafjan i dziatwy szkolnej; on to właśnie, stał się przyczyną „nieporozumień". Ale jeszcze toby było mniejsze. Wiemy, że tego rodzaju obelgi należą do programu pewnych sfer i pewnej akcji. Lecz tu się stała gorsza rzecz. Tenże p. Sakowicz, korzystając z liczniejszego zebrania, wystąpił przeciwko pozdrowieniu katolickiemu („Niech będzie pochwalony..."), zabronił dziatwie szkolnej brania udziału w chórze kościelnym, zapisywania się do Różańca itp., zabarwiając to wszystko tak soczystym „stylem" przeciw Kościołowi i klerowi, odgrażając się przytem „bizunami", Niemcami i bolszewikami. Tego było za wiele; i to w kilka godzin Kurja została poinformowana przez uczestników akademji o całem wystąpieniu p. Sakowicza. Czy za to p. Sakowicz został doprowadzony do porządku przez swoją władzę? Musiał jednak mieć pewne obawy, bo dn. 20.V 35 r. pod nr. 83/35 skierowuje do Wileńskiego Inspektoratu Szkolnego urzędowe pismo, w którym pisze: „Miejscowy ksiądz proboszcz Władysław Nowicki z uwagi na moją pracę społeczną i pewne posunięcia prorządowe, począł mnie ustawicznie zwalczać od dnia 19 marca". Czyżby i to wystąpienie na akademji przeciwko księdzu uważał za pracę społeczną, czy inną, i w ten sposób się asekurował przed władzą swoją i, jak widać, skutecznie?

Innych relacyj, któreby należało poważnie traktować, do odsunięcia ks. Nowickiego od szkoły, Wileński Inspektorat Szkolny nie miał; wszystko bowiem, co zaszło w maju i to, że jak pisze tenże p. Sakowicz w donosie do Inspektoratu, „w dniu 18 maja br. po nabożeństwie żałobnem ks. Nowicki nie chciał odmówić (tak pisze kierownik szkoły!) kazania", nie wykazuje ani braku jego kwalifikacyj, ani też czyni go szkodliwym lub niebezpiecznym dla prawidłowego biegu pracy szkolnej.

Różnimy się też bardzo z p. Inspektorem wileńskim w zapatrywaniach na cały incydent w Rykontach. P. Inspektor wypadki w Rykontach sprowadza do nieporozumień pomiędzy księdzem a nauczycielem; Kurja zaś tło zajść widzi, i to całkiem słusznie, gdyż ma na to dowody, w antykatolickich wystąpieniach nauczyciela. Dopóki Ordynarjat Arcybiskupi miał co do tła zajść wątpliwości, nie zabierał całkiem głosu; gdy jednak stało się niewątpliwem, że p. Sakowicz całkiem bezkarnie pozwala sobie na wystąpienia antykatolickie, obowiązkiem jak proboszcza miejscowego, tak tembardziej Ordynarjatu, było odpowiednio na nie zareagować. Pojedyńcze i zbiorowe skargi jak również zaprzysiężone zeznania stwierdziły, że p. Sakowicz nietylko w związku z d. 19 marca, lecz i w wielu innych wypadkach tak w izbie szkolnej jak i poza szkołą „pouczał" dzieci, by nie całowały w kościele krzyża, „bo... tylko głupi całują", by nie mówiły: „Niech będzie pochwalony", wyśmiewał wobec dziatwy odpusty, cuda nazywał kłamstwem, stale występował wrogo przeciw duchowieństwu katolickiemu. Charakterystyczna skarga dzieci ze szkoły karaciskiej, z poza Rykont: „Sakowicz — mówią — zaczął nas nauczać, żebyśmy nie słuchali księży, ale nauczycieli, to wtedy będziemy dobrymi obywatelami, żeby nie dawali na ofiarę, bo księża sobie nabijają kieszenie, a was chcą trzymać w ciemnocie". Było to z okazji przyjścia tej szkoły do Rykont na nabożeństwo w towarzystwie nauczycielki tej szkoły), podburzał dziatwę przeciw księżom i t.p. Wystąpienia antykatolickie p. Sakowicza sięgały i poza szkołę, z okazji np. werbowania młodzieży do „Strzelca", którą namawiał do niechodzenia do kościoła.

Są to wszystko fakty, stwierdzone przez zeznania nie samej tylko dziatwy szkolnej, lecz osób starszych, nie pojedyńczych, lecz całego szeregu, przez zeznania zaprzysiężone i całkiem dobrowolnie i swobodnie składane. Zbyt ryzykownem wobec tego jest twierdzenie p. Ziemackiego, że „przeprowadzone dwukrotne dochodzenie administracyjne... nie dostarczyło materjału, stwierdzającego winę nauczyciela w odniesieniu do zarzutów przeciwko niemu podnoszonych, a dotyczących rzekomych jego wystąpień bluźnierczych". Nie twierdzę, że wystąpienia p. Sakowicza były bluźniercze w sensie teologicznym i prawnym, lecz trzeba pamiętać, że tego, co mówił p. Sakowicz, słuchała dziatwa, młodzież wiejska i lud, a nie teologie i prawnicy. Poza tem materjały, posiadane przez Kurję, aż nazbyt jaskrawo malują sposób prowadzenia dochodzeń administracyjnych przez p. Ziemackiego, i we właściwym czasie jeszcze do nich powrócimy.

P. Sakowicz, powołując się na swoją „akcję prorządową" w swym donosie na ks. Nowickiego po swojemu, oczywiście, go odmalował, i temu dano wiarę, nie zważając na to, co może powiedzieć ks. Nowicki.

Cały incydent rykoncki, aczkolwiek bardzo smutny w swoich następstwach, nie zasługiwałby na tak długie omawianie, gdyby nie charakteryzował tego, jak wogóle Wileński Inspektorat Szkolny a nawet i Kuratorjum ustosunkowuje się do nauki religji katolickiej i wychowania katolickiego w szkołach. Zdawałoby się, że to jest tło, to system, który daje się ująć w następujący sposób: ponieważ na podstawie ustaw obowiązujących nie można otwarcie wystąpić przeciwko nauczaniu religji w szkołach, należy przeto otoczyć je taką siecią biurokratycznej formalistyki, by odebrać mu możność istnienia w szkole. Tem się tłumaczy systematyczne zmniejszanie liczby godzin nauki religji katolickiej, mimo niejednokrotnie powtarzanych zapewnień, że wreszcie to ustanie, nie przyznawanie etatów prefektowskich przy wystarczającej liczbie godzin (Szczuczyn, Brasław itd.), polecanie nauki religji osobom, nie mającym misji kan., a nawet, jak to było przed laty w pow. święciańskim, niekatolikom lub zostającym w związkach małżeńskich z ul. Zawalnej, odsuwanie księży od nauki religji w szkole na skutek na niczem nieopartych donosach nauczycielstwa (Niemenczyn, Rykonty, Worniany, Ostrowiec), po swojemu określającego patrjotyzm księdza lub nawet jego obywatelską lojalność (Charakterystyczne pytanie postawił niedawno Inspektorat wileński jednemu z księży, którego usunięto od nauczania religji w szkole, wskutek donosów nauczycieli: „Dlaczego ksiądz w czasie żałoby narodowej w maju śpiewał w kościele **„Wesoły nam dziś dzień nastał"**? Zapomniano widocznie, że to jeszcze był czas wielkanocny, a w tym czasie po kościołach w czasie procesyj zazwyczaj tę pieśń kościelną się śpiewa), walka z organizacjami kościelnemi, jak np. Bogu ducha winną „Krucjatą Eucharaystyczną", grupującą pod sztandarem czci Najśw. Sakramentu całkiem nie niebezpiecznych dla ustroju państwowego 7-mioletnich obywateli państwa, tolerowanie na stanowiskach nauczycieli, występujących wrogo przeciw Kościołowi, utrudnianie tak księżom jak i katechetom świeckim udzielania nauki religji przez rozmaitego rodzaju rzekome regulaminy szkolne, jawne prześladowanie katechetów świeckich (Edward Tomaszewicz, którego pozbawiono pracy i lichego zarobku na utrzymanie siebie i rodzeństwa) tylko dlatego, że nie spełnili żądania Inspektora w takiej kwestji, w której tylko Ordynarjusz mógł decydować, i wiele, wiele innych, zdawałoby się, drobnostek, które jednak stosunki na terenie szkolnym czynią wprost nie do zniesienia, a wszelkie w tej sprawie pertraktacje z odnośnemi władzami nad wszelki wyraz przykre; zamiast bowiem wspólnemi siłami dążyć do postawienia nauczania religji na właściwym poziomie i życzliwego, albo przynajmniej lojalnego stosunku, wszystko się obraca naokoło tego, jak wyjaśnić taki lub inny przepis biurokratyczny ze szkodą dla nauki religji lub personelu pracującego, jak np. papierowa polemika na temat, czy Ordynarjusz „wyznacza" prefekta, czy też tylko „upoważnia", mimo że okólniki ministerjalne wyraźnie mówią o „wyznaczaniu".

Naogół jest to bolączka bardzo dokuczliwa. Za otwarte jednak wytknięcie jawnego gwałcenia praw ludności katolickiej na terenie szkolnym władze umieją pociągać śmiałków do odpowiedzialności sądowej, chociażby się miało nawet najsłuszniejsze do tego podstawy.

Wobec tego — jak ludność katolicka i my, księża, zwłaszcza bliżej stojący do szkolnictwa, mamy rozumieć stosowanie w praktyce pięknych ustaw o obowiązkowem nauczaniu religji w szkołach, wiele obiecujący enuncjacyj mężów stanu o religijnem wychowaniu młodego pokolenia, wygłaszanych z okazyj przeróżnych uroczystości, wizytacyj, wywiadów itp.?

Ks. L. Żebrowski,
Radca Kurji do spraw szkolnych.

INTERESUJĄCE

Żyjemy w okresie specjalizacji. Rozmaite państwa wyspecjalizowały się w produkcji pewnych artykułów przemysłowych, które są bezkonkurencyjne na całym świecie, np. sukna angielskie, zegarki szwajcarskie, perfumy francuskie i t. p.

Jest bardzo ciekawe, że także Polska wyspecjalizowała się w fabrykacji niektórych artykułów przemysłowych, które już dzisiaj posiadają światową sławę.

I tak stale odchodzą ze Lwowa do krajów zachodnio-europejskich, a nawet do Ameryki Północnej, transporty gilz do papierosów „Prima Aida", które uchodzą obecnie za najlepsze na świecie.

Kronika wileńska

Wybuch przy ul. Wielkiej

W dniu 4 bm. około godz. 20-ej nieznany osobnik pozostawił paczkę w sklepie „Uniwersal" przy ul. Wielkiej Nr. 9, która po pewnym czasie eksplodowała, raniąc lekko 2 ekspedjentki i właścicielkę sklepu. Eksplozja spowodowała dość znaczne straty. Na miejsce wypadku niezwłocznie przyjechały władze, które rozpoczęły dochodzenie. (PAT)

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

1) A. Rostkowskiego — ul. Kalwaryjska 31, 2) A. Wysockiego — ul. Wielka 3. 3) B. i I. Frumkinów — ul. Niemiecka 23. 4) S-ów Augustowskiego Fr. — ul. Kijowska 2. 5) Chróścickiego i Czaplińskiego — ul. Ostrobramska 25. 6) S-ów Chomiczewskiego — ul. W. Pohulanka 25. 7) S-ów Augustowskiego Wit. — ul. Mickiewicza 10. 8) J. Filemonowicza i K. Maciejewicza — ul. Wielka 29. 9) Miejska — ul. Wileńska 23. 10) S-ów A. Paka — ul. Antokolska 42. 11) Wit. Zajączkowskiego — ul. Witoldowa 22. 12) Wł. Szantyra — ul. Legjonów 10. 13) P. Zasławskiego — ul. Nowogródzka 89.

JAKA DZIŚ BĘDZIE POGODA?

Pogoda naogół pochmurna, mglista z opadami.

Jeszcze dość ciepło.

Słabe wiatry zachodnie i południowo-zachodnie.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— **W kościele Św. Katarzyny** w dniu dzisiejszym — 5 stycznia, przypada miesięczna całodzienna Adoracja Najśw. Sakramentu. O godz. 5 popoł uroczyste nieszpory z udzieleniem na zakończenie błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Z MIASTA.

— **Park na placu Łukiskim.** Wobec definitywnego postanowienia przeniesienia rynku na pobliski plac przy ul. Łukiskiej, zarząd miasta uchwalił urządzić na placu park miejski. W połowie marca r. b. sekcja ogrodnictwa miejskiego przystąpi do prac nad urządzeniem klombów, kwietników, zasadzania drzewek różanych itp. (h)

— **Środa Literacka** w dniu 8-go stycznia poświęcona będzie twórczości Syrokomli. Scharakteryzuje ją we wstępne prelekcji prof. Stanisław Cywiński. Odczyt będzie przeplatany recytacjami. Następnie p. W. Hendrychówna odśpiewa kilka pieśni Moniuszki do słów Syrokomli. Początek o godz. 20-ej. Wstęp dla wszystkich.

— **Zakon OO. Redemptorystów w Wilnie.** Dzięki poparciu J. E. Ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego, Metropolity Wileńskiego, wkrótce mają osiąść w Wilnie OO. Redemptoryści, synowie Wielkiego Doktora Kościoła, Św. Alfonsa Ligourego. Jak się dowiadujemy, OO. Redemptoryści zabiegają o poparcie społeczeństwa katolickiego celem wybudowania klasztoru swego z kościołem na peryferjach Wilna, pragnąc pracować wśród najbiedniejszych.

— **Omyłka w plakacie!** Jak dowiadujemy się, pod plakatem, wzywającym na wiec antylitewski, umieszczono, przez omyłkę zapewne, podpis Związku Spółdzielni Polskich, która to organizacja została w r. ub. zlikwidowana!

SPRAWY PRASOWE.

— **Konfiskata Kalendarza Narodowego.** W dniu 4 bm. Starostwo Grodzkie zarządziło konfiskatę dwutygodnika „Poprostu" Nr. 11 z dnia 5 b. m. za podanie nieprawdziwych wiadomości o projektach rozporządzeń rządowych.

Równocześnie skonfiskowany został „Wileński Kalendarz Narodowy" (nakład drugi po konfiskacie).

— **Wielka Polska nie nadeszła.** Nowy numer „Wielkiej Polski" dotychczas nie przybył z powodów nieznanych, o czem zawiadamia agentura wileńska „W. P."

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

— **Pierwsi honorowi członkowie Arch. Związku „Caritas".** Walne zebranie Arch. Związku „Caritas" Archidiecezji Wileńskiej, które odbyło się przed świętami Bożego Naodzenia, nadało godność członków honorowych Związku JWP. Zofji Zyndram-Kościałkowskiej, prezesce Rady Centralnej Pań Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo, oraz JWP. Antoniemu Sawickiemu, prezesowi Rady Centralnej Stow. Panów Św. Wincentego à Paulo — za długoletnią, pełną poświęceń i ofiar działalność na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego w Wilnie i na terenie całej wileńskiej Archidiecezji.

ZABAWY.

— **„Trzej Królowie" w Ognisku Akademickiem.** W dniu 5 stycznia rb. o godz. 9-ej wiecz. salony Ogniska Akademickiego przy ul. Wielkiej 23 otwierają swe podwoje na przyjęcie tegoroczne „Trzech Króli". Radość taneczna trwać będzie do samego rana, przy doborowej orkietsrze i rzęsistem oświetleniu reflektorów. Bufet obficie zaopatrzony i tani.

— **Bal Morski.** Jak się dowiadujemy, doroczny bal morski, organizowany przez Ligę Morską i Kolonjalną, odbędzie się nieodwołalnie w dniu dzisiejszym w salonach Kasyna Garnizonowego. Bal ten, który jednoczy elitę towarzystwa Wileńszczyzny, zapowiada się bardzo efektownie. Początek balu o godzinie 23-ej.

RÓŻNE.

— **Podziękowanie.** Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, J. E. Ks. Metropolita Jałbrzykowski przesłał na najbiedniejszych, utrzymywanych przez „Caritas", ofiarę zł. 50.—. Kwotę zł. 50.— złożył również J. E. Ks. Biskup K. M. Michalkiewicz. Związek „Caritas" tą drogą składa najserdeczniejsze podziękowanie Najdostojniejszym Arcypasterzom za łaskawie złożone ofiary.

— **Kursy księgowości dla właścicieli domów.** W związku z ujednostajnieniem systemu prowadzenia ksiąg dla właścicieli nieruchomości, Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Wilna urochamia w dniu 10 stycznia rb. praktyczne kursy prowadzenia tych ksiąg pod kierownictwem Witolda Hochhejma, autora ostatnio wydanej księgi dla właścicieli nieruchomości.

Zapisy przyjmuje i informacje udziela sekretarjat Stowarzyszenia, ul. Jagiellońska 14, od 10-ej do 12-ej codziennie.

POD ŻYDOWSKIEM DYKTANDEM

Przed kilku dniami, w Warszawie zdarzył się fakt bardzo charakterystyczny. Dyrekcja „Teatru Polskiego" zdjęła z afisza, po paru przedstawieniach, sztukę Kończyńskiego: „Zburzenie Jerozolimy".

Czy sztuka nie miała powodzenia? Przeciwnie, wzbudziła spore zainteresowanie wśród teatralnej publiczności warszawskiej. Nie zamierzamy na tem miejscu oceniać jej poziomu i wartości artystycznych. Nie o to bowiem tu chodzi. Chodzi zupełnie o co innego. Oto autor, tworząc swój „reportaż historyczny", wziął za model do typów judejskich współczesne nam żydostwo i usiłował wiernie odtworzyć znane powszechnie cechy „narodu wybranego". Wychodził prawdopodobnie z założenia, że Żydzi przed wiekami niewiele się różnili w najistotniejszych cechach swojej natury od dzisiejszych. Że w szczególności ich charakter rasowy, ich właściwości narodowe pozostały naogół bez większych zmian i przeobrażeń.

„Lecz przez zaznaczenie tego podobieństwa — pisał w swoim czasie nasz sprawozdawca teatralny — Kończyński do żywego dotknął całą współczesną „Judeo - Polskę", która — wyzyskując istotne braki artystyczne utworu — z nerwową i aż śmieszną nieco nienawiścią rozpoczęła atakować sztukę i jej autora". I oto pod wpływem tego ataku, pod naciskiem kampanji żargonówek, które z pianą na ustach ujadały na Kończyńskiego i jego „Jerozolimę", Teatr Polski zmienił swój pierwotny zamiar i zdjął cieszącą się powodzeniem sztukę z afisza.

Na tym przykładzie raz jeszcze widzimy, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od Żydów, jak dalece kontrolują oni naszą działalność, jak skutecznie mogą już zakładać swoje veto w stosunku do nieodpowiadającej ich zamiarom naszej twórczości.

W małych miasteczkach Żydzi oddawna już mówią z dumą do polskich mieszkańców: „tu tylko ulice są wasze, domy już oddawna należą do nas". W wielkich miastach postęp zażydzenia odbywał się przy większej dyskrecji. Jako proces bardziej skomplikowany, wymagał większej poufności i ciągłego usypiania czujności polskiej. Obecnie jednak Żydzi poczuli się widocznie i tu bardzo silni, skoro zaniechali środków ostrożonści i coraz częściej występują bez maski. Opanowawszy nasze życie gospodarcze, wdzierają się do polityki, niszczą polskie warstwy inteligenckie i kładą rękę na naszej twórczości kulturalnej.

Pełno już ich na uniwersytetach, gdzie urabiają jako „uczeni" i profesorowie myśl naszej młodzieży, pełno ich w redakcjach, gdzie tworzą „polską opinję publiczną", pełno ich w teatrach, akademjach, instytutach i innych instytucjach służących naszej twórczości kulturalnej i artystycznej. Nigdzie nie możemy być sami. Wszędzie się wcisną, wszędzie się rządzą bez pardonu, reklamują swoich, popierają zżydziałych, zwalczają na śmierć i życie każdy przejaw niezależnej myśli polskiej, każdego myślącego uczciwie po polsku Polaka.

To opanowanie przez nich naszej myśli twórczej, to wzięcie w pacht polskiej kultury jest zjawiskiem jeszcze groźniejszem, niż podbój naszego życia gospodarczego. Jeśli nie potrafimy zatrzymać tego zwycięskiego pochodu, jeśli nie zdołamy wyprzeć Żydów z zajętych już przez nich pozycyj, stracimy naszą niezależność cywilizacyjną, zżydziejemy duchowo i umysłowo.

A jesteśmy już chyba bliscy tego, skoro zdarzają się takie fakty, jak zmiana repertuaru stołecznego, napółpaństwowego teatru pod dyktando żargonówek i wycofywanie sztuki polskiego autora, jedynie dla tego, że nie odpowiada ona zamiarom miejscowego żydostwa. A ileż podobnie skutecznych nacisków odbywa się w setkach instytucyj obsługujących nasze życie publiczne?

Jesteśmy na równi pochyłej i wielki już czas zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa naszego położenia. Wielki czas ustalić wyraźną i trwałą granicę pomiędzy Polską a Żydami, wyodrębnić społeczeństwo żydowskie z naszego życia i zamknąć je w obrębie jego własnych spraw, nie pozwalając na mieszanie się do naszych.

Dopóki Żydzi nie opuszczą Polski, niech się smażą we własnym sosie. Z naszego życia publicznego, z naszej twórczości kulturalnej i z naszego życia gospodarczego i politycznego muszą nieodwołalnie i ostatecznie ustąpić.

Na bezdrożach propagandy polskiej

Kierownicy polskiej polityki zagranicznej zastali wcale nieźle zorganizowaną akcję propagandową w stolicach Europy zachodniej — w Londynie, w Paryżu i w Rzymie. Były tam placówki utworzone przez Komitet Narodowy Polski, które starannie i naogół umiejętnie przygotowały opinję państw zwycięskich do zrozumienia sprawy polskiej. Najwszechstronniej pracowano w Paryżu, gdzie była centrala Komitetu, gdzie później przejęła jego agendy Delegacja polska na konferencję pokojową...

Jakiś czas tolerowano istniejące już instytucje i posługiwano się ludźmi, którzy siedząc długie lata za granicą, poznali stosunki i posiadali walory, które można zdobyć tylko w ciągu długich lat działalności. Powoli zaczęto i ludzi i instytucje likwidować. Dlaczego? Odpowiedź jest bardzo prosta — Komitet Narodowy uchodził za organizację „endecką", a od samego początku istnienia państwa polskiego (wcale nie od r. 1926, jak to się wielu ludziom wydaje) szło od góry hasło — usunąć „endeków"! Usuwano tedy i likwidowano rzeczy użyteczne i pożyteczne, nie zastępując ich wcale, lub też — w sposób nieudatny i nieudany...

Ostatnim, nieomal symbolicznym aktem w tej dziedzinie było zamknięcie wychodzącego w Paryżu od r. 1919 miesięcznika „La Pologne", właśnie w momencie szczególnego zamętu w stosunkach polsko - francuskich. Propaganda polska zagranicą stała się niezgrabna i niedołężna. Braki jej i jej wady przyczyniły się w dużym stopniu do rozmaitych niedomagań w naszych stosunkach z państwami innemi, zwłaszcza z Francją. Przestano tam rozumieć politykę polską i dziś jeszcze — odkłada się często z przerażeniem dziennik, a nawet miesięcznik francuski, gdy się tam znajduje rzeczy, świadczące o kompletnej nieznajomości Polski i tego, co się w Polsce dzieje.

Zdawało się, że przykre doświadczenia, robione w ciągu ostatnich dwóch lat, wywołały tam, gdzie należy, świadomość szkód, jakie polityce polskiej wyrządza brak rozumnej i konsekwentnej propagandy wśród narodów innych, zwłaszcza tych, co są z Polską związane wspólnością interesów, gdy doszła wiadomość o tem, że w grudniu r. z. ukazał się w Paryżu pierwszy zeszyt pisma p. t. „Les Cahiers polonais". Przypadkowo doszło do nas to wydawnictwo i — powiedzmy to odrazu — doznaliśmy całkowitego zawodu. Jest ono poświęcone reformie konstytucyjnej w Polsce. Potraktowano temat w sposób ujawniający całkowicie tendencję — chodzi o apologię panującej dziś w Polsce grupy. Nie sądzimy, by było to rzeczą najpilniejszą z punktu widzenia interesów państwa. Możnaby jednak i do tak wąsko i jednostronnie potraktowanej działalności odnieść się poważnie, gdyby nie to, że dla uwydatnienia zalet grupy rządzącej uznano za stosowne prądy ideowe w Polsce i odpowiadające im organizacje potraktować w sposób taki, jak to się robi w polemikach krajowych, gdzie się nie szczędzi fałszów, oszczerstw i insynuacyj. Wychodzenie z tem na forum obce, uważamy nietylko za błąd, lecz za coś o wiele gorszego, za c r i m e n, świadczący w dodatku o zupełnem chamstwie „nieznanych" jego „sprawców". Stoi to wszystko na poziomie zwierzęcego traktowania przeciwnika, nad którym się ma fizyczną przewagę, lub nasyłania zbirów na ludzi inaczej myślących...

Użyto do tej operacji dziennikarza polsko - francuskiego, mającego duży talent pisarski i dziennikarski, lecz nie posiadającego pozatem żadnej ambicji samodzielności myśli lub służenia jakiejś idei. Wykonał zlecone mu zadanie sumiennie, poszedł nawet tak daleko w dyscyplinie, że nie zwrócił uwagi na to, że nie przystoi w „wielkim świecie" zachowywać się tak jak na gliniankach pod Warszawą...

Oszczędzimy Czytelnikowi przykładów konkretnych. Pismo nie przynosi nic interesującego ani ciekawego. Kto czytywał dzienniki obozu rządzącego w ostatnim roku, znajdzie w kosztownie wydanym zeszycie pisma francuskiego rzeczy aż za dobrze znane. Korzystamy jedynie ze sposobności, by stwierdzić, że uważamy za rzecz bezwzględnie szkodliwą i kompromitującą imię Polski zajmowanie uwagi opinji cudzoziemskiej sprawami wewnętrznemi naszemi tak pojętemi i tak potraktowanemi, jak to zrobiono w owych „Cahiers polonais". Mogą one oddać podobną usługę sprawie naszej, jak informacje, które tylokrotnie obiegały już dzienniki francuskie pod niezmiennym tytułem — l e s b a n d i t s p o l o n a i s. Bo jedni czytelniczy zawierzą redakcji i nabiorą odpowiedniego poglądu na znaczną część społeczeństwa polskiego, a inni zwrócą uwagę na sposób i metodę traktowania zagadnień politycznych i także dojdą do niezbyt pochlebnej opinji...

Jak się fałszuje rzeczywistość?

Oszczercze metody przyłapane in flagranti

Obóz Narodowy w Polsce ma wielu wrogów. I wrogowie ci z nim walczą. To jest zrozumiałe i temu niepodobna się dziwić.

Ale ktoś, nie znający naszych stosunków, mógłby się dziwić (my, coprawda, nie dziwimy się i temu), dlaczego ci wrogowie Obozu Narodowego w walce z nim posługują się kłamstwem? Dlaczego lwia część argumentów, używanych przeciw Obozowi Narodowemu, nie składa się z zarzutów rzeczowych, ale — z oszczerstw?

Uważny obserwator stosunków polskich może bardzo często śledzić, jak się systematycznie i wytrwale zasiewa, hoduje i utrwala w świadomości ogółu legendy, fałszywie oświetlające oblicze Obozu Narodowego i jego przeszłość. Najpierw rzuca się jakieś twierdzenie półgębkiem, niby od niechcenia; rzuca je ktoś nieodpowiedzialny, albo bezimienny. Potem powtarza się je głośniej, ubiera w konkretniejszą treść, ilustruje stwierdzonemi rzekomo faktami; wygłaszają je już — w tonie objektywnego konstatowania rzeczy bezspornych i powszechnie znanych, — osoby poważne, szanowne, zasługujące na wiarę i uznane za autorytety. A potem, jak na komendę, zaczynają o tem ryczeć wszystkie surmy antynarodowej propagandy; najoczywistsze fakty, najbardziej przekonywujące argumenty, najbardziej wiarogodne świadectwa, nie są już w stanie surm tych przekrzyczeć i oszczercza teza utrwala się w świadomości ogółu, jako niezachwiany pewnik.

Obóz Narodowy wyrzekał się niepodległości. Obóz Narodowy współdziałał z Rosją w sposób uwłaczający naszej godności narodowej. To nie Obóz Narodowy, to całkiem kto inny doprowadził do skutku powstanie wielkopolskie i obronę Lwowa. Narodowcy prochu nie wąchali, za Polskę zbrojnie nie walczyli. To narodowcy rozbroili korpus Dowbora w Bobrujsku. To narodowcy przed majem sprzeciwiali się wzmocnieniu władzy wykonawczej w Polsce i nadali konstytucji marcowej cechy skrajnie liberalne. To narodowcy są winni, że w styczniu 1923 roku Polska nie zajęła Gdańska. To Obóz Narodowy był przeciwny przyłączeniu Mińska do Polski, ba! gotów był nawet zrezygnować z Białegostoku, Brześcia i Kowla, i tak dalej.

W chwili obecnej możemy obserwować naocznie, jak się takie legendy fabrykuje.

Tym razem chodzi o wmówienie ogółowi, że Obóz Narodowy, choć dziś walczy z etatyzmem, dawniej sam w Polsce etatyzm wprowadzał. Wmówienia tej rzeczy podjęli się Żydzi.

Nie śledziliśmy pod tym kątem widzenia innych dzienników żydowskich, ale z łamów samego tylko „Naszego Przeglądu" cała akcja wyłania się bardzo przejrzyście.

Najpierw, wielokrotnie, o rzekomem popieraniu przez nasz obóz etatyzmu rzucano krótkie, niby mimochodem wypowiadane uwagi. Puszczaliśmy je mimo uszu. Wobec tego „Nasz Przegląd" odważył się już na krok dalszy. Przed paru dniami ukazał się w nim artykuł, podpisany inicjałami p. Samuela Kirschhorna w którym znalazł się ustęp następujący:

„Endecja Polaków i Żydów połączyła przez szczucie. Potem na złość Żydom ciągle upaństwowiała, umiastowiała i monopolizowała. W rezultacie państwo obracało lwią część budżetów na niewłaściwe inwestycje, wymagające długoletniej amortyzacji; zaciągnęło pożyczki zagraniczne na nieznośny procent. Dzisiaj z jednej strony ludność tezauryzuje, a z drugiej państwo nie ma pieniędzy na roboty publiczne i liberalizację kredytu, co osłabia dalej siłę nabywczą obywateli, czyli uniemożliwia kolonizację wewnętrzną, racjonalnie pojmowaną. A sama Endecja? Wpadła w sidła przez siebie samą nastawione. Etatyzm dusi nietylko Żydów, lecz i upośledza ją samą jako opozycję".

Tak więc, wybitny i t. zw. poważny publicysta żydowski głosi już jako niezbity pewnik to, że etatyzm w Polsce jest dziełem „endeków".

Cóż począć z podobną bezceremonjalnością w obchodzeniu się z prawdą? Każdy, kto ma pamięć, zdolną do przechowania w niej zdarzeń wcześniejszych, niż zeszłoroczne, wie, że praojcem etatyzmu w Polsce był rząd Moraczewskiego. Że polityce etatystycznej tego rządu przeciwstawiała się stanowczo opinja narodowa. Że już na t. zw. Sejmie Dzielnicowym (ziem zachodnich), jaki się odbył w dniach 3—5 grudnia 1918 roku w Poznaniu, a był kierowany przez narodowców, przeprowadzona została formalna uchwała, w imieniu dzielnicy zachodniej protestująca przeciw etatystycznemu systemowi, ustanowionemu przez ówczesny rząd warszawski. Że przez cały czas rządów przedmajowych Obóz Narodowy zwalczał dążności etatystyczne, głosił on hasło oszczędności skarbowych i ograniczania funkcyj państwa, przeciwstawiał się ustanawianiu coraz to nowych monopoli. Że nie mniej stanowczo prowadził on propagandę antyetatystyczną w czasach pomajowych, kiedy „nowi panowie" wprowadzali w życie etatyzm jeszcze jaskrawszy od poprzedniego. Że próbkę śmiałej polityki antyetatystycznej (czy raczej — wedle ukutego przez „Nasz Przegląd" terminu — antykomunalistycznej) Obóz Narodowy pokazał rok temu w samorządzie łódzkim. I tak dalej.

Każdy, kto zna bliżej poglądy Obozu Narodowego, wie pozatem, że obóz ten bynajmniej nie mniema, by Żydzi zawsze na etatyźmie tracili i że by niekiedy etatyzm nie mógł być właśnie dla nich wygodny. (Może nie dla małych sklepikarzy, ale dla Żydów większych). I że gdyby nawet tak nie było, to Obóz Narodowy mimo to etatyzmuby nie popierał, tak, jak nie popiera np. koncepcji zrobienia z Gdyni podarunku hitlerowskim Niemcom, co byłoby wielkim ciosem dla Żydów w tak dziś przez nich nazywanej „Odesie północy". Nie wszystko bowiem, co jest nie na rękę Żydom, musi być tem samem korzystne dla narodu polskiego.

Wszystko to są rzeczy jasne. I pan Samuel Kirschhorn wie o tem równie dobrze, jak i my. Ale mimo to, bez zachłyśnięcia, mówi rzeczy niezgodne z prawdą.

Dlaczego? Bo trzeba „endeków" kompromitować. Trzeba przypisać im winę tego, na co dziś cała Polska narzeko. Trzeba udowodnić im niekonsekwencję w myśleniu i postępowaniu.

Calomniez, calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose.

(J. g.)

PRZEGLĄD PRASY

NIEWOLNICTWO W SOWIETACH

Moskiewski korespondent „Kur. Warsz." przynosi grozą przejmujące wiadomości o pracy niewolników w Sowietach. W niewolników zamienione zostały setki tysięcy, może nawet miljony przeciwników ustroju sowieckiego, zwłaszcza chłopów ukraińskich i kozaków, którzy bronili swej ziemi przed kollektywizacją. Zostali oni zesłani do syberyjskich i sołowieckich obozów koncentracyjnych i używani są pod nadzorem czekistów do najcięższych robót. Oni to zbudowali w strasznych warunkach kanał Białomorsko - Bałtycki, który — według obliczeń sowieckich — kosztował przeszło 17.000 ofiar... W gruncie rzeczy liczba ich była znacznie większa.

W ostatnich dwóch latach nieszczęśliwi niewolnicy budowali drugi tor kolei Bajkało - Amurskiej:

„Przez ten czas — pisze korespondent „Kur. Warsz." — zatrudnieni przy niej więźniowie pracowali w niemiernie uciążliwych warunkach, których nawet „Prawda" nie neguje. Kolej przecina miejscowość górzystą, o licznych kamiennych górach i skałach, o nie mniej licznych, aczkolwiek drobnych rzekach. Na przestrzeni 1.500 km. zbudowano przeszło 3.000 tunelów i mostów, sama ta liczba swiadczy o pokonanych trudnościach terenowych. Długość mostów i mostków wynosi przeszło 30 km. Do pracy w tunelach i przy mostach zużyto 700 000 kub. metrów betonu.

Pracę tę więźniowie wykonali, jak podkresla „Prawda", bez przerw zimowych, aczkolwiek *„zima w tych stronach jest niezwykle sroga i mrozy sięgają 60-ciu stopni"*.

PRACA PRZY 60 ST. MROZU

Więźniowie ci, — stwierdza organ sowiecki — składali się „z przestępców, którzy zostali tu przyprowadzeni przez karzącą rękę sprawiedliwości proletarjackiej i nie mieli przedtem żadnego pojęcia o budownictwie kolejowem". Redakcja „Izwiestij" twierdzi, że „dumna jest z tego że ludzie ci pod przewodem doświadczonych czekistów, nauczyli się sztuki budowania na odwiecznie zmarzniętym gruncie, sztuki układania betonu przy 60-ciu stopniach mrozu". O tych ofiarach, jakie pociągnęła niewolnicza praca w tych warunkach, organ rządu sowieckiego nie wspomina, lecz pewne przypuszczenia ułatwione są przez fakt ujawnienia nazwiska człowieka, któremu powierzono kierownictwo „B.A.M.-u". Jest to — jak podaje „Prawda" — niejaki Frenkiel, który zyskał sobie smutną sławę w związku z budową kanału Bałtycko-Białomorskiego. Ten Frenkiel, czekista, który za swój bezlitosny stosunek do pracujących przy tym kanale więźniów otrzymał order „Czerwonego Sztandaru", jest napewno — jak z nazwy można wnioskować — Żydem.

Wśród tych niewolników władzy sowieckiej, zatrudnionych przy budowie, są także oddziały kobiece.

„Sytuacja kobiety w sowieckim obozie koncentracyjnym jest rzeczą tak straszną tak pełną udręczeń fizycznych i moralnych że w porównaniu z nią bledne również pełna męczarni sytuacja więźniów - mężczyzn".

Tak wygląda „wyzwolenie człowieka" przez marksizm! Tyle krzyku podnosi się spowodu niewolnictwa w Abisynji, które ma tam charakter raczej stosunku pańszczyźnianego, podczas gdy o barbarzyństwie sowieckiem milczy Europa. Sowiety zasiadają nawet w Lidze Narodów i biorą udział w kampanji moralnej przeciw faszyzmowi! A tymczasem każdy, kto uważany jest za wroga komunizmu, staje się w Sowietach niewolnikiem, skazanym na ciężkie roboty i na katusze, zadawane ręką krwiożerczych czekistów...

„ZWIASTUN LEPSZEGO JUTRA"

W tym samym dniu, kiedy „Kur. Warsz." przynosi swe ponure rewelacje, „Robotnik" zachwala socjalizm, pisząc, że jest on

„jedyną opoką człowieczeństwa, jedynym zwiastunem lepszego jutra i jedynym drogowskazem przyszłości. Ludzkość zdąża albo ku samobójstwu, albo ku socjalizmowi. Innego wyboru, ani wyjścia — niema".

Socjalizm jest zwiastunem lepszego jutra dla Stalinów, Frenklów i ich bandy, która utrzymuje się przy władzy terorem i okrucieństwem, wobec którego bledną najczarniejsze okresy dziejów ludzkości.

LIGA NARODÓW A ŻYDZI

W „Nowym Dzienniku" jakiś Maier Ebner żąda od Ligi Narodów, by zagroziła „nacjonalistycznemu antysemityzmowi sankcjami karnemi na miarę światową". Pretensja to równie śmieszna, jak zarozumiała ze strony Żydów. Ale inną myśl p. Ebnera można przyjąć. Liga winna zająć się otwarciem dla immigracji żydowskiej państw, które dotąd mają znikomy procent Żydów.

Teatry stołeczne

„Codziennie o 5-ej"

(w Teatrze Letnim)

„Codziennie o 5-tej" Hennequin'a i Veber'a — to utwór, który się nie starzeje. Napisany bezpośrednio po wojnie światowej (są w nim dowcipy na temat smaku wojennych konserw) — dziś, po latach kilkunastu, jest tak samo „współczesny" jak wtedy, i taki sam będzie za dalszych lat kilkanaście i kilkadziesiąt: zawsze równie zaciekawiający, równie zabawny. Niezbyt dużo jest w obecnej produkcji teatralnej dzieł, o których możnaby powtórzyć ten komplement.

Gdzie jest sekret tej żywotności, jakim trzeba ją przypisać zaletom? Czyżby Hennequin i Veber sięgnęli aż do dna duszy ludzkiej, wydobyli na jaw i ukazali jej istotne, wieczyście aktualne cechy? „Codziennie o 5-ej" jest farsą, poprostu farsą, i ze sprawami tak dostojnemi jak dusza ludzka, wogóle niewiele ma do czynienia. Ale właśnie jako farsa jest utworem tak po mistrzowsku zbudowanym tak pomysłowym, że efekty komiczne, nieporozumień, niezwykłych sytuacyj, nieoczekiwanych spotkań, wykombinowanych przez autorów, muszą wywoływać wybuchy śmiechu na widowni, od początku do końca przedstawienia. Jest w doskonałości tej techniki pisania dla sceny, w tym wyostrzonym dowcipie, w tym zmyśle humoru jakaś stara kultura literacka, z wielkiej i dawnej tradycji wypływająca umiejętność i swoboda. Tylko Francuz potrafi z taką lekkością wznieść konstrukcję tak misternie skomplikowaną, stworzyć mechanizm tak precyzyjny, tak niezawodny — ku rozweseleniu bliźnich.

Ta znakomita znajomość swego rzemiosła u autorów krotochwili, ta zręczność i elegancja w robocie sprawia, że ich „article de Paris" staje się przedmiotem eksportu, cenionym nietylko na rynku miejscowym, francuskim, ale na europejskim i światowym. Dla tych zaś, którzy choć przelotnie poznali Paryż i Francję, i w których sercach znajomość ta trwalszy zostawiła sentyment, — „Codziennie o 5-ej" jeszcze z jednego względu jest widowiskiem miłem i niemal wzruszającem: skoro zobaczą na scenie charakterystyczne wnętrze paryskiego baru, gdy posłuchają lokalnych dowcipów o Akademji Goncourt'ów i t. p., ogarnia ich rozrzewnienie, podobne do tego, które przed laty jeszcze odczuł, jak sam wyznaje, Boy, kiedy zdaleka dobiegła go dobrze mu znana melodja starej, kabaretowej piosenki z Montmartre...

Przedstawienie wypadło naogół udatnie. P. Smosarska, w głównej roli Ginette, była wprawdzie raczej dziewczęciem z nad Wisły, niż z nad Sekwany, grała jednak z taką naturalnością, wyglądała tak ładnie, iż łatwo uwierzyć, że potrafiła zawrócić w głowie zarówno starszemu dyr. banku jak i młodemu literatowi. P. Gella, jako żona wspomnianego dyrektora, zasłużyła na najwyższe pochwały. Niedawno podobnie doskonałą kreacją zachwycała nas w „Powrocie mamy" Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Najwidoczniej ten rodzaj ról najlepiej odpowiada naturze jej talentu.

P. Grabowski jest z usposobienia swego aktorem zdecydowanie farsowym. Stąd w poważniejszych rolach komedjowych albo czuje się jakgdyby nieco skrępowany, albo, co gorsza, stwarza niepotrzebną w tym wypadku, przesadnie groteskową karykaturę. Natomiast w takich sztukach, jak „Codziennie o 5-ej", znajduje sposobność popisania się całem bogactwem swego niezwykłego temperamentu i humoru. Pierwszorzędnie również wywiązali się z zadania pp. Orwid, Wesołowski i Hnydziński.

Powodzenie krotochwili Hennequin'a i Veber'a jest zapewnione: publiczność zanosi się od śmiechu.

JAN REMBIELINSKI.

Plon pracy w roku ubiegłym

W dniu onegdajszym dyrekcja geralna pięciu teatrów stołecznych, któremi włada Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, urządziła konferencję prasową; na niej dyr. Arnold Szyfmann omówił rezultaty prac tych teatrów w ciągu ub. roku. Bolączką teatrów w całej Europie jest sprawa repertuaru. Najlepszym dowodem niedomagań w dziedzinie twórczości teatralnej były wyniki konkursu dramatycznego, ogłoszonego w ub. roku przez Akademję Literatury. Nadesłano 280 utworów, wśród nich zaś z trudem znaleziono zaledwie dwie sztuki godne zaledwie drugiej i trzeciej nagrody.

Pięć teatrów stołecznych grało w ub. roku sztuki 24 autorów polskich, oraz 39 obcych. Teatr Narodowy i Polski wystawił utwory 14 polskich dramaturgów, a 17 obcych. Wśród tych sztuk znacznie przeważał repertuar klasyczny i poważny.

Bardzo dobre rezultaty dał abonament, zwłaszcza szkolny, z którego korzysta 5000 młodzieży.

Celem racjonalnego zwiększenia frekwencji w teatrach zawarto porozumienie z Orbisem, który będzie również propagował widowiska teatralne w stolicy. O sprawach tej nowej formy propagandy informował zebranych p. mi. Fularski, który omówił sposoby ułatwień w nabywaniu biletów przejezdnym i turystom nawet na prowincji.

ŚWIEŻY NATURALNY *Kuracyjny*
Sok Winogronowy
Do nabycia w Aptece W. ROSPĘDZIHOWSKI
ul. Elektoralna Nr. 35

Z ekranów stołecznych

„Będziesz zawsze moją" w kinie „Rialto"

Film współczesny tak jest zespolony z muzyką, że recenzent filmowy musiałby być znawcą muzyki, aby dawać recenzje kompletne. Szczególnie jeżeli chodzi o recenzję takiego filmu, jaki jest obecnie wyświetlany w kinie Rialto — jest to bowiem film pełen śpiewu operowego Akcja dramatyczna, którą ten śpiew usprawiedliwia, mająca momenty dużego napięcia, przeprowadzona jest interesująco. Akcja ta ma charakter dramatu na serjo. Grace Moor, kreująca główną rolę, oraz jej partner grają dobrze. Film jest dobry i interesujący, należy jednak do dziś już ustępującej szkoły, która mały nacisk kładła na graficzną stronę obrazu — próżnoby w nim szukać efektownych zdjęć, czy też skrótowych przedstawień akcji zapomocą samej tylko wizualnej treści obrazu, obywającej się bez napisów.

Dyrekcja kina nie dba o to, że grypa szaleje w Warszawie i każe publiczności, wychodzić z gorącej atmosfery sali bezpośrednio na ulicę, mimo, że ma do rozporządzenia inne wyjście — przez obszerny hall.

„Wojna w królestwie walca" w małej sali Colosseum

Wskutek bojkotu, jaki żydzi stosują do Niemców, rzadko zdarza się okazja zobaczenia niemieckiego filmu. Dyrekcja małej sali Colosseum zasługuje więc na uznanie, za to, że taki właśnie film wyświetla. Przyjemność stąd dwojaka — przedewszystkiem sam film jest stuprocentowo aryjski, powtóre publiczność, która szczelnie wypełnia salę, składa się wyłącznie z Polaków.

„Wojna w królestwie walca", film produkcji Uffy, to bardzo dobra komedja muzyczna, której głównym bohaterem jest Strauss. Ekran nieustannie rozbrzmiewa jego walcami. Ta pogodna muzyka i malownicza oprawa kostjumowa, stwarzają miłą atmosferę. Film ma ponadto wartkie tempo, szereg dobrych sytuacyj komicznych i dobrych aktorów. Role główne kreują — Renata Müller, Willy Fritsch i Adolf Wolfbuck.

Warto ten film zobaczyć. Jest to film nieprzeciętny i gdyby nie żydowski bojkot oglądalibyśmy go napewno na jednym z większych ekranów Warszawy. Warto też poprzeć inicjatywę kina, które nie ulękło się bojkotu Żydów i liczy na polską publiczność.

H. Eys.

Nowy przekład „Hamleta"

W Szekspir: Hamlet królewicz duński Tragedja w 5 aktach Przełożył Zdzisław Skłodowski w r. 1908, sprawdził z oryginałem, w części przerobił i wydał Józef Skłodowski w roku 1935. Warszawa, str. 158. Nakładem dr. J. Skłodowskiego pl. Trzech Krzyży 2.

Pisał kiedyś Kraszewski do Antoniego Stanisławskiego: „Danta można i dziesięćkroć przekładać a nie będzie nadto"... Podobnie — rzec można — nigdy nie będzie zbyt wiele przekładów Szekspira. Zwłaszcza w Polsce, gdzie ich nigdy nadto nie było, a obecnie żadnego zbiorowego wydania na półkach księgarskich niema. Tymczasem wszędzie niemal w Europie widzi się znów wzmożoną falę zainteresowań Szekspirem. Leningradzka „Academia" zapowiada zupełne wydanie w całkowicie nowym przekładzie, w 18 tomach, które mają się w ciągu trzech lat ukazać. Tom pierwszy pojawi się niebawem. Wyrazem zainteresowania (może nieco sztucznego) Szekspirem w dzisiejszej Rosji była niedawno poświęcona mu konferencja w Moskwie. Obecnie zapowiedziano już drugą.

Również w Niemczech mówi się teraz sporo o Szekspirze z racji nowego przekładu 21 jego dramatów. Tej olbrzymiej i odpowiedzialnej pracy dokonał Hans Rothe, dając we wstępie uzasadnienie potrzeby nowego przyswojenia poety, mimo wielu doskonałych przekładów niemieckich. Według Rothe'go każde pokolenie powinno mieć swój przekład Szekspira. Jedynie w owej ciągłości tłumaczeń widzi Rothe podstawę tego, że Szekspir jest bardziej (rzekomo) żywotny w Niemczech niż w Anglji, gdzie przemawia do swych rodaków, nie ich dzisiejszym językiem, lecz w dawnej angielszczyźnie nie możliwej do uwspółcześnienia. Klasyczny przekład Schlegla uważa Rothe za zbyt „schiellerowskich", nie odpowiedni dla dzisiejszych scen i odczucia. Rzeczywiście ze sfer teatralnych ten „nowy" Szekspir spotkał się z żywym aplauzem. Głosy sprzeciwu podniosły się jednak ze strony filologów, przyznających wyższą wartość transpozycjom Schlegla, Tiecka i in.

Z jakże więc żywem zainteresowaniem bierzemy do ręki nowy przekład polski „Hamleta", z widniejącymi w tytule nazwiskami o tak wspaniałym w kulturze polskiej brzmieniu — Skłodowskich. Z przedmowy dowiadujemy się, że zmarły w 1914 r. Zdzisław Skłodowski powstaniec 63 roku, dr. prawa uniwersytetu w Tuluzie, później docent Szkoły Głównej, a wreszcie adwokat i rejent, był zamiłowanym tłumaczem. Przekładał Lermontowa, Balmonta i innych poetów rosyjskich, oraz wiele dramatów Szekspira, z których jedynie siedem ocalało.

Z pośród nich wybrał bratanek tłumacza, dr. Józef Skłodowski, „Hamleta", sprawdził z oryginałem, w części przerobił i wydał w pięknej edycji czcionką Połtawskiego w doświadczalnej pracowni graficznej salezjańskiej w Szkole Rzemiosł w Warszawie.

Bardzo staranny i pełen zalet przekład Skłodowskich różni się tem od innych, że jest w całości rymowany. Tę właśnie cechę nie zawsze uznać należy za jego stronę dodatnią. Czasem bowiem doszukiwanie rymu sprowadza pewną sztuczność lub nawet odmianę znaczenia. Tak np. słynny czterowiersz Hamleta z trzeciego aktu, brzmi w nowym przekładzie tak:

Niech ranny jeleń szaleje,
A zdrowy może się śmiać,
Bo tak na świecie się dzieje:
Ten czuwa, by ów mógł spać.

Stary przekład Paszkowskiego: oddał go w ten sposób:

Niech ryczy z bólu ranny łoś,
Zwierz zdrów przebiega knieje;
Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.
To są zwyczajne dzieje.

Przekład Skłodowskich nie jest pierwszym po wojnie. Przed 15 prawie laty pojawił się przekład prof. Andrzeja Tretiaka (w Bibljotece Narodowej) wraz z doskonałem studjum. Przekład ten spotkał się wówczas z ogromnem uznaniem specjalistów. Odnalazł się też przekład „Hamleta", dokonany przez Kasprowicza i wielekroć wystawiany na scenach.

Nowy przekład Skłodowskich jest pięknem świadectwem ciągle żywego u nas zainteresowania genjalnym duchem, największym dramaturgiem wszechczasów.

P. G.

„Koniec nocy"

Nowa powieść Fr. Mauriac'a

(François Mauriac—Koniec nocy. Le fin de la nuit. Powieść. Warszawa — 1935. Księgarnia Popularna. Autoryzowany przekład z francuskiego Marji Rafałowicz — Radwanowej, str. 212).

Wykazać na przykładzie, zaczerpniętym z odwiecznej komedji ludzkiej niewzruszoność praw moralnych, przy niezawodnej skuteczności „boskiej terapji" — oto, co stało się misją apostoła laickiej burżuazji francuskiej — Mauriac'a, autora „Teresy Desqueyroux" i „Końca nocy".

Odnajdywanie własnego, z przed lat kształtu psychicznego, osiągnięcie na tej drodze najwyższego stopnia rozwoju wewnętrznego staje się jedynem zadaniem Teresy Desqueyroux, szukającej w całkowitem odcięciu od świata azylu przed surowością niepisanych praw, jakiemi się rządzi t. zw. opinja. Teresa świadomie unika kontaktu z „normalnymi" ludźmi, których nawet przelotne zetknięcie z jednostką, naznaczoną piętnem wybujałych namiętności, „zaraża bakcylami rozkładu".

W upartym głosie wewnętrznym znajduje najsurowszego sędziego, piekło po raz wtóry przeżyte... wspomnienie strasznej zimy, kiedy przez codzienne dawki arszeniku dążyła do zgładzenia znienawidzonego, naówczas chorego męża. Od tego koszmaru nawet uniewinniający, „z braku dowodów", wyrok przysięgłych nie jest jej w stanie uwolnić, co znajdzie wstrząsający epilog w przedśmiertnym szale.

Tragiczny głos sumienia potrafi zmusić nieszczęsną pokutnicę do najcięższego mozołu dźwigania się ku niezagubionej, jaśniejącej w mroku wizji. Próba ekspiacji, poprzez ofiarę z ostatniej w życiu miłości, zrzeczenie dokonane dla szczęścia córki, najlepiej ilustruje ten wzniosły trud i gest wewnętrzny.

To powolne wznoszenie jakże trudno przychodzi duszy, przeznaczonej poprostu dla przepaści zła, dla której „wyjściem z mroków nocy będzie dopiero wyjście z życia". A z drugiej strony nie można o niej zwątpić, dopóki nie ugrzęzła w burżuazyjnem bagienku. Nawiasem, jak pogodzić u Mauriac'a sekciarską wiarę w predestynację z prawowiernością doktryny katolickiej?

Nie obce literaturze francuskiej dążenie do jedności znalazło tutaj artystyczny wyraz w skoncentrowaniu światła na trzech tylko osobach działających.

Ubóstwo rysów charakterystycznych i małą wagę, przykładaną do, często przypadkowej kompozycyjnie prawdy życiowej utworu, z nawiązką nam wynagradza akcja dramatyczna powieści. Potęguje ją rzadka naogół odmiana „trójkąta": matka, córka i „ten trzeci".

Przekład słaby — i nie chce się wprost wyciągać na światło licznych potknięć stylowych tłumaczki.

W. O.

Data urodzenia Jezusa Chrystusa

W VI wieku Dionizy Mały (Exignus) ustalił datę Narodzenia Chrystusa na 25 grudnia, t. j. 6 dni przed 1 r. ery chrześcijańskiej. Za tą datą poszli następni pisarze aż do XVII w. Dziś niektórzy chronolodzy cofają Narodzenie Chrystusa do r. 7 przed er. chrz. (Por. Wallon „Memoires sur les années de Jezus Christ).

Co do dnia urodzenia Zbawiciela, to św. Hipolit pisarz Kościoła z III w. w swym komentarzu na proroctwo Daniela powiada: „Jezus urodził się we wtorek 25 grudnia w Betlejem". Ciekawe, co mówi o dacie Nar. Zbawiciela słynna stygmatyczka Anna Katarzyna Emmerich, augustjanka (1774 — 1824), której proces beatyfikacyjny był rozpoczęty już w r. 1899, a której rewelacje z dziedziny archeologji biblijnej zdumiewały uczonych specjalistów. Otóż w dziele „Męka Bolesna P. N. Jezusa Chrystusa" (str. 171) mówi ona: „Widziałam, że 3997 rok świata jeszcze się nie skończył, gdy się Jezus narodził. Owe niespełna cztery lata od Jego narodzenia aż do końca czwartego lat tysiąca, później zupełnie zapomniano i rozpoczęto potem nową rachubę lat o cztery lata później. Chrystus więc narodził się niespełna ośm lat wcześniej od naszej rachuby czasu... Chrystus narodził się w roku 45 panowania cesarza Augusta". (KAP).

Co to jest elektrohigjena?

Elektrohigjena jest to jeden z najbardziej nowoczesnych terminów, którego autorem jest prof. Jellinek, znany uczony wiedeński. Na ostatnim Kongresie Medycyny Pracy, który odbył się niedawno w Brukseli, prof. Jellinek określił szczegółowo zadania elektrohigjeny.

Zdaniem prof. Jellinka coraz większe zastosowanie prądu elektrycznego w zakładach przemysłowych i w życiu codziennem stwarza nowe niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia ludzkiego. Polega ono nietylko na możliwości bezpośrednich uszkodzeń przez prąd elektryczny, t. j. porażeń elektrycznością, lecz także na działaniu promieni, fal i gazów szkodliwych, których źródłem jest prąd elektryczny. Elektrohigjena dąży do ochrony indywidualnej człowieka przed niebezpieczeństwem prądu elektrycznego.

Zadania elektrohigjeny są różnorodne. Podstawowym zagadnieniem, którem zajmuje się, jest problem, jaki prąd należy stosować w najbardziej rozpowszechnionych urządzeniach: stały, czy zmienny? Bardzo ważnem zagadnieniem jest także sprawa zabezpieczenia aparatów elektrycznych. Budowa ich wymaga bardzo często krytycznej rewizji Spośród innych zadań należy także wymienić opracowanie metod zapobiegania pożarom i eksplozjom spowodowanym przez elektryczność, a dalej opracowanie sposobów izolacji i uziemienia urządzeń elektrycznych dla zwiększenia ich bezpieczeństwa.

W końcu wysuwa się sprawa ratownictwa i leczenia uszkodzeń spowodowanych energją elektryczną. Jest to bardzo obszerna dziedzina o doniosłem znaczeniu praktycznem. Musi ona ulec reformie, stosownie do nowych poglądów i zdobyczy wiedzy.

Elektrohigjena jest zagadnieniem, związanem przedewszystkiem z pracą ludzką — z jej bezpieczeństwem, zagrożonem wskutek coraz większego zastosowania energji elektrycznej w różnych dziedzinach życia a przedewszystkiem w przemyśle.

W interesie nas wszystkich leży, aby równolegle z rozwojem elektrotechniki rozwijała się elektrohigjena.

PAMIĘTAJ

O BEZROBOTNYCH

NARODOWCACH

NOWOŚCI NOWOŚCI
Z. WASILEWSKI
ASPAZJA
I ALCYBJADES
Cena zł. 3 (z przes.)
NORWID
(nagroda Akad. Umiej.)
Cena zł. 5 (z przes.)
Nabywać można w Admin. Myśli Narodowej" Jerozolimska 17 Konto w P.K.O. Nr 3.105

ZE ŚWIATA KULTURY

CZASOPISMA DLA KOBIET

Pani Domu. — Numer noworoczny pisma „Pani Domu" porusza wiele nader ciekawych tematów, a na pierwszem miejscu „Znaczenie kulturalne gospodarstwa domowego" Marja Strasburger mówi o wpływie gospodarstwa i życia rodzinnego na podniesienie lub upadek kultury narodu. Zagadnienia te często poruszane w literaturze szczególnie mocno podkreśla w swej twórczości Żeromski. Nakrycia stołów pomysłowe i wytworne, modele sukien karnawałowych, wycieczka do fabryki naczyń aluminjowych w Myszkowie, urządzana przez redakcję pisma to dalsza treść numeru.

ZA WIELKĄ POLSKĘ

Zginął ś. p. Ignacy Kordylewski

Szczegóły mordu politycznego w Kunach

Otrzymujemy z Konina szczegóły mordu politycznego, którego ofiarą padł kierownik obwodu Stronnictwa Narodowego w Kunach pow. konińskiego ś. p. Ignacy Kordylewski.

W dniu 26 grudnia r. ub. t. j. w drugi dzień świąt odbywała się w Kunach zabawa na sali remizy strażackiej Ś. p. Ignacy Kordylewski udał się w tym dniu wieczorem do lokalu, mieszczącego się obok remizy, w celu dokonania pewnych zakupów i posłuchania aparatu radjowego z głośnikiem, posiadanego przez właściciela sklepu. Prócz Kordylewskiego zebrało się w sklepie jeszcze kilka osób. W pewnej chwili usłyszano nazewnątrz krzyk. Wszyscy wybiegli ze sklepu i pobiegli w stronę remizy, by zobaczyć, co się stało. Gdy Kordylewski znalazł się przed wejściem do remizy otrzymał nagle kilka mocnych uderzeń kijami w plecy i głowę. Obejrzawszy się, ujrzał kilku napastników z kierownikiem szkoły powszechnej, komendantem Strzelca i prezesem straży ogniowej Alfredem Delongiem na czele. Widząc przewagę przeciwników, zaczął uciekać, natrafił jednak na druty kolczaste, któremi przed zabawą ogrodzono plac koło remizy i tu dopadli go ścigający.

Rozegrała się scena, mrożąca krew w żyłach. Napastnicy wyjęli noże i rzucili się na bezbronną ofiarę. Jeden z morderców posługiwał się bagnetem wojskowym. Ogółem otrzymał Kordylewski trzy uderzenia nożami i jedno uderzenie bagnetem, którym przebito go niemal na wylot.

Gdy na miejsce przybiegli inni świadkowie mordu, Kordylewski już dogorywał. Przed śmiercią, która nastąpiła w ciągu paru godzin, zdołał wymienić nazwiska tych, którzy brali udział w mordzie. Prócz wymienionego już Delonga, są to: Michał Cieślik, Stanisław Mańkowski i Kazimierz Antas. Wszystkich czterech aresztowano.

Śp. Ignacy Kordylewski był bardzo czynnym i energicznym działaczem narodowym, cieszącym się wśród okolicznej ludności wielkim posłuchem i popularnością. Odgrażano mu się oddawna. Zwłaszcza solą w oku była jego działalność miejscowemu „dygnitarzowi" wielokrotnemu prezesowi różnych kanapowych organizacyj „sanacyjnych" Alfredowi Delongowi. Zginął za działalność narodową, licząc zaledwie 31 lat. Pozostawił rodzinę, złożoną z żony i czworga drobnych dzieci. Kto im dzisiaj da jeść?...

Wiadomość o zbrodni w Kunach, wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie.

Ruch narodowy w pow. płońskim

Pomimo szykan i „rzucania kłód pod nogi przez wiadome czynniki, praca Obozu Narodowego i na naszym terenie postępuje naprzód. Dowodem tego może być przejście od sporadycznych wypadków do coraz więcej intensywnej i zorganizowanej akcji odżydzeniowej. Przed wyborami praca Obozu Narodowego odbywała się pod hasłem: „nie głosujemy". Dni wyborów „kiedy to ludność szła gremjalnie do urn wyborczych" dały definitywną odpowiedź na rezultaty tej pracy. Po wyborach nastąpiły aresztowania i nowe represje, co jednak miało skutek dolewania oliwy do ognia. Zwiększyła się ilość kół Stronnictwa Narodowego, podwoiła się ilość zebrań, potroiła się siła entuzjazmu. Gdy przed rokiem lub dawniej ludzi czynnie pracujących dla Obozu Narodowego można było policzyć na palcach, dziś mamy cały szereg młodych ludzi oddanych idei narodowej całą duszą, wkładających w czynną dla niej służbę swą pracę i czas.

Akcja odżydzeniowa również wydaje dobre rezultaty. Można to sprawdzić w dzień targowy w Płońsku, zaglądając do wypełnionych szczelnie sklepów chrześcijańskich, których brak zwłaszcza w niektórych działach handlu dotkliwie daje się odczuwać.

To też Płońsk miasto powiatowe tak skandalicznie zażydzone, błaga wprost o dzielnych, przedsiębiorczych kupców prawie z wszystkich branż. Okolica zamożna więc interes w każdej branży więcej niż pewny).

Młodzi walczą o polskość handlu ulotkami przeciwżydowskiemi rozlepiającje po wszystkich słupach i drzewach przydrożnych, oraz rozpowszechnianiem ich wśród ludności. Zatwardziałym żydomanom przypinają kartki ze znaną treścią, o świni co kupuje u Żyda, co ostatnio zdarzyło się jednemu księdzu, a co podkreślić należy spotkało się z ogólnym aplauzem. W ostatnich dniach w związku z akcją odżydzeniową policja płońska w połączeniu z posterunkiem P. P. w Baboszewie przeprowadziła szereg rewizyj m. in. u pp. Dąbrowskiego, Kowalskiego i Plichty w Sokolnikach, oraz u p. Żabowskiego w Mystkowie. W wyniku rewizji skonfiskowano zaledwie kilkadziesiąt ulotek przeciwżydowskich, zabrano nieco książek o treści najzupełniej legalnej.

W piątek dn. 13 grudnia aresztowano w Płońsku przy kolportowaniu ulotek przeciwżydowskich kol. Plichtę i Tomczaka (niecżłonka Str. Nar.), których przetrzymano w areszcie siedem dni.

E-ski.

Wyrok w procesie o obrazę Kaszubów

We wczorajszym numerze zamieściliśmy, korespondencję o procesie w Chojnicach.

Otóż dn. 2.1 o godz. 13 sąd okręgowy w Chojnicach ogłosił wyrok przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Słowa Pomorskiego", p. Zbigniewowi Łukomskiemu.

Sąd uznał, że instruktor oświatowy dr. Skopowski podczas jednego z referatów na konferencji nauczycielskiej w Kościerzynie użył zwrotów, znieważających Kaszubów, co udowodnił oskarżony zeznaniami świadków w przewodzie sądowym. Sąd skazał red. Łukomskiego z art. 256 k. k. na 100 zł. grzywny za zniewagę formalną, t. j. za użycie w tytule artykułu wyrazu „Kulturtraeger", uwalniając go od zarzutu zniesławienia.

Obrońca dr. Ossowski wniósł od wyroku tego odwołanie.

W gęstwinie przedsiębiorstw państwowych

Padła już w prasie — z powołaniem się na N. I. K. — cyfra 1900 przedsiębiorstw państwowych. Nie biorę odpowiedzialności za tę cyfrę. Chcę dziś zwrócić uwagę na co innego: na to, jak istotnie mnożą się państwowe przewsiębiorstwa, jak nawet ministrowie, przeciwni etatyzmowi, ostatecznie przybijają swą pieczątkę na nowem przedsiębiorstwie. Przy pomysłowości etatystów łatwo w Polsce o kilka tysięcy przedsiębiorstw państwowych.

Jedna z ostatnich Rad ministrów przyjęła wniosek ministra komunikacji, aby fundusze emerytalne t. zw. krajowych kolei we Lwowie wypożyczyć spółce, budującej kolejkę linową na Kasprowy Wierch. Rząd prem. Kościałkowskiego nietylko legalizował w ten sposób rozpoczęte bez koncesji prace, ale jeszcze podjął się pieniędzmi, będącymi do jego dyspozycji, finansować budowę tej kolejki. Spółka jest towarzystwem mieszanem, w którem rząd ma większość.

Przedłożone przez ministra przemysłu i handlu sprawozdanie bilansowe przedsiębiorstw państwowych, przedłożone przez ministra skarbu zamknięcia rachunkowe za r. 1933-34 oraz sprawozdania N. I. K. z jej działalności i uwagi jej do zamknięć za lata 1932-33 i 1933-34 mogą być dla każdego wręcz kopalnią wiadomości. Polip etatyzmu państwowego rośnie z każdym dniem w siły, a wymienione wyżej dokumenty państwowe rejestrują jego skutki dla finansów państwa i dla gospodarstwa społecznego.

Oto kilka przykładów:

Rząd polski odziedziczył po rządzie ustrjackim rafinerję nafty w Drohobyczu. Nosi ona dziś nazwę „Polmin". Przedsiębiorstwo to rozrosło się. Dyrekcja „Polminu" stwierdza, iż ma około 4 milj. zł. w 10 innych przedsiębiorstwach, w organizacjach naftowych, w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych. „Polmin" rośnie dalej, ukończył budowę gazociągu „Jasło - Mościce", a buduje gazoliniarnię w Mościcach.

Oto wzorowy ojciec: ma dziesięcioro dzieci, a nie wyrzeka się dalszej twórczości!

„Mościce" utworzyły elektrownię zrazu dla siebie. Obecnie wydzielają ją w nowe przedsiębiorstwo i odpowiednio rozbudowują.

W resorcie wojskowym ilość zakładów przetwarzających powiększyła się o 3: otrzymały charakter zakładów Elektrownia Marynarki w Gdyni oraz Elektrownia i Wodociągi w Modlinie.

Kolej prócz udziału w kolejce linowej uruchomiła „autobusy P. K. P.". Mimo, że zarezerwowała dla siebie najlepsze drogi i podniosła ceny biletów (a może właśnie dlatego), ponosi dotkliwe straty. Dość zajrzeć do Wiadomości Statyst., np. zeszyt 34 z r. 1935, stronica 708, aby się o tem przekonać. Traci nie tylko kolej. Tracą na dostawach dla niej i „Państwowe Zakłady Inżynierji". W jednym tylko roku 1933-34 straty tego przedsiębiorstwa wynoszą ponad 3 milj. zł., w tem do strat zaliczono: straty na komunikacji autobusowej 1.097.891 zł. Przedłożony plan finansowo - gospodarczy kolei na r. 1936 przewiduje straty dalsze na autobusach. W r. 1933-34 fabryka samochodów dała 3.628.831 zł. straty.

A Państw. Zakłady Inżynieryjne? „Produkcja samochodów osobowych i ciężarowych ograniczała się do montażu części i zespołów, sprowadzonych z zagranicy oraz budowy różnych karoseryj" — tak dosłownie określa te prace N. I. K. I tak jest co roku (przyczem bywały lata, w których straty wynosiły znacznie więcej. W r. 1935 zakłady te powiększyły się w potężny objekt: rząd zakupił „Skodę" pod Warszawą.

Przemysł wojenny rozszerzył względnie podtrzymał produkcję na rynek prywatny i — poniósł znowu straty. Oto znowu urzędowa opinja:

„Sprzedaż maszyn do pisania przyniosła 202.031 zł. straty, t. j. 23.6 proc. w stosunku do kosztu własnego. Sprzedaż rowerów i części rowerowych, uwzględniając opłatę za licencję, dała 71,432 zł. straty (7,2 proc.), sprzedaż rewolwerów przyniosła stratę w wysokości 43.410 zł. (18,5 proc.). Sprzedaż narzędzi i sprawdzianów przyniosła zyski".

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uruchomiło wytwórnię nart w Ossowcu. Ministerstwo Skarbu zakupiło pakiet akcyj Starachowic, aby „mieć większość.

Lasy państwowe — mimo ostrych, i z łona sanacji padających, ataków, kontynuują swoje wysiłki uprzemysłowienia gospodarki leśnej. Ilość tartaków rośnie, w r. 1934 było ich już 35. Wedle ułożonych, i zatwierdzonych przez rząd i sanacyjny Sejm planów, dochody netto działów przemysłowych w Lasach Państwowych wynieść miały 3.182.080 zł. — w rezultacie dyrekcja lasów przyznaje się do strat w wysokości 4.259.992 zł. N.I.K. twierdzi iż „straty tartaków sięgały blisko 5 milj. zł.". W gospodarkę tę zainwestowano około 25 milj. zł. Straty na fabrykacji dykt w jednym roku wyniosły 566 575 zł. Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce czysty dochód roczny z lasów państwowych oblicza N. I. K. na około 3.400.000 zł. Powierzchnia lasów państwowych wynosi 3.002.421 hektarów.

Niezrażona dotychczasowymi wynikami, Dyrekcja lasów inwestuje dalej. Sprawozdanie N. I. K. podaje, iż koszty prac, dokonanych w związku z przebudową zakładów drzewnych w Hajnówce wyniosły 1.347.779 zł. Uskuteczniono budowę 2-ch hal tartacznych i zakup maszyn kosztem 1.060 870 zł. oraz wybudowano 31 domów mieszkalnych, 30 budynków gospodarczych, dom ludowy i ogrodzenie wymienionego osiedla kosztem 286.909 zł.

Państw. Zakłady Tele- i Radiotechniczne dały w r. 1932 prawie 5 milj. zł. strat, a w r. 1933 zysk 2.054 zł. Majątek ich oszacowano na 13.681.271 zł.

Możnaby mnożyć przykłady.

Nie dziwi nas takie resumé N. I. K.:

„Koleje państwowe na poczet preliminowanych 50 milj. zł. nic nie wpłaciły, Lasy państwowe wpłaciły mniej przeszło o 10 milj. zł., Poczta, Telegraf i Telefon mniej przeszło o 13 milj. zł.". Wszystkie inne przedsiębiorstwa dają skarbowi zaledwie grosze, jeśli je dają wogóle. A wzięły na swoje powstanie ze skarbu setki milionów złotych.

Polip przedsiębiorstw państwowych rozrasta się w oczach. Jeśli nie sam rząd tworzy nowe (jak w r. 1936 kupno Skody, wykup Radia, i t. d.), to już istniejące przedsiębiorstwa tworzą nowe komórki, poczem je usamodzielniają.

Jeśli jaki dyktator Polsce potrzebny, to Herod, któryby wymordował choć połowę „niewiniątek" etatystycznych.

M. N.

Z CAŁEGO KRAJU

GRUDZIĄDZ

Skuteczna walka z zalewem żydowskim. — Prowadzona intensywnie walka z zalewem żydowskim w Grudziądzu odniosła poważny skutek, albowiem w okresie przedświątecznym sklepy żydowskie świeciły napół pustkami, a przed składami żydowskiemi patrolowała policja. Przytem zachodziły dość częste wypadki, że osoby, które czyniły zakupy ukradkiem w sklepach żydowskich, udawały się do swych mieszkań z odpowiednim napisem na plecach.

Pozatem w dniach 23 i 24 b. m. wisiały około pięć metrów długie i pół metra szerokie transparenty na Głównym Rynku, poprzez ulicę Sienkiewicza w pobliżu poczty głównej oraz na Placu 23 stycznia z następującym napisem: „Nic d Żyda".

Zdjęcie powyższych transparentów nastąpiło dopiero na zarządzenie województwa, wydane na skutek interwencji miejscowego żydostwa.

Cały wysiłek w sprawie żydowskiej musi być nadal konsekwentnie przeprowadzany i nie może stanowić ognia słomianego, tembardziej, że niebezpieczeństwo żydowskie w Grudziądzu się potęguje.

O tem świadczy również fakt, że Żydów popierają tu bardzo gorliwie sanatorzy. I tak ostatnio b. prezes Rady Grodzkiej b. BBWR. Edmund Hanczewski, właściciel domu i drogerji przy ulicy Toruńskiej, ławnik miejski z ramienia sanacji oraz członek zarządu Związku Drogistów, do którego należą wyłącznie chrześcijanie, wynajął Żydowi Z. Guttmanowi na swej posesji przy ulicy B. Pierackiego nr. 9-11 ubikacje na handel węgla. Przytem Żyd Guttman jest wyłącznym przedstawicielem na całe Pomorze Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla.

KATOWICE

Obrady Komisji Episkopatu. — Dnia 29 grudnia ub. r. odbyły się w Katowicach w pałacu J. E. ks. biskupa Adamskiego obrady Komisji Episkopatu dla spraw Akcji Katolickiej pod przewodnictwem J. Em. ks. Prymasa Hlonda. W obradach wzięli udział J. Em. ks. Kardynał Prymas, Ich Ekscelencje ks. biskup Adamski, ks. biskup Bromboszcz, ks. biskup Bukraba, ks. biskup Dymek, ks. biskup Gawlina, ks. biskup Kocyłowski, ks. biskup Kubina ks. biskup Wetmański oraz dyrektor Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, ks. prał. Bross. Po skończonych obradach księża biskupi zwiedzili budującą się katedrę oraz wykończony pałac kurji diecezjalnej.

KONIN

Rewizje u narodowców. — W dniu 30 grudnia ub. r. w Zagórowie (pow. koniński) przeprowadzała policja mundurowa rewizję domową u kierownika obwodowego Str. Nar. p. K. Kołaty i sekretarza koła Str. Narod. J. Wudarczyka. Poszukiwano rzekomo broni. Rewizja wypadła negatywnie.

LUBLIN

Katastrofa autobusowa. — Autobus osobowy Lb. 74781, kursujący na linji Opole — Lublin, prowadzony przez szofera Jana Taparę w chwili przejeżdżania szosą przez wieś Komarzyce uległ katastrofie. Autobus spadł z wysokiego nasypu do rowu. W autobusie znajdowało się 16 osób łącznie z obsługą. Wszyscy niemal doznali lżejszych lub cięższych obrażeń przyczem najcięższe rany odniósł Marjanna Madejkowa lat 34 z Opola, która doznała złamania obu nóg oraz Stanisław Szafranej posterunkowy P. P z Godowa, który został ranny w nogę. Przyczyny wypadku narazie nie ustalono. Autobus został zniszczony.

Z KRAKOWA

Teatr im. J. Słowackiego, sobota: „Oddajmy się marzeniu".

Kina polskie:

Apollo: „Raj na ziemi".

Promień: „Księżniczka czardasza".

Sokół: „Tajemnica Shirley Temple" i „Zakochany młodzieniec".

Stella: „Audjencja w Ischlu".

Świt: „Dodek na froncie".

Sztuka: „Nasze słoneczko".

Zgromadzenie emerytów kolejowych. Dnia 7 stycznia 1936 o godz. 10 rano w sali Zjednoczenia Kolejowców Polskich przy ul. Filipa 6. w Krakowie odbędzie się ogólne międzyzwiązkowe zgromadzenie emerytów kolejowych, rencistów i wdów z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawozdanie z przebiegu konferencji odbytej w sprawach emerytów kolejowych i t. d. 2) dalsza akcja obronna przeciwko kasowaniu lat służby zaborczej, 3) wnioski i zapytania.

Żydzi zawsze znajdą sposób? Niedawno ministerstwo spraw wojskowych wydało zarządzenie intendenturom i organom gospodarczym jednostek wojskowych, aby zakupno produktów rolniczych odbywało się bezpośrednio u rolników celem pominięcia zbędnego pośrednictwa. W związku z tem zarządzeniem zauważono w ostatnim tygodniu żywe zainteresowanie Żydów dzierżawcami rolnemi. Żydzi mianowicie zawierają kontrakty z właścicielami drobnych nawet objektów rolnych i występują w charakterze dzierżawców rolników, usiłując odzyskać utracone dostawy wojskowe. Nie trzeba dodawać, że sami wcale się uprawą roli nie zajmują a dzierżawy mają charakter fikcyjny. Na ten nowy „pomysł" żydowski zwracamy uwagę zainteresowanych czynników wojskowych.

Skąpiec pozostawił 25.000 zł. Kilka dni temu zmarł w Krakowie aptekarz S. A. który znany był jako dziwak i skąpiec. Żył on w ostatnich latach niezwykle skromnie i uważany był przez sąsiadów za człowieka znajdującego się skutkiem kryzysu w ciężkich warunkach finansowych. Ponieważ zmarły nie pozostawił krewnych, mieszkanie opieczętowała policja. Wielkie było zdziwienie przedstawicieli władz, gdy w czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono w starym kufrze akcje różnych Towarzystw wartości 25,000 zł.

Ekspansja ukraińska we Lwowie i Małopolsce Wschodniej

Niepokojące pogłoski o parcelacji dóbr O. O. Dominikanów wymagają wyjaśnienia

Zalew ukraiński pod patronatem ks. metropolity Szeptyckiego oraz rozmaitych kooperatyw, doskonale się rozwijających, a zwłaszcza „Masłosojuzu", tak niestety popieranego czynnie przez gospodynie — Polki, — coraz bardziej podmywa brzegi polskiego stanu posiadania zarówno we Lwowie, jak i w najbliższej jego okolicy, a także i na terenie całego województwa.

Od lat obserwować można, jak zalew ten okrąża coraz bardziej miasto Lwów, wykupując na jego peryferjach coraz nowe objekty z rąk polskich, a z drugiej strony czyni poważne wyrwy w polskim gruncie na terenie samego miasta. Dość podkreślić wzmożoną akcję wykupywania ze strony „ukraińskiej" gruntów polskich na przedmieściu Łyczakowa, aby sobie nadto uświadomić grozę niebezpieczeństwa, nietylko już czyhającego, ale gruntującego się dokoła miasta i w samem mieście. Ostatnio szeroko kolportowana była po mieście wieść, iż **dobra O. O. Dominikanów, Borki Dominikańskie, tuż pod Lwowem położone, przechodzą w ręce „ukraińskie".**

Zakon O. O. Dominikanów posiada na terenie trzech południowych województw liczne dobra ziemskie, związane szczególnie z konwentami we Lwowie, Żółkwi, Jezupolu i Podkamieniu. Dobra te, fundowane ongiś przez magnatów polskich, którzy w swej krótkowzroczności i wybujałej szczodrobliwości fundowali Rusinom ogromne szmaty ziem, cerkwie i. t. p., z tem jednak dla O. O. Dominikanów przeznaczeniem, aby po wieczne czasy fundowali w nich polskość. Konwenty małopolskie żarliwie w ciągu wieków spełniały tę misję i spełniają po dzień dzisiejszy.

Lecz, niestety, ponad ich głowami rozprzestrzenia się jakaś wyższa polityka generała zakonu, rezydującego w Rzymie. Podobno istnieje zamiar budowy kościoła O. O. Dominikanów w Warszawie i w innych miejscowościach i w tym celu, aby zyskać odpowiednie środki, **parceluje się już jeden z folwarków, należących do konwentu w Podkamieniu, a rozatem parceluje się dalej dobra w Dawidowie pod Lwowem, przyczem wśród parcelantów przeważa podobno element „ukraiński".** Na tem tle rozeszły się trwożne wieści, że przychodzi obecnie kolej na Borki Dominikańskie pod Lwowem. Mieli je szczegółowo oglądać już jacyś wysłannicy ukraińscy, co być może było źródłem pogłosek, kursujących po mieście na temat sprzedaży tych dóbr w ręce „ukraińskie".

Sprawa przestaje być z tą chwilą wyłącznie obchodzącą Zakon, a staje się sprawą ogólną, narodową, godzi bowiem w najbardziej żywotne interesy polskie na ziemi lwowskiej. Radzibyśmy bardzo byli, aby w tej niepokojącej sprawie zabrali głos O. O. Dominikanie i rozproszyli obawy jakie przyjęły całe polskie społeczeństwo.

NIEPOKOJĄCE ZJAWISKA W GDYNI

Gdynia jest oczkiem w głowie Polski. Włożyliśmy w nią wiele pieniędzy publicznych i wiele zainteresowania. Cały kraj śledzi z zaciekawieniem żywem rozwój urządzeń portowych, powstawania coraz to nowych budowli, ruch okrętów i rezultaty morskich połowów.

Równocześnie jednak opinja publiczna zaczyna się na serjo niepokoić rosnącą siłą gospodarczą elementów Polsce obcych, przedewszystkiem Żydów. Podawaliśmy w tym zakresie szereg informacyj, a świeżo wpłynęła na łamach prasy miejscowej sprawa firmy żydowskiej „Emteha".

„Od kilku lat — pisze „Gazeta Gdyńska" — istnieje w Gdyni „American Scantic Line", której statki zawijają co tydzień do portu w Gdyni. Statki te zaopatrywały się w prowjant w Nowym Jorku, lub też w Kopenhadze. Po długich i mozolnych zabiegach, jak również bezpłatnem dawaniu na statki próbek w postaci: szynek w puszkach, różnych innych wyrobów mięsnych, masła i t. d., statki te przekonały się, że jakość polskiego prowjantu nietylko dorównuje amerykańskiemu lub duńskiemu, ale nawet go przewyższa, a cena zakupu jest przeważnie o połowę tańsza. Stopniowo więc statki te zaczęły zaopatrywać się w mniejsze ilości prowjantu, aż wreszcie od roku całe zapotrzebowanie na wszelkie mięso, uskuteczniały w Gdyni, ku swemu całkowitemu zadowoleniu. Dostawy te były sola w oku firmie „Emteha", której szkodliwą działalność dla polskiego handlu już niejednokrotnie napiętnowaliśmy. Właścicielem firmy jest Żyd B. Ebin, obywatel sowiecki, który koncesje wydzierżawił od p. Malinowskiego (brata senatora) i p. Skoróbki. „Emteha" nie mogąc w ostatnich miesiącach otrzymać bezpośrednio zamówień na zaprowiantowanie statków, o które ostatnio się starała, uciekła się do iście żydowskiego podstępu, a mianowicie odniosła się pismem do głównej dyrekcji „American Scantic Line", że tylko pod tym warunkiem będzie dawała ładunki na statki wymienionej linji, o ile otrzyma zamówienie na zaprowiantowanie jej statków. Główna dyrekcja wierząc w to, że „Emteha" daje i dawać będzie ładunki, poleciła tutejszemu oddziałowi zaopatrywać statki w „Emteha", przez co pominięte zostały w dostawach te firmy, które staraniami, zabiegami i solidnością wyrobiły sobie i polskim towarom dobre imię w „American Scantic Line". Z chwilą zaopatrywania statków „American Scantic Line" przez „Emteha" miały miejsce częste reklamacje z powodu nieodpowiedniej jakości towaru, który nawet kilkakrotnie polecono firmie zabrać z powrotem. Temu nie można się dziwić, o ile weźmiemy pod uwagę, że dewizą „Emteha" jest dać na statki jaknajtańszy towar, pobierać jak najwyższe ceny, jak również, że bolszewickiemu żydowi B. Elbinowi i innym pracownikom Żydom cudzoziemcom absolutnie nie zależy na tem, aby zagranica miała dobre mniemanie o solidności i uczciwości polskiego kupiectwa. Przeciwnie, mają na oku jedynie to, by jaknajprędzej napełnić kieszenie polskim groszem i wywieść go następnie zagranicę. Rezultatem dostaw prowjantu na statki „Emteha" jest to, że na skutek licznych zażaleń na nieodpowiedni towar, statki „A. S. Line" przestały się prowiantować w Gdyni.

Widzimy więc, że działalność „Emteha" jest szkodliwa dla Polski, tembardziej, że „Emteha" posiada koncesje na składy tranzytowe, a ponadto otrzymuje ze Skarbu Państwa miesięcznie do 15.000 zł., jako premje za dostarczony prowjant na statki, oraz, że „Emteha" zatrudnia w przedsiębiorstwie następujące „specjały": Żyda Freda Symcha, obywatela gdańskiego, Sorgenfreia Waltera, obywatela gdańskiego, Theodoropolesa Arystydesa — obywatela greckiego, Ołowiannikowa Konstantego, Rosianina — obywatela szwedzkiego, Malleka Leona — obywatela gdańskiego, Abramowicza, osławionego w kołach portowych Żyda Alperta i wielu innych. Tłomaczenie się firmy „Emteha", że zmuszona jest zatrudniać obcokrajowców nie jest słuszne, ponieważ w Polsce są odpowiedni pracownicy, a jako przykład niech posłużą inne firmy shipshandlerskie, które zatrudniają wyłącznie Polaków.

Wobec powyższych twierdzeń spodziewamy się, że wysiedlony zostanie Żyd Ebin, że M. P. i H. bliżej przypatrzy się działalności „Emteha" w porcie gdyńskim, że zbada czy zachodzi konieczność zatrudniania obcokrajowców, cofnie wydane pozwolenia na ich zatrudnianie. Narazie ograniczamy się do kilku powyższych uwag, do tematu jednak jeszcze powrócimy".

Informacje powyższe podajemy za „Gazetą Gdyńską", zaznaczając, iż ten sam temat porusza „Gazeta Morska".

Pisze ona nie bez racji:

„Gdynia jest portem handlowym i port handlowy musi być międzynarodowy, ale ta międzynarodowość nie może polegać na tem, że do tych placówek, które zajmują obywatele państw obcych nie dopuszcza się elementu polskiego. Ta międzynarodowość w życiu portu gdyńskiego nie może polegać na obsadzaniu ważnych, i jakże odpowiedzialnych stanowisk przez cudzoziemców, bo z czasem, ani się spostrzeżemy, jak z takiej międzynarodowości powstanie — międzynarodówka.

...Czyż nie należałoby sobie życzyć i czyż nie miałoby się wreszcie prawa wymagać, aby miejsca zagranicznych fachowców zajęli Polacy, nie będący przecież chyba tak tępymi, aby w ciągu lat 10-ciu nie mogli poznać tajników firmy „Emteha" i nie mogli zastąpić jej dotychczasowego zagranicznego personelu".

Sądzimy, że sprawa winna być wyjaśniona.

Protegowanie i tolerowanie szkodliwego żywiołu żydowskiego w Gdyni musi znaleźć swój kres.

Rośnie stan polskiego posiadania

W Kaliszu rosną nasze sklepy i warsztaty

Do „Oręd." donoszą z Kalisza:

„W ciągu ub. roku na terenie Kalisza w szeregu dziedzin polskiego życia gospodarczego zanotowano wybitną poprawę, dowodzącą wzrastającego z każdym niemal dniem odrodzenia gospodarczego. I tak:

	w 1934 było:	dziś:
Składów polskich	789	907
„ żydowskich	1292	1163
Warsztatów polskich	497	536
„ żydowskich	328	311
Fabryk i składów polskich	16	19
„ „ żydowskich	61	63
Straganiarzy polskich		
na jarmarkach	35%	42%
żydowskich	65%	58%

W ciągu ub. roku powstały poza tem placówki polskie: hurtowy i detaliczny skład ryb morskich, kilka składów spożywczych, kilka składów węgla i drzewa oraz kilka owocarń. W tych branżach obecnie Polacy wybitnie górują. Placówki chrześcijańskie, które powstały samorzutnie z dość nikłych naogół funduszów zakładowych, znajdują poparcie i egzystencję.

Na miejscu daje się odczuć brak chrześcijańskiego składu bławatnego, czynnika, składu gotowych ubiorów damskich i męskich oraz hurtowni towarów kolonjalnych. Placówki te znajdą należyte poparcie społeczeństwa i możliwą egzystencję.

Ubiegły rok zaznaczył się w Kaliszu poprawą w dziedzinie polskiego stanu posiadania i wzrostem liczby polskich składów i warsztatów. Chociaż daleko jest jeszcze do całkowitego opanowania tych dziedzin, można z całem przekonaniem żywić nadzieje, że w niedalekiej przyszłości Kalisz rozbędzie się handlu i rzemiosła żydowskiego. Ludność, zwłaszcza uboższa, popiera handel polski. Mało zrozumienia okazuje dla sprawy większość inteligencji kaliskiej, która popiera Żydów. Wstyd!"

O areszty na kontach czekowych P.K.O.

W żydowskim „Naszym Przeglądzie" ukazała się następująca dziwna notatka:

„Zdarzają się wypadki, iż komornicy nakładają areszt na konta czekowe w PKO. Tego rodzaju zarządzenia wywołują ujemny dla PKO. odpływ klijenteli. Można dopatrzyć się w czynnościach komorników ujawnienia tajemnicy konta w PKO. Komornik komunikuje zwykle powodowi, jak przedstawia się konto dłużnika pozwanego i egzekwowanego.

Jak dowiadujemy się, sprawa ta będzie w najbliższym czasie rozpatrzona. Wysuwany jest projekt, by dłużnika zaprzysięgano. Jeżeli przysięgnie, że nie posiada żadnego ukrytego majątku, a dochodzenie policyjne ujawni, iż posiada pewną sumę na koncie czekowym PKO., będzie pociągnięty do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo".

Notatka jest dziwna podwójnie. Raz — że żydowski „Nasz Przegląd" ujawnia tak żywe i nadzwyczajne zainteresowanie PKO., dla kont czekowych PKO. To zainteresowanie mógłby zostawić samemu PKO.

A powtóre — o co właściwie tu chodzi? Żeby komornicy, wbrew procedurze cywilnej, nie mogli nakładać aresztu na konta w PKO nawet w wykonaniu wyroku sądu państwowego?..

Wówczas wszyscy nieuczciwi dłużnicy uciekaliby przed swym wierzycielem do PKO. i PKO. stałoby się wtedy instytucją, podrywającą porządek prawny, bo wysoce utrudniający dochodzenie należności.

Skuteczna walka

z najazdem żydowskich komiwojażerów

Narodowy ruch gospodarczy osiąga najwidoczniej swe cele, skoro zarząd zjednoczenia żydowskich zrzeszeń wojażerów na posiedzeniu w Łodzi rozpatrywał sytuację, jaka wytworzyła się na terenie województw Poznańskiego i Pomorskiego w stosunku do wojażerów i przedstawicieli Żydów i uchwalił jednogłośnie następującą rezolucję:

„Uchwały i wystąpienia kupiectwa wielkopolskiego i pomorskiego w stosunku do wojażerów i przedstawicieli Żydów obrażają naszą godność ludzką i zawodową i godzą pośrednio w całokształt stosunków przemysłowo - handlowych na tych terenach. — Aczkolwiek wiemy, że powyższe wystąpienia i agitacje nie są wyrazem opinji całego kupiectwa wielkopolskiego i pomorskiego, uważamy jednakże za konieczne przeciwstawić się tym zakusom ludzi złej woli na naszą egzystencję.

W tym celu postanawiamy:

Wyłonić stały komitet, składający się z 5-ciu osób z prawem kooptacji, mający na celu porozumienie się ze stowarzyszeniami przemysłowców i kupców w większych ośrodkach przemysłowo-handlowych w sprawie jaknajenergiczniejszego przeciwstawienia się nieodpowiedzialnym czynnikom, które jedynie ze względów wyznaniowych lub narodowościowych, chcą pozbawić egzystencji szerokie masy pracowników, wywiązujących się ze swych obowiązków sumiennie, uczciwie i fachowo.

Pobudzić opinję publiczną, aby swoim wpływem zmusiła ogół przemysłowców i kupców do skonsolidowania się w sprawie obrony prawa do pracy, zagwarantowanego przez Konstytucję wszystkim bez wyjątku obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej".

Żydzi — jak widzimy — mobilizują swoje siły do dalszego najazdu na Poznańskie i Pomorze.

Jesteśmy pewni, że spotkają się z większym niż dotąd odporem.

—:-:—

Podatki w styczniu

W styczniu płatne są podatki następujące:

1) do 15 stycznia — zaliczka miesięczna na podatek przemysłowy od obrotu za rok 1935, w wysokości podatku przypadającego od obrotu, osiągniętego w grudniu 1935 r. przez przedsiębiorstwa handlowe I i II kategorji i przemysłowe I — V kategorji, prowadzące prawidłowe księgi handlowe oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze;

2) do 15 stycznia zaliczka miesięczna na poczet nadzwyczajnego podatku od dochodu, osiągniętego przez notarjuszy (rejentów) i pisarzy hipotecznych w miesiącu grudniu 1935 r.;

3) do 31 stycznia — IV-ta rata podatków: od nieruchomości, od lokali i od placów budowlanych za rok 1935;

4) do 7 stycznia — podatek dochodowy od uposażeń służbowych emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, wypłaconych przez służbodawcę w grudniu 1935 r.;

5) do 5 stycznia — podatek od energji elektrycznej, pobranej przez sprzedawcę energji elektrycznej w czasie od 16 do 31 grudnia 1935 r.; do 20 stycznia, tenże podatek pobrany przez sprzedawcę energji elektrycznej w ciągu pierwszych 15-tu dni stycznia 1936 r.

Nadto płatne są zaległości odroczone lub rozłożone na raty z terminem płatności w styczniu, oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności również w tym miesiącu.

Targi Owocowe w Gdyni

Gdyńskie Targi Owocowe komunikują, że na odbyte w dniu 2 b. m. aukcji zostało sprzedane:

1.584 skrzyń pomarańczy hiszpańskich po zł. 37.— — 40.50 za skrzynię, 408 skrzyń pomarańczy hiszp. blood-oval po zł. 41.25 — 43.25 za skrzynię, 912 klatek mandarynek hiszpańskich po zł. 9.— — 9.25 za klatkę, 660 klatek winogron hiszpańskich po zł. 11.50 — 12,25 za klatkę, 150 worków fig greckich po zł. 1.15 za 1 kg.

Giełdy pieniężne

Notowania z dnia 3 stycznia 1936 r.

DEWIZY

Belgja 89.25 (sprzedaż 89.43, kupno 89.07); Holandja 359.50 (sprzedaż 360.22, kupno 358.78); Kopenhaga 116.15 (sprzedaż 116.94, kupno 116.36); Londyn 26.13 (sprzedaż 26.20, kupno 26.06); Nowy Jork (kabel) 5.30 i jedna czwarta (sprzedaż 5.31 i pół, kupno 5.29); Oslo 131.20 (sprzedaż 131.53, kupno 130.87); Paryż 35.01 (sprzedaż 35.08, kupno 34.94), Praga 21.97 (sprzedaż 22.07, kupno 21.93); Szwajcarja 172.25 (sprzedaż 172.59, kupno 171.91); Stokholm 134.75 (sprzedaż 135.08, kupno 134.42); Berlin 213.45 (sprzedaż 213.98, kupno 212.92); Madryt 72.60 (sprzedaż 72.75, kupno 72.45).

Obroty dewizami większe, niż średnie, tendencja mocniejsza. W obrotach prywatnych: banknoty dolarowe 5.30 i jedna czwarta; rubel złoty 4.75; dolar złoty 8.98 i jedna czwarta; rubel srebrny 1.60; 100 kopiejek w bilonie rosyjskim 0.65; gram czystego złota 5.9244; marki niemieckie (banknoty) 122.50, funty angielskie (banknoty) 26.14.

PAPIERY PROCENTOWE

7 proc. pożyczka stabilizacyjna 64,50 — 64.75 — 64.50 (odcinki po 500 dol.) 64 i siedem ósmych (w proc.); 4 proc pożyczka inwestycyjna 111.30; 4 proc państwowa pożyczka premiowa dolarowa 52.70 — 52.60; 5 proc. konwersyjna 64.75; 6 proc. pożyczka dolarowa 80.00 (w proc.) 8 proc. L. Z. Banku gospodarstwa krajowego 94,00 (w proc.); 8 proc. obligacje Banku gospodarstwa krajowego 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gospodarstwa krajowego 83,25; 7 proc. obligacje Banku gospodarstwa krajowego 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie 46.25; 5 proc. L. Z. Warszawy 59.75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 53,75 — 54,25 — 54,00); 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 48,75; 6 proc. obligacje m. Warszawy 8 i 9 em. 58,50.

AKCJE

Bank Polski — 96.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru — 33.25; Węgiel — 11.75.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie mocniejsza, dla akcyj utrzymana. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. pożyczka z roku 1925 (Dillonowska) 95.00—95,25 — 95.00 (w proc.); 7 proc. pożyczka śląska 72.50 — 72 i pięć ósmych (w proc.) 7 proc. pożyczka m. Warszawy (magistrat) 71,00 (w proc.).

Giełda zbożowa

Notowania z dnia 3 stycznia 1936 r.

Pszenica czerw. jara szkl. 775 gl. — — — — —; Pszenica jednolita 753 gl. 19,50 — 20.00; Pszenica zbierana 742 gl. 19,00 — 19.50.

Żyto I standart 700 gl. 12.50 — 12.75; Żyto II standart 687 gl. 12.25 — 12.50; Owies I st. (niezadeszcz.) 497 gl. 14.25—14.75 Owies A I st. (lekko zadesz.) 516 gl. 14.75 — 15.00; Owies II stan 460 gl. — 13.75 — 14,25; Jęczmień browarniany 16.25 — 17.00; Jęczmień 673 — 673 gl. 14.00 — 14.50; Jęczmień 649 gl. 13.75 — 14.00; Jęczmień 620,5 gl. 13.50—13.75; Groch polny 20.00 — 22.00; Groch Victoria 31.00 — 34.00; Wyka 19.50 — 20.50; Peluszka 21.50 — 22.00; Seradela podwójnie czyszczona 21.00 — 22.00; Łubin niebieski 8.25 — 8.50; Łubin żółty 9,75 — 10.25; Rzepak zimowy 42.50 — 43.50; Rzepik zimowy 41.50 — 42.50; Rzepik letni 42.00 — 43.00; Rzepak letni 41.50 — 42.50; Siemię lniane bassis 90 procentowe 32.50 — 33.50; Koniczyna czerw. sur. bez gr. kanianki 90.00 — 100.00; Koniczyna czerw. bez. kan. o czyst. 97 proc. 120.00—130.00; Koniczyna biała surowa 60.00 — 70.00; Koniczyna biała bez kan. o czyst. 97 proc. 80.00 — 90.00; Mak niebieski 67.00—69.00; Ziem. jad. — — —; Mąka pszenna gat. I — A 0 — 20 proc. 31.00—33.00; Mąka pszenna gat. I — B 0 — 45 proc. 29.00 — 31.00; I-C 0 — 55 proc. 27.00 — 29.00; I — D 0 — 60 proc. 25.00 — 27.00; I-E 0 — 65 proc. 24.00 — 25.00; II B 20 — 65 proc. 23.00 — 25.00; II-D 45 — 65 proc. 22.00 — 23.00, II-E 55—65 proc. 22.00 — 23.00. II G 60 — 65 proc. 21.00—22.00; Mąka żytnia wycągowa 0-30 20.00—21.00, Mąka żytnia I gat. 0-45 20.00 — 21.00; Mąka żytnia gat. 0-55 proc. 19.00 — 20.00; I gat. 0-65 proc. 20.50 — 21.50 II gat. 15.00 — 16.00; razowa 15.00 — 16.00, poślednia — — — — —. Otręby pszenne grube przemstand 10.50 — 11.00 otręby pszenne średnie przem. stand. 9.50 — 10.00 Otręby pszenne miałkie 9.50 — 10.00 Otręby żytnie 8.50 — 9,00; Kuchy lniane 15.50 — 16.00; Kuchy rzepakowe 13.50 — 14.00; Kuchy słonecznikowe — — — — —; Śruta sojowa 45 proc. 22.50 — 23.00.

Ogólny obrót 2565 ton, w tem żyta 511 ton. Usposobienie spokojne.

21)

G. O. BAXTER

Droga do San Triste

Autoryzowany przekład z angielskiego
Marji Wańkowiczowej

— „Niech mnie pan uważnie słucha. Gdyby ogień spalił doszczętnie wszystko co do mnie należy, wolałbym to, niż mieć przeświadczenie, że wzbogaciłem się na nędzy moich dzieci". Byłem pobity, zdruzgotany. Zostawała mi jeszcze jedna nadzieja. „Proszę iść za mną", powiedziałem. „Musi pan coś na własne oczy zobaczyć".

ROZDZIAŁ VIII.

POWRÓT VEREALA.

Zaprowadziłem go do piwnic i jeszcze o piętro niżej; wiele, wiele niżej niż poziom ulicy. Powietrze tam było chłodne, a mury ociekały wilgocią. Schodziłem coraz głębiej w dół, aż w końcu, krętemi schodkami, dostaliśmy się do pokoiku, położonego pod wszystkiemi innemi. W jaki sposób powstał ten pokoik i ile podobnych jemu może być wykutych w skałach, na których stoi pałac Véréalów, tego nie wiem.

Może dawniej, w ponurych i zamierzchłych czasach konkwistadorów, sami właściciele potrzebowali takich kryjówek, by móc w nich długo więzić lub torturować nieprzyjaciół? Lub może — poprostu — było to miejsce schronienia przygotowane dla siebie samych? Ówczesne czasy były niespokojne, pełne zamieszek, pan rozumie. Jednym słowem zaprowadziłem go do pokoju znajdującego się w obrębie jego pałacu, o którego istnieniu nic nie wiedział. Pokazałem mu szereg skrzyń. Dwaj niemi służący znosili tu kruszcze, zrobili skrzynie, okuli je żelazem, zaopatrzyli w potężne śruby i zamki. Otwierałem mojemi kluczami skrzynie; każda z nich zawierała skarb. Pozwoliłem mu wszystko oglądać, przysłuchiwałem się wykrzyknikom, a zdumienie jego było dla mnie prawdziwą rozkoszą. „Panie — powiedziałem mu — widzi pan tu ilość srebra, która przedstawia wartość ćwierć miljona w obiegowej monecie i na przewiezienie której trzebaby pięćdziesięciu mułów, a warte jest półtora miljona dolarów. Niech się pan jeszcze przyjrzy zawartości tej szkatułki! Otworzyłem ją. Pełna była po brzegi najcudowniejszych, niesłychanie cennych klejnotów, pereł, rubinów, zielonych szmaragdów, djamentów najczystszej wody. Mogłem mu więc powiedzieć: „To jest skarb, który piękna pani mogłaby unieść pod pachą, a jednak wart jest prawie miljon dolarów. Zdałem panu rachunki z mojej administracji. Pokazałem panu, że pod moim zarządem dochód pański powiększył się pięciokrotnie. Istnieje jednak jeszcze jedna kwestja: trzy lata temu, sprzedaż wszystkich pańskich dóbr, nie pokryłaby długów. Teraz, ziemie są już oczyszczone z długów, a w tym pokoju jest dosyć skarbów, by pokryć niemi stare długi, do ostatniego dolara włącznie. Pokazałem panu ten skarb nie dlatego, by go zabrać, ale dlatego, by pan wiedział, że o ile ja będę w dalszym ciągu administrował wszystkiem, pieniądze te zostaną przekazane panu, a ja, tytułem pensji, żądam tylko pewnego procentu od dochodu. Zadowolę się tym procentem i stawiam tylko jeden warunek: tak jak dotychczas będę zarządzał całością pańskich dóbr.

Nie odpowiedział ani słowa, czekał.

— San Triste krzyczy na mnie, to prawda, ale cóż to obchodzi Véréala? — ciągnąłem dalej. — Może pan przecież wrócić do Europy. Zagwarantuję panu dochód w wysokości dwóch miljonów rocznie. Co potrafię wypracować ponadto, to już będzie mój zysk.

Dumny byłem z tego, że mogłem w ten sposób usprawiedliwić się z mego postępowania. Véréal uśmiechnął się.

— Słusznie pan postąpił ze swego punktu widzenia. Sądzę, że powinienem panu za to podziękować. Ale pieniądze te wycisnął pan z moich dzieci, kosztem ich cierpienia. I to jest dla mnie wstrętne. Wszystko musi wrócić do dawnego porządku. Jeśli te pieniądze stanowią dla pana dostateczne wynagrodzenie, niech je pan zabiera w całości i niech Bóg ma pana w swej pieczy.

— Na miłość boską — krzyknąłem — czy pan chce oddać wszystko dawnym dzierżawcom? To są nieuki! Nie potrafią się nawet obchodzić z nowoczesnemi maszynami, które zainstalowałem w kopalniach i fermach. Wszystko przepadnie! Zrobi się beznadziejny chaos!

— Mój zamiar jest tak nieugięty, jak ta skała. Nie mówmy więcej o tem. Dam panu kilka dni na zlikwidowanie pańskiego stosunku do moich posiadłości. Następnie, weźmie pan sobie ten oto skarb i wyjedzie pan. Nie wątpię, że pan pracował ciężko i uczciwie. Ale, brał pan pieniądze, to znaczy śmiecie, wzamian za łzy moich ludzi, a te są cenniejsze w moich oczach, niż klejnoty.

Cóż mogłem odpowiedzieć temu szaleńcowi? Poszedłem do swego pokoju, rzuciłem się na posłanie i szlochałem jak dziecko. Nie mogłem jednak zmienić jego postanowienia. Nie chciał już wogóle mówić o tem, wobec czego zdecydowałem się dostosować do jego rozkazu. Zakończyłem rachunki. Podsumowałem ostatnią kolumnę, wyliczyłem się do ostatniego grosza, poraz ostatni skontrolowałem wagę i zabrałem się do wycofania należnych mu pieniędzy.

(C. d. n.)

TADEUSZ KONCZYŃSKI

„Zburzenie Jerozolimy"

Epilog wojny rzymsko - żydowskiej w 3 częściach

Zamieszczamy początek sztuki Tadeusza Konczyńskiego, aby czytelnicy wyrobili sobie sąd o sposobie prowadzenia przez autora djalogu wydobywania kontrastów psychologicznych, różniczkujących świat rzymski i żydowski.

I.

(Widmo proroka Ezechjela — wiatr rozwiewa jego szaty — grzmoty, błyskawice).

EZECHJEL Tak mówi panujący Pan: Toć jest Jeruzalem, którem postawił pośród pogan, a zewsząd otoczył krainami. Ale ono odmieniło sądy moje w niezbożność bardziej niż poganie, a ustawy moje bardziej, niż inne krainy.

Przeto tak mówi panujący Pan. Otom Ja przeciwko tobie, otom Ja i wykonam w pośrodku ciebie sądy przed oczyma pogan.

Trzecia część ciebie morem pomrze i głodem wyginie pośrodku ciebie, a druga trzecia część od miecza padnie około ciebie, trzecią ostatnią część na wszystkie strony rozproszę i miecza dobędę nad nimi.

Ja Pan, mówiłem. *(Pismo święte: rozdział Ezechjel V).*

II ODSŁONA

CEZAR TYTUS ANTONIUS I JULJANUS MARKUS

(W namiocie Tytusa)

(wchodzą poprzedzani przez dwóch legjonistów).

TYTUS Szalony naród. Znowu wysiekli nam 120 ludzi z ochrony taranów. A sami zabijani śmieją się i wołają obłędnie: Jah - Jah. Śmieją się, mając miecze w brzuchu. Czy takich widziałeś? No, mów Juljanie Markusie. Wszak jesteś namiestnikiem Judei — znasz ich. Wyjaśnij mi tę zagadkę.

MARKUS Bo tu ich wspiera owo wiadome.. Owo przeszkadzające. *(Tytus daje znak żołnierzom, aby odeszli).*

TYTUS Tak — to owo Wiadome i Przeszkadzające *(ogląda się chmurny, podejrzliwie).* Sam chwilami gotów byłbym uwierzyć, że to Owo Wiadome nawet tu w naszym obozie pokazuje swe zęby.

MARKUS *(ogląda się również).* Ich Bóg jest Niewidzialny. Dlatego wszędzie może być i jest.

TYTUS Ich Niewidzialny? Na Jowisza — czy taki może istnieć? Czy można wyobrazić sobie coś, co nie istnieje?

MARKUS Wicher jest także niewidzialny, a jest. Ich Nieśmiertelny wieje jak wicher — jest jak powietrze — jest wszędzie i nigdzie.

TYTUS Przecież oni temu Niewidzialnemu wznieśli świątynię kosztem miljarda sestercyj i tam mu zbudowali miejsce Święte Świętych. A więc ten Niewidzialny tam jest i musi być na obraz i podobieństwo Marsa, Merkurego, lub musi wyglądać jak potwór, musi mieć dwie głowy, trzy, dziesięć, lub sto.

MARKUS Mówią, że w miejscu Świętem Świętych niema nic...

TYTUS Nic — ???

MARKUS Ich Jahwe jest nawet i tam niewidzialny — nawet dla ich kapłanów.

TYTUS A zatem co tam jest?

MARKUS Podobno pusta przestrzeń za olbrzymią babilońską zasłoną... pozatem nic ——— zupełnie nic.

TYTUS Juljuszu Markusie... mówisz to takim tonem... z taką bojaźnią...

MARKUS Nie jestem zabobonny, cezarze. Kiedyś nawet po pijanemu rozbiłem łeb posągowi Jowisza i nie stało mi się nic. Ale ludzie życzliwi ostrzegli mnie, aby tu o tych rzeczach głośno nie mówić. Podobno takim kpiarzom, którzy temu Niewidzialnemu — mówię w przenośni — chcieliby rozbić łeb, jak ja rozbiłem naszemu Jowiszowi.. nie dobrze się dzieje.

TYTUS Muszę napisać ojcu Wespazjanowi o tych dziwacznych bredniach...

MARKUS Imperator Wespazjan wie o tem...

TYTUS To szczególne. Nigdy mi o tem nie mówił.

MARKUS Wolał milczeć. I dlatego wyjechał z Judei jako imperator. Uszanował przesądy tego kraju...

TYTUS *(zdenerwowany)* Otóż to właśnie: rzymska racja stanu i szacunek dla obcych przesądów... obcych bogów...

MARKUS Ta racja rzymska rzuciła cały świat pod nogi Kapitolu.

TYTUS Ale ta racja nie jest nigdzie fałszywiej stosowana jak w tym kraju. Tu do tych ludzi nie przemówi żaden wzgląd, żadna wyrozumiałość. Oni to uważają za słabość i nicość naszą.

MARKUS Masz słuszność, cezarze Tytusie. Ale Rzym ma swoje tradycje i swój rozum wiekuisty. Senat nie ulega nowinkom. Wypróbował instrumenty swej polityki w tysiącznych okolicznościach i w setkach krajów i zawsze odnosił korzyści przy pomocy tych wskazań. Tę samą miarę każe nam tu stosować. Wschód jest oczkiem w jego głowie. Wschód jest rozległy — — —

TYTUS Wschód a Jerozolima — to dwie rzeczy różne. Czy widziałeś gdzie na świecie, aby było takie miasto oblężone, w którem jest trzech rządzących tyranów? W którem obywatele mordują się wzajemnie, a na murach razem walczą przeciw wrogowi? Takiem szalonem miastem jest Jerozolima. Tak, namiestniku Judei — oni, Żydzi — a świat cały, to dwie rzeczy różne.

MARKUS Ale Rzym nie będzie tego nigdy rozróżniał. Rzym chce, aby mu wszędzie wierzono i ufano. Na mieczu i na tym kredycie moralnym buduje swoje potężne imperjum.

TYTUS Otóż to właśnie mnie wścieka, że senat rzymski jest głupio jednostronny.

MARKUS Cezarze, ostrożnie. Senat nawet tu ma swoich zaufanych. Raporty idą do Rzymu o naszych sprawach i o naszych ludziach.. i o nas.. Nie wiemy kto i jak, dość, że idą.

TYTUS Przecież z tobą mogę być szczery. W tem zło największe, że Rzym stawia w kraju podbitym — ludzi miejscowych na najwyższych urzędach.

Zapewne najłatwiej jest wyciskać pszenicę i złoto zapomocą ludzi miejscowych, a o to głównie chodzi Rzymowi. Swoi znają swoich. Chcą w dodatku przypochlebić się, zdobyć odznaczenia, nagrody, tytuły.. lecz tutaj ta taktyka bankrutuje. Najbardziej rzymski Żyd pogardza nami w głębi duszy. Ich Niewidzialny stanął między nimi a Rzymem i rozdzielił na zawsze.

MARKUS Tak, to jest okrutna prawda, o której Rzym nic nie chce wiedzieć.

TYTUS I dlatego duszę się wśród tych rzymskich dygnitarzy. Oni mnie nienawidzę, ja ich. Udajemy, że o tem nie wiemy. Jakże mam wiedzieć, kiedy oni są tacy lojalni. Tiberjusz Aleksander, podwójnie rzymski Żyd, zużywa całą swą wiedzę wojskową na zdobycie Jerozolimy — albo Agryppa, potrójnie rzymski Żyd, który mówi ultra literackim językiem łacińskim, gdy ja i mój ojciec Wespazjan mamy pozostałości naszego djalektu sabińskiego, chłopskiego. Wszak ten Agryppa przysyła nam wciąż posiłki i żywność. Albo ta jego siostra, królowa Berenika — jak ona imponować mi chce swoją wysoką rasą i kulturą. Oni wszyscy chcą nam imponować — bo my z rzymskich chłopów, a oni parzyli się po królewsku w złoconych łożnicach...

MARKUS Tak, w nich wszystkich drzemie coś, co drażni i wyzywa...

TYTUS Berenika chce mi imponować. A ja taką rzuciłbym jak wiązkę słomy na ziemię, przygniótłbym kolanem, ażby wyła z bólu. Jabym dał jej poczuć, jak się sprawia sabiński chłop — jak taki chłop wyciska taką cytrynę, jak ona i rzuca w kąt.

MARKUS Onaby w takiej chwili albo gryzła orzechy, albo czytała Horacego...

TYTUS Albo ten Józef, dziś Flawjusz — który ukradł moje rodowe nazwisko: Flavius.

MARKUS Przepowiedział Wespazjanowi imperatorstwo. Odrazu ubił interes. W nagrodę poprosił o dopuszczenie do nazwy rodowej... Jak być Rzymianinem, to co najmniej tak...

TYTUS Oni wszyscy przepowiadają. Banda proroków. Ach, jak ja ich czuję — oni wszyscy mają dwie twarze — jedna jest dla nas — druga dla ich Boga. Z rozkoszą kazałbym ich wszystkich związać i siec do krwi moim sabińskim legjonistom — zwłaszcza tę wykwintną, błyszczącą, pachnącą skórę Bereniki.

MARKUS Cezarze, radzę ciszej.

TYTUS Masz słuszność. Donosiciele senatu nie śpią. Ale czas przyjdzie i ci żydowscy Rzymianie dostaną się w moje ręce. Ja im pokażę wtedy, jak powinna wyglądać prawdziwa rzymska racja stanu.

Kartki łowieckie

ponad śniegiem...

Nigdy nie zapomnę wrażeń łowieckich, jakimi obdarował mię w tym roku św. Hubert w Karpatach. Nigdy nie zapomnę przemglonych, śnieżnych gór o wrześniowym poranku i ryczących za mgłą jeleni...

Wyszliśmy ze schroniska o 4-ej rano. Całą noc padał śnieg i okrył białym całunem połoniny. Pochyliły się jodły pod jego ciężarem... Krajobraz stał się nierzeczywisty, bajkowy...

Szliśmy wąską ścieżką nad przepaścią z której dochodził jedynie szum potoku rozbijającego się gdzieś o złomy skalne... za mgłą ryczały jelenie...

Czasem był to dwugłos kochanków... stękanie grubego byka i miłosny łodzew słodkookiej łani, podobny do chrząknięcia... Czasem była to bojowa rozmowa rywali, rzucających sobie poprzez bory i mgły wojenne wyzwanie na śmierć i życie w imię nienawiści i w imię miłości... A wówczas toczyły się grzmoty ryku, powtarzało je echo zadziwionym górom, groźnie pięknym o tym wrześniowym, śnieżnym poranku.

Czasami ryk był przeciągły, czasami urwany, zduszony, namiętny, czasem huczący, a czasem usiłujący przestraszyć...

Zasłuchani, jak urzeczeni, staliśmy nad przepaścią. Górski skłon porastała gęsta puszcza, istny matecznik karpacki, splątany i nieprzebyty przywalony dziś śniegiem, kryjącym wszystkie zasadzki, zwały pni, rumowiska umarłych drzew, cmentarze wywrotów...

A wtem gdzieś nad nami od szczytu Żełemyna zagrzmiał ryk grubego jelenia, krótki, do stęknięcia podobny.

Szybko ruszyliśmy ku górze... Nurkowaliśmy w białej, osypującej się, śnieżnej gęstwinie, przesadzaliśmy ośnieżone pnie — w niepowstrzymanym pędzie ku upragnionej zdobyczy...

A jeleń ryczał...

Z dołu odpowiadały mu rywale...

Cisza była pozatem, tylko z przepaści dolatywał szum rwącego w dół potoku...

Szybko dobiegliśmy ośnieżoną gęstwiną do świerkowej gęstwy z poza której przebłyskiwała biel połoniny.

I nagle na białym szczycie ujrzałem wspaniałego byka poza perłową mgłą... Byk jeleni wyolbrzymiony przez mgłę zdawał się być fantastycznej wielkości... Ryczał...

A gdy w dolinie usłyszał odzew rywala — ruszył ku niemu z górskiego wirchu. — Nie było ani chwili czasu do stracenia. Królewski zwierz zbliżał się na kulawy sztych. Strzeliłem z przyrzutu. Jeleń powalił się na śnieg, — jakby rażony piorunem. Ani nie drgnął.

*

Radość zalała mi serce... Dzika radość pierwotnego łowcy, olbrzymia i bezgraniczna...

Przez skłębione zwały chmur i przez zasłony mgieł przedarła się złota strzała słońca, wyzłociła śnieżną biel połonin i napełniła groźny do niedawna matecznik karpacki uśmiechem pogody.

JULJAN EJSMOND.

*

Powyższy niezwykle piękny fragment łowiecki, drukujemy z autografu przedwcześnie zmarłego poety.

TADEUSZ DWORAK 1)

Profesor Mülberg

NOWELA

Szkoda, że tak się te dwie rzeczy zeszły: wielki wiec akademicki, zapowiedź, być może krwawych zaburzeń, i uroczysty pierwszy w tym roku wykład prof. Mülberga. Seminarjum, a właściwie parlatorjum miało się już niebawem rozpocząć, a ludzie wciąż nie przychodzili. Gdy minęło profesorskie 20 min. po czwartej zebrało się wszystkiego ze 30 osób. Był miły, kulturalny gwar. Zabawiano się rozmową, brzęczącą w dużej przestrzeni. Jedynie nieco głośniej przemawiały dwie panie, oburzone na młodego sąsiada.

— On żartuje, Hela. Nie zna pan tego Mülberga, którego nazwisko wymawia się z mimowolnym szacunkiem, łącząc go zwykle z takiemi sławami naukowemi, jak Freud, Einstein! otacza go nimb genjalności, cały świat naukowy daje mu przydomek: znakomity! Przecież ten człowiek stworzył jednolity system w matematyce, dał światu teorję nieskończonego wątpienia o wartości wszechludzkiej i zapewne niezniszczalnej, gdyż oparł ją na syntezie nauk humanistycznych i przyrodniczych. Niech pan sobie wyobrazi: teoria poznania skojarzona z nowoczesną fizyką i chemją!

— Ozdoba i duch międzynarodowych kongresów, pracowni i akademij!

Właśnie wrócił ze Szwajcarji, z kongresu metodologów w jednem z górskich kąpielowych uzdrowisk i ogłosił wznowienie wykładów, kiedy na specjalną prośbę prezydjum Zarządu koła naukowego studentów miłośników teorji nieskończonego wątpienia — zgodził się poświęcić godzinę tygodniowo na poprowadzenie parlatorjum. Pan nie ma pojęcia, jak wiele korzysta się u niego w trakcie takich półprywatnych rozważań i wynurzeń...

Warto jednak uzupełnić informacje owych entuzjastek.

Znakomity Mülberg był coprawda z pochodzenia Niemcem i chociaż duch czasu akcentował odrębności narodowe, on jakoby nie zauważył swej niemieckości, nigdy niczem świadomie nie przejawił swej rasy, a gdy już koniecznie wyciągano go na jakieś oświadczenia w tej mierze, odnosiło się wrażenie, że jakkolwiek być może znakomity uczony wie, iż jego rodziców nazywano Niemcami, to jednak prawdopodobnie lekko żałuje tego i stara się o tem nie myśleć. Jest nawet jego żart na ten temat: podobno mówiono, że mój ojciec był Prusakiem, no trudno. Ale gorzej, że moja babka sprzedawała kasztany na dworcu Wiedeńskim i nazywano ją bufetową! Drugie, co należy zamknąć w tym dużym nawiasie to, że w sali, oczekującej jego przybycia przeważali Żydzi i dużo było kobiet.

Niewiadomo, czy o tych sprawach dumał student, dość, że obie semitki poczuły w nim obcość, przestały gadać i odwróciły się do swoich zeszytów i notatek.

Tymczasem przez okna świeciło jeszcze zachodzące słońce, blaskiem przerywanym gałęźmi i liśćmi wysokich drzew, rosnących na dziedzińcu. Słychać było stamtąd okrzyki szum tłumu. Zbierał się wiec. Niektórzy wychylali się z okien i widzieli, jak przez całe podwórze szli studenci w szyku czwórkowym na wzór wojska, poprzedzani grupą szperaczy na motocyklach. Na ten widok kilku mężczyzn szybko opuściło salę, zwłaszcza, że od pośpiesznie barykadowanej bramy słychać już było głuche uderzenia i szczęk kilofów, wyłupujących kamienie z ziemi. Zaczęto nawet strzelać. To ochotnicza armia zbawienia państwa pod komendą osobników, poprzebieranych w cywilne garnitury, wspomagana przez policję miejską, nacierała o dulicy na rozłożony przy budynkach uczelni obóz młodzieży rasowej. W takich warunkach wykłady odbywały się normalnie, ale dziś można było spodziewać się większej awantury. Jednakże przybycie prof. zażegnało odrazu niepokój audytorjum. Ofiarności ludzi nauki nigdy zgóry nie można określić. Ledwie ukazał się w drzwiach, wszyscy powstali z ławek i zaczęto klaskać. Na stopniach katedry powitał zebranych skinieniem głowy i uśmiechem, co było jednocześnie prośbą o ciszę. Nie, nie — rzekł poważnie. Proszę nie zapalać teraz światła. Widać jeszcze niezbędne przedmioty i dogadza, zdaje się, nam wszystkim nastrój zmierzchu.

Zwiększyły się cienie drzew, ale pulpit i twarz profesora oświetlał czerwony, dogasający blask. Wyglądało to jak łuna pożaru od dziedzińca, albo jakby na powierzchni katedry i głowie Mülberga osiadła rozpylona krew, która w oczach traciła świeżość, ciemniała. Te zapewne porównania mogły nasunąć się myśli widzów, wrażliwszych na piękno malarskie.

Kiedy profesor zaczął mówić znikły wszelkie uboczne wrażenia, wytężyły się oczy i umysły mężczyzn i kobiet, pochyliły się ku niemu głowy, ujęte w ręce i podparte łokciami celem lepszego skupienia. Suchy astenik o szpakowatej brodzie i dużych brwiach, ocieniających głębokie, piwne oczy, — samą twarzą, samem zmarszczeniem czoła wiązał ludzi z sobą, nakazywał szacunek i uwagę. Jednocześnie działał urok jego wielkości, nadający każdemu jego słowu nadzwyczajną treść i głębię. Sugestją wzorowych ujęć, olśnieniem rewelacyj kształtował dzisiaj postawę naukową w duszach obecnych. Słuchanoby go, jak jakiegoś racjonalistycznego proroka, gdyby nie to, że okna były otwarte i z podwórza dochodziły zmieszane okrzyki, a później dał się słysześć potężniejący jak dzwon głos wiecowego mówcy. Spokojny wykład filozofa na katedrze mieszał się z gromkiem, namiętnem przemówieniem młodzieńca, stojącego zapewne gdzieś w dziedzińcu na murze.

— Studenci niedouczeni mają skłonność do przekonań pewnych do pociągających intuicyjnych rozstrzygnięć, wreszcie do kataty mji pożądań społecznych. Komu udało się wyzwolić się z tych oporów szkodliwych przez dyscyplinę naukową, odrzucić piękny, być może lecz nienaukowy mit nacjonalistycznej teorji historjozofji...

Profesor nie przerywał wykładu, ale student z dziedzińca podniósł natężenie głosu i niektórzy siedzący przy oknach mimowoli usłyszeli kilka zdań.

— Dokądże będą bojówki Żydów i szabesgojów napadać podstępnie na studentów i robotników niemieckich... (hałas i krzyki tłumu) ...pieniądze poprostu złupione z chałupników i wycieńczonych głodem chłopów... (znowu okrzyki zbiorowe) ...ci, którzy zaprzedali swobodę przekonań, krwi swojej, godność i przyszłość państwa... (hałas, wprost ryk młodzieży; przez okno wpadło drżące różowe światło, zapewne od czegoś płonącego, na profesora, który tymczasem mówił:

— Nauka to kształtowanie materjału obserwacji według podstaw poznawczych i zasad logicznych. Wolna myśl naukowa...

— Okowy ortodoksji masońskiej — zagrzmiał trybun ludu za oknami — zrobiły z wszechnic fabryki zżydziałej inteligencji, nie umiejącej myśleć po niemiecku. Żywotność rasy zwycięża, ale jest siłą powolną. Czas już głos krwi poprzeć krwią wystąpień czynnych...

W audytorjum zapalono światła i pozamykano okna. Dyskusja nie wiodła się jakoś. Na dobitek nowoprzybyły młodzieniec począł krytykować nietylko tezy wykładu wstępnego, lecz i zasady samej słynnej gnoseologji profesora. W tem środowisku powiedzieć, że tomizm w etyce, i nacjonalizm w historjozofji należy tak traktować, jak każde inne stanowisko naukowe! Sala co chwila zanosiła się śmiechem, lecz intruz nie zważał na to, ani też na późniejsze zniecierpli-

Nowe kalendarze

Tak tedy zaczęliśmy rok pański 1936, daj Boże szczęśliwie, jak nie omieszkał nigdy dodać nasz znakomity pamiętnikarz Imć Pan Jan Chryzostom z Gosławic-Pasek. Zaczęliśmy tym razem nawet w zwiększonym komplecie narodów, gdyż obecnie i Turcja przyłączyła się do szeregu krajów, używanych kalendarza gregorjańskiego i to przyłączenie zaakcentowała nawet bardzo silnie, ustanawiając swe święto narodowe na dzień Nowego Roku według nowego kalendarza. W ten sposób obecnie już cała Europa, a poza nią również cały świat, z wyjątkiem tylko Dalekiego Wschodu i to nie całego, używa jednolitego kalendarza. Dzieło papieża Grzegorza XIII doczekało się tryumfu na całej niemal kuli ziemskiej.

Nie można powiedzieć, żeby świat szybko przyjął tę reformę kalendarzową, mimo jej widocznej dla wszystkich celowości. Trzeba było aż 350 lat, a i w samej Europie zachodniej kalendarz gregorjański został przyjęty powszechnie dopiero w końcu XVIII wieku. Kraje protestanckie, jak Prusy, Anglja niechętnie godziły się z przyjęciem reformy, przeprowadzonej przez papieża i upierały się przez 200 lat przy swoich odrębnych rachubach czasu. A obecnie, kiedy kalendarz ten zdobył sobie nareszcie panowanie na całym świecie, na horyzoncie ukazują się groźne dlań chmury, rozlegają się głosy, domagające się nowej reformy.

Cały nasz kłopot z kalendarzami pochodzi, jak wiadomo stąd, że jeden obieg ziemi koło słońca, czyli jeden rok, nie składa się z całkowitej liczby dni. Kalendarz juljański, zaprowadzony przez Juljusza Cezara za poradą astronoma Sozygenesa, brał za podstawę długość roku równą 365 i jednej ćwierci dnia; jest to zgórą jedenaście minut zadużo i wskutek tego kalendarz spóźniał się, a z biegiem czasu te składane opóźnienia o jedenaście minut dały różnice kilkunastu dni. Ostatnio kalendarz juljański wykazywał spóźnienie o 13 dni. Reforma Grzegorza XIII, przeprowadzona w październiku 1582 roku, nakazywała opuszczanie 3 dni w ciągu 400 lat i w ten sposób skracała przeciętną długość roku kalendarzowego, zbliżając ją dość dokładnie do rzeczywistej długości roku słonecznego: przy naszej obecnej, gregorjańskiej rachubie, polegającej na dodawaniu co cztery lata jednego dnia, ale nie dodawaniu go w tych setnych latach, których tysiące i setki nie dzielą się przez cztery (a więc lata 1700, 1800 i 1900 nie były przestępne, a dopiero 2.000 będzie miał 366 dni) — dopiero po przeszło 3000 lat powstanie różnica jednego dnia między kalendarzem, a słońcem. Dokładność więc jest zupełnie zadowalająca i trudno, żebyśmy się już teraz martwili tem, co będzie za trzy tysiące lat.

To też zwolennicy reformy nie powołują się na niedostateczną dokładność naszego kalendarza, zamiast argumentów astronomicznych, wynikających z zasadniczej rachuby czasu, wytaczają powody raczej handlowe, zdążające do większego ujednostajnienia roku. Początek dał, jak się zdaje, kongres w Liège, odbyty w r. 1914 przed samą wojną; nie był on pierwszą manifestacją tego rodzaju, ale uchwalił konkretne żądania, jakie reformiści stawiali nowemu kalendarzowi. Mianowicie: żeby był wieczysty, t. j. żeby te same daty przypadały zawsze na te same dni w roku i miesiącu, żeby rok składał się z 52 całkowitych tygodni z dodatkiem potrzebnej liczby dni nadliczbowych, które nie miałyby daty, żeby podział roku na 12 miesięcy był utrzymany i wreszcie, żeby święto Wielkiej Nocy ustalone zostało na jedną z pierwszych niedziel kwietnia.

To ostatnie żądanie traktowane było jako najważniejsze. Przytaczano argumenty tego rodzaju, że Wielkanoc, przypadająca w marcu, naraża na wielkie straty te kraje, które mają wielki ruch turystyczny, gdyż wczesny sezon nie pozwala wykorzystać wolnych dni świątecznych; dalej ruchomość Wielkanocy wprowadza rozmaitość w daty innych świąt, co wywołuje trudności i zamieszanie w stosunkach handlowych, komunikacyjnych i t. d. Oczywiście te argumenty mają swe uzasadnienie, ale, sądząc jednak z zapału, z jakiem te dążenia do reformy poparły koła masońskie, można przypuszczać, że chodzi tu więcej o wyeliminowanie tradycji. Zapytana swego czasu Kurja Rzymska dała w sprawie daty Wielkanocy odpowiedź, że jest to kwestja zwyczaju, nie zaś dogmatu, więc nie istnieją zasadnicze przeszkody do reformy; jednakże później okazało się, że Rzym niechętnie widziałby zmianę, idącą naprzekór oddawna zakorzenionym zwyczajom ludzkości. Sprawa też nie bardzo posuwa się naprzód, mimo, że wzięła ją w czułą opiekę Liga Narodów.

W każdym razie opracowano już wiele projektów nowego kalendarza, a wszystkie one nie polepszają, jak już wspomnieliśmy, zasadniczej rachuby czasu, nie sprowadzają lepszej harmonji między kalendarzem a słońcem, lecz dzielą tylko inaczej rok i inne ustanawiają daty. Tak francuskie Tow. Astronomiczne nadało swą nagrodę projektowi p. Armelin, który dzieli rok na cztery jednakowe kwartały po 91 dni (dwa miesiące po 30 dni, jeden 31); kwartał ma więc równe 13 tygodni, a więc te same daty w kwartale przypadają zawsze na te same dni. Dodatkowe dni: jeden w roku zwykłym i dwa w przestępnym nie mają wcale daty, więc nie wprowadzają zamieszania. Astronom amerykański Searle zaproponował liczenie roku na 52 tygodnie, a więc 364 dni bez dni dodatkowych, a dopiero co siedem lat zebrać brakujące 7 dni i liczyć rok z 53 tygodni; cykl gregorjański da jeszcze w ciągu 400 lat dodatkowe 71 tygodni, które się rozdziela na poszczególne lata w tym przeciągu czasu.

Inne znów systemy opierają się nie na kwartałach, lecz na tygodniu: rok składa się z 13 miesięcy po cztery tygodnie każdy, dni dodatkowe nie mają daty. Przy tym systemie daty w całym roku padać będą zawsze na te same dni, ale kto z lekkiem sercem zgodzi się na fatalną liczbę trzynastu miesięcy? Nawet ów kongres w Liège, o którym wspomnieliśmy, wypowiedział życzenia, aby liczba dwunastu miesięcy została zachowana.

Narazie reforma roku nam, jak się zdaje, nie grozi. Liga Narodów ma większe zmartwienia, a zresztą autorytet jej nie stoi tak wysoko, by móc przeforsować zmianę zwyczajowo utrwalonego i dokładnego astronomicznie kalendarza. Najwybitniejszym faktem w tej dziedzinie jest przyłączenie się Turcji do narodów, używających kalendarza gregorjańskiego. Dotychczas w Turcji panował pod tym względem znaczny chaos: istniał t. zw. kalendarz podatkowy, zbliżony do wzorów zachodnich, pozatem zaś używano kalendarza, opartego na cyklach księżyca, mających lata po 354 i 355 dni, a więc znacznie krótsze od naszych słonecznych. Teraz piękne Turczynki zyskają na czasie: będą się wolniej starzeć; a różnica była nie mała, jeden rok na trzydzieści sześć, tak, że dama, licząca sobie 36 lat tureckich, ma tylko 35 naszych. Dobrze im się rok zaczął!

ARCTURUS.

Okrycia kostjumy i suknie przybrane futrem

Nie da się zaprzeczyć że futra zawsze zresztą noszone w porze zimowej, a w naszym klimacie specjalnie niezbędne, odgrywają w tegorocznej modzie większą jeszcze niż kiedykolwiek rolę. Oddać trzeba, iż moda nie licząc się z kryzysem faworyzuje najpiękniejsze i zarazem najkosztowniejsze gatunki, jak sobole, gronostaje, srebrne lisy i nutrje w ich naturalnych barwach, karakuły i breitszwance czarne, oraz farbowane na kolor popielaty czy bronzowy. Z futra robi się nietylko całe okrycia, ale każdy niemal elegancki płaszcz, kostjum czy nawet suknia wizytowa jest futrem przybrana. Są modele odznaczające się bardzo bogatem przybraniem, inne mają tylko wązkie obramowanie z futra, oba zaś sposoby wykazują dużą rozmaitość pomysłów i form. Przy niektórych kostjumach i okryciach wąskie pasy futra okalają szyję i tworzą obramowanie u dołu, kiedyindziej owijają się wężowo dokoła karczku i rękawów, to znów krzyżują się na piersiach i znikają pod paskiem. Kołnierz pelerynkowy obszyty jest futrem związanem pod szyją na węzeł, plisy futrzane biegną wzdłuż całego płaszcza. Do mniej udanych pomysłów zaliczyć można model płaszcza z bolerem futrzanym. Bardzo natomiast dekoracyjne i eleganckie są okrycia z rękawami i kołnierzem z futra.

Rękawy te, podobnie jak przy sukniach i bluzkach są przeważnie dość szerokie, albo zwiężające się od łokcia, albo zebrane mankietem przy ręce. W poszukiwaniu oryginalnych pomysłów stworzono też model z wełny lub aksamitu z plecami i przodami z futra. Duża jest rozmaitość kołnierzy. Bywają szerokie i wąskie, pelerynkowe i rzucające się żabotowo, szyte w ukośne pasy i przechodzące w jednostronny wyłóg.

Na pierwszym rysunku widzimy szykowny płaszcz popołudniowy z czarnego materjału wełnianego. Rękawy z breitszwanców mają na plecach krój reglanowy, z przodu zaś tworzą rodzaj kamizelki z kieszonkami.

Płaszcz na ostatnim rysunku zrobiony jest z duvetiny bronzowej i przepasany zamszowym paskiem. Rękawy i kołnierz związany na węzeł są z karakułów w kolorze bronzowym.

Suknia z matowej krepy w odcieniu rudawo bronzowym tworzyć będzie w połączeniu z opisanym powyżej płaszczem wytworną całość. Spódnica poszerzona jest z przodu mocno zaprasowanymi fałdami. Kokardy z aksamitki w tonie nieco ciemniejszym zdobią pasek i wycięcie stanika.. (Rysunek trzeci).

Okrycie czarne odbija efektownie od sukni z crepe marocain w kolorze czerwonym. Kokardy, będące jedynem przybraniem sukni, są zrobione z błyszczącej strony tego samego materjału. Szerokie rękawy są mocno przymarszczone u góry. (Rysunek drugi).

BLUZY KORONKOWE

Wiemy, jak niespokojną, zmienną i kapryśną jest „pani moda". To, co dziś stawia na piedestale, jutro odrzuci bezapelacyjnie. Nie zatrzymuje się dłużej przy żadnym materjale, ani fasonie. Jedynie dla koronki ma pewne względy. Czasem ją nieco zaniedbuje i usuwa w cień, to znowu przywraca do łask, nigdy jednak nie eliminuje jej zupełnie z kręgu swych zainteresowań.

W tym roku specjalnie modne są bluzy koronkowe, które nosi się zarówno do teatru, czy na koncert, jak na bridża i zebranie popołudniowe. Wobec tego pojawiły się odrazu liczne, a bardzo piękne odmiany koronek. Są cienkie i przejrzyste, w większe i mniejsze wzory, są przerabiane złotem i srebrem, jedwabne i wełniane, w rozmaitych odcieniach, jak blado niebieski vert, bois de rose, szampański i inne. Bluzki są wpuszczane pod spódnicę, marszczone, drapowane, układane w żaboty, o szerokich, długich, albo krótkich rekawach. Nader eleganckim jest też długi pasek z czarnej koronki do spódnicy z crepe satin.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

wienie zebranych, tylko spokojnie wywodził swoje, czego prof. Mülberg słuchał uważnie i nie przerywał.

Zakończono jednak wcześniej, niż zwykle dzisiejsze posiedzenie, gdyż pociski broni palnej poczęły brzęczeć po szybach pobliskich budynków. Hałas wzmógł się i rozbił na pojedyńcze dzikie wrzaski. Czasami nawet przez grube mury przedostawały się wysokotonowe krzyki opanowanych histerją kobiet, lub drażniące głosy rannych osobników. Z parlatorjum bano się wyjść, tylko stojąc w niewielkich grupkach obyczajem wschodnim omawiano sytuację, popierając mimiką i gestami bojaźliwe szepty. Głosy natężyły się nieco i zaczęto wyglądać na korytarz, gdy strzelanina przeniosła się w północny ogród uniwersytecki i nacichła. Mimo protestu Żydów ktoś otworzył okno. Dziedzić i aleja uczelni pogrążone były w ciemności Patrzyło się tam zgóry jak w ponurą czeluść. Rozwiązały się języki na dobre, otucha ożywiła twarze i nawet dobry humor począł głośno wracać, skoro przekonano się, o zwycięstwie regularnych formacyj Radosnemi okrzykami powitano eskortę policyjną, pędzącą gromady studentów w świetle ręcznych latarek. Szczególną uciechę sprawiał widok łżej rannych, prowadzonych pod ręce. Policja uspokajała perswazją swych cywilnych kolegów którzy, przeważnie w czapkach akademickich, obiegali kondukt aresztancki, śmieli się do jeńców poufale i z niejaką wyższością, albo też dowcipkując i wymyślając im potwornie, cisnęli się z podniesionemi laskami, celem dokonania samosądu. Najgłośniejsze triumfujące okrzyki i obelżywe żarty wygłaszane były w żargonie. Za chwilę skończył się przemarsz pojmanych, natomiast rozległy się od ulicy sygnały karetek Pogotowia i kolejno przemknęły zielone ich światełka, niby nocne ogniki na moczarze.

— — — — — — — —

Profesor Mülberg szedł korytarzem w towarzystwie studentów, gdy wszczął się nowy tumult, tym razem wewnątrz gmachu. Oto garstka rasistów ukryła się na strychu, czy w innym jakimś zakazanym kącie starej części budynku. Teraz wytropiono ich i wywlókłszy na środek auli, karcono doraźnie. Z przechwałek i przekleństw zwycięzców dało się wymiarkować, że wykryci nie upadli jednakże na duchu i zadali, przeważnie ławkami, poważne straty przeciwnikowi, który swoich kilkunastu ciężko pobitych odwiózł już do szpitala.

Rozstąpiło się zbiegowisko przed wchodzącymi; przerwano też na chwilę egzekucję. Profesor rozejrzał się w sytuacji. Kilku młodych ludzi leżało na podłodze, wymigując się omdleniem od dalszej kary. To też cucono ich, skrapiając wodą z karafki. Opodal na podłodze kolana rosłych elegancko ubranych osobników gniotły szarpiącego się młodzieńca, z nieco zmasakrowaną twarzą, trudną do jakiegoś rozpoznania spowodu licznych opuchnięć i skrzepów spod których sączyła się jeszcze świeża krew.

— A ten co tu robi? zapytał prof., nie słuchając jakiejś mówczyni, która na owej, naprędce skrzykniętej masówce komunistycznej wołała: niech żyje wolność!

— To główny agitator dzisiejszy. Na tego przyjdzie kolej na ostatku.

Prof. Mülberg skierował się zwolna ku drzwiom, zarządziwszy jednak przekazanie przestępców policji. Chciał wyjść gdzieś na świeże powietrze, bo naraz dziwnie nieprzyjemna wydała mu się niearyjska większość zgromadzenia. Poczuł też nagle odór spoconych ciał członków żydowskiego klubu sportowego. Zapach krwi w ciepłej auli drażnił mu nozdrza i łaskotał podniebienie.

Ale zawrócił jeszcze i podszedł do owego oratora, oczekującego swej kaźni. Kazał go puścić. Ów człowiek podźwignął się i wstał. Oparty o katedrę plecami patrzył z jakąś dziką surowością przez szpary podbitych powiek.

— Jak się pan nazywa? indagował profesor.

Człowiek stał milcząc, ale o dziwo! Przybladł przelotnie i jakiś piekielny szyderczy grymas wykrzywił mu zniekształcone wargi.

— Jak się pan nazywa!? krzyknął nagle profesor okropnym głosem.

— Nazywam się Leonard Mülberg, odpowiedział ranny, podając ojcu legitymację akademicką.

W nagłej ciszy wyszli z sali.

II.

Każdy zapewne pamięta plotkę o zamordowaniu Hitlera, która w swoim czasie z szybkością fali radjowej obiegła większe miasta i na krótko, ale gwałtownie wzburzyła umysły ich mieszkańców. Teraz coś podobnego zaszło w mniejszym zakresie w świecie akademickim.

Już od ósmej godziny rano, grupki studentów gromadziły się w szatni, w bufecie, na korytarzach, i nawet przed bramą na ulicy. Wieść rosła, opowiadana w przygodnych towarzystwach, lub szeptana na ucho, znajomym. Raz ograniczano się do skromnych, „autentycznych" faktów, to znów podawano dramatyczne szczegóły i dowcipne anegdoty, zależnie od typu wyobraźni informującego i jego sztuki koloryzowania. Krótko mówiąc, prof. Mülberg zwarjował.

Podobno ktoś do kogoś telefonował dzisiaj w nocy, że onegdaj późnym wieczorem policja odprowadziła profesora do domu i jest już drugi dzień pod nadzorem lekarskim. Wyszedł bowiem w bieliźnie na ulicę i gapiom, którzy go odrazu gromadnie otoczyli, począł wykładać jakiś nowy mistyczny system, zbijając gwałtownie własną teorję nieskończonego wątpienia.

Komuś innemu opowiadali osobiście ludzie, bywający w domu państwa Mülbergów, że było zupełnie inaczej. Mianowicie matka jego jest beznadziejnie chora, lekarze za kilka dni zapowiedzieli koniec. Była to gorliwa katoliczka Na tem tle dochodziło do coraz ostrzejszych zatargów między nią a synem Ona go zadręczała swem apostolstwem, on jej, jako bardzo starej kobiecie, nie mógł wyperswadować przesądów i fanatyzmu. W obliczu konającej dostał napadu melancholji i rzeczywiście jest pod nadzorem domowym.

Inna, również prawdopodobna wersja wyszła z jakiejś gazety, czy nawet radjostacji berlińskiej.

Ta wiadomość podawała także sprawy rodzinne, jako przyczyny nieszczęścia. Ale nie o matkę miało chodzić, tylko o syna. Leonard był wybitnym działaczem politycznego obozu antypaństwowego, a już doszczętnie skompromitował go ostatni wiec, który głównie z jego winy zakończył się tak krwawo. Syn umknął przed policją i jest ścigany listami gończemi, lecz nerwy ojca nie wytrzymały skandalu, to też rozchorował się z tego ciężko i popadł w obłęd

Największe wzburzenie zapanowało w kole studenckiem miłośników jego teorji. Dzwoniono do agencyj prasowych, porozumiewano się nawet z Komisarjatem Rządu, lecz nikt oficjalnie nie umiał zaprzeczyć pogłosce, ani też jej potwierdzić. Woźni, którzy bywają nieraz wtajemniczeni w dosyć poufne osobiste sprawy personelu uczelni, potwierdzali coprawda popularną wiadomość, ale przyparci do muru, wykręcali się żartami, tak, że nie można było na tem całkowicie polegać. Podobnie, choć z surowemi minami, zachowywali się profesorowie; hm — możliwe — kto wie? — niewykluczone... nic pewnego jeszcze nie wiadomo...

Na szczęście ktoś wpadł na śmiały pomysł: dzwonić do prywatnego mieszkania Mülberga. Ten student opowiadał później powielekroć ową rozmowę.

— Czy mogę prosić p. profesora?

— Nie, ponieważ jest niezdrów i prawie nie wychodzi z łóżka.

— Ach tak? To prosimy uprzejmie zakomunikować p prof. kondolencje koła naukowego jego imienia i życzenia jaknajszybszego powrotu do zdrowia A co też, proszę pani, mówią lekarze o chorobie.

(D. c. n.)

MILJON LISTÓW DZIENNIE

Jak pracuje poczta?

Dzięki inicjatywie min. poczt i telegrafów, płk. Kalińskiego, oraz dyr. departamentu, p. Owsianki, został zorganizowany na nowych zasadach dział gazetowy przy urzędzie pocztowo - telegraficznym Warszawa 2. Wprowadzono szereg nowych rozporządzeń, dających znaczne udogodnienia wydawnictwom i usprawniających zarówno przyjmowanie zleceń na prenumeratę, jak i przekazywanie wydawnictwom wpływających z tego tytułu kwot pieniężnych.

6 MILJONÓW EGZEMPLARZY

Z pośrednictwa działu gazetowego w Warszawie korzysta więcej niż trzy czwarte wydawnictw w całej Polsce, a przez centralę przy ulicy Chmielnej w Warszawie przechodzi ponad 6 miljonów egzemplarzy gazet i czasopism miesięcznie.

Wydawnictwo opłaca ustaloną kwotę za każdy wysłany egzemplarz, przyczem, przy odbiorze nie liczy się ilości egzemplarzy, a tylko sprawdza wagę jednego egzemplarza i na tej podstawie określa się ilość egzemplarzy w całej wysyłce. Jeśli ilość nadanych egzemplarzy jest mniejsza od ilości zadeklarowanej i opłaconej ,wówczas nadwyżkę zalicza się na następny okres. Dawne przepisy nie uwzględniały tego wypadku.

ORGANIZACJA URZĘDU

Biura działu gazetowego skomasowano w jednym lokalu, w urzędzie pocztowym Warszawa 2. Przestronność i wygoda pomieszczeń, należyta organizacja biura i uprzejmość personelu, są czynnikami usprawniającemi pracę całości.

Gazety i czasopisma są dostarczane na miejsce w workach, lub też w luźnych paczkach. Worki kieruje się odrazu do kolejowych ambulansów pocztowych, których obsługa rozdziela je w drodze na „wiązanki" przeznaczone do poszczególnych punktów odbiorczych.

Pojedyńcze egzemplarze umieszcza się w „klatkach", ustawionych grupkami, według szlaków kolejowych, skąd wędrują one do ambulansów.

Praca w dziale gazetowym trwa bez przerwy prawie całą dobę. Od godziny 8.30 do 23 pracują dwie zmiany.

LUDZIE W KLATKACH...

Jeszcze ciekawszą jest organizacja sortowni listów i przesyłek.

Ogromne sale pełne są drucianych... klatek. Zamknięci w nich ludzie pracują z gorączkowym pośpiechem. Są to sortownie listów, izolowane siatkami poprostu dlatego, aby uniknąć zamieszania w rozdzielaniu listów. Każda taka klatka skupia w sobie listy, przeznaczone na jeden szlak pocztowy.

Cała praca skoordynowana jest z rozkładem jazdy pociągów, posiadających ambulanse pocztowe.

WĘDRÓWKA LISTU

List, wrzucony do skrzynki pocztowej, odbywa skomplikowaną, lecz szybką wędrówkę, zanim trafi do rąk adresata.

Wyjęty ze skrzynki, zostaje przewieziony motocyklem lub samochodem do urzędu na Chmielnej i natychmiast, wraz z tysiącem innych przesłany windą do sortowni. Tam, na wielkich, obitych blachą stołach odbywa się sortowanie. Listy krajowe, zagraniczne, zwykłe, ekspresy, tworzą oddzielne stosy. Do osobnych przegródek wrzuca się te, które nie posiadają znaczków, lub zaopatrzone są w niedokładne adresy.

Następny etap to — stemplowanie.

NAKLEJENIE ZNACZKA TO NIE BAGATELKA

Szybkość wędrówki listu w dużej mierze zależy od... miejsca i sposobu, w jaki znaczek pocztowy został naklejony na kopercie.

Listy, na których znaczki naklejono w prawym, górnym rogu koperty, stempluje maszyna. Stempluje ona 530 listów w ciągu minuty, oddzielnie układając karty pocztowe, a oddzielnie listy w kopertach. Te listy, które mają znaczki naklejone w innem miejscu koperty, lub na jej odwrotnej stronie (żeby nie otworzyli!) trzeba stemplować ręcznie. Trwa to oczywiście dłużej i nieraz... pociąg odejdzie, a list leży jeszcze nieostemplowany.

Odklejone znaczki pocztowe zbiera się do specjalnych kasetek i nakleja ponownie na te listy, które na kopertach mają ślady po znaczkach. Listy pozbawione wogóle znaczków, zaopatruje się w stempel z literą „T" i wysyła do miejsca przeznaczenia, na koszt — adresata.

ŚLIMAKIEM WDÓŁ

Ostemplowane, powiązane w paczki, przeznaczone do poszczególnych miejscowości, listy pakuje się do worków zaplombowanych i umieszcza na specjalnie urządzonym ślimaku, po którym ześlizgują się na dół, wprost w ręce oczekującego pracownika, który umieszcza je na wózku, rozwożącym worki do podstawionych wagonów pocztowych.

POSZUKIWANIE... PIASKÓW

Organizacja sortowni jest tak pomyślana, aby list np. do Poznania, który wrzucono do skrzynki pocztowej w Warszawie o godzinie dajmy na to 6 po południu, znalazł się o godzinie 9 rano następnego dnia w rękach — poznańskiego listonosza.

W praktyce jednak często bywa inaczej. Oto pokazują mi list zaadresowany w ten sposób: „Wielmożny Pan N. N.... Piaski". Poprostu Piaski. Ponieważ Piasków jest w Polsce dużo, więc.... szukaj piasku w polu...

Taki list wędruje do specjalnego urzędnika, który w grubej księdze mozolnie wyszukuje wszystkie — Piaski w Polsce i do najbliższych kieruje przesyłkę. Tam list albo trafia na adresata, albo... wyrusza w dalszą drogę, do — następnych Piasków.

MILJON LISTÓW DZIENNIE

Przez sortownię urzędu pocztowego na Chmielnej przepływa średnio dziennie miljon listów i kart. Z samych tylko skrzynek pocztowych warszawskich wyjmuje się miesięcznie przeciętnie 8 miljonów listów.

Sortownia warszawska jest punktem centralnym ,w którym zbierają się szlaki pocztowe z całego świata. Ztąd też na cały świat rozchodzą się listy z Polski, inne bowiem urzędy pocztowe, nie mogące podołać pracy, przesyłają listy do Warszawy, która je rozdziela.

Na wielkim stole kwitnie mozajka kolorów. Różnobarwne znaczki pocztowe odtwarzają w minjaturze cały świat. Czernią się napisy różnojęzyczne.

Paryż, Londyn, Madryt, Rzym...

Nowy Jork i Singapoore, Tokjo, Moskwa, Honolulu...

Tysiące handlowych spraw. Życzenia, wieści, nowiny i — wyznania miłosne....

Miljon listów....

Aby ten miljon listów dziennie przejrzeć, ostemplować i skierować do adresatów, ponad 200 osób w czterech zmianach pracuje przez całą dobę w niepozornym szarym gmachu na ulicy Chmielnej.

(st. g.)

Rewizje i aresztowania

Nocy wczorajszej dokonano w okolicach Międzylesia rewizyj w poszukiwaniu broni. Aresztowano Stanisława Lubańskiego i Bolesława Chmielewskiego, obu jednak, wobec negatywnego wyniku rewizyj, po przesłuchaniu na posterunku policji w Międzylesiu, zwolniono.

Krwawa scena w melinie złodziejskiej

We wsi Las, gmina Zagość, pod Wawrem, rozegrała się krwawa scena w mieszkaniu złodzieja, Józefa Rączki. W mieszkaniu tem, prócz gospodarza, zamieszkuje jego kompan Antoni Lewiński i jego kochanka, Bronisława Kozieradzka.

Od pewnego czasu Rączka bawi poza domem. Wczoraj Lewiński i Kozieradzka urządzili całodzienną libację, która pod wieczór zakończyła się krwawą rozprawą nożową. W walce na noże obydwoje odnieśli ciężkie rany. Stan Kozieradzkiej budzi poważne obawy o życie. Sprawą zajęła się policja.

1000 zł. pensji plus 200 zł. na reprezentację

Jeszcze o nowych posadach „delegatów"

Sensacyjny obrót sprawy

Prezydjum zarządu m. st. Warszawy postanowiło nie zwracać się do władz nadzorczych w sprawie uposażenia dla czterech nowomianowanych delegatów prezydenta miasta. Kwestję pensji załatwiono inaczej.

Delegaci prezydenta miasta umieszczeni zostali na etacie poszczególnych przedsiębiorstw miejskich, które wypłacać im będą pobory. Pensje dla delegatów ustalone zostały na 1.000 złotych miesięcznie. Ponadto otrzymują oni co miesiąc 200 złotych na wydatki reprezentacyjne. Każdy z delegatów otrzymuje zatem 1.200 złotych miesięcznie.

W kołach miejskich słychać, jakoby jeden z wiceprezydentów miasta założył protest przeciw utworzeniu nieprzewidzianej przez statut m. st. Warszawy instytucji delegatów prezydenta miasta. Również wśród członków tymczasowej rady miejskiej podnoszą się głosy niezadowolenia i protestu w powyższej sprawie.

Dotychczas niewiadomo, czy i w jakiej formie władze nadzorcze zarządu m. st. Warszawy zawiadomione były o decyzji utworzenia instytucji delegatów prezydenta miasta.

Nowy Rok w ambasadzie francuskiej

Amb. Noel dziękuje prezesowi kol. franc. p. Devieu za życzenia i wznosi toast na cześć Francji.

Gwałtowne wahania temperatury

Źródło szkód w sadach i ogrodach

Tegoroczna zima obfituje w gwałtowne wahania temperatury na wschodzie i północy Polski. W ostatnim tygodniu po mrozach o sile kilkunastu stopni nastąpiła nagła odwilż i podniesienie się temperatury do 2 stopni powyżej zera. Równocześnie w niektórych okolicach na Kresach Wschodnich spadły ulewne deszcze.

Wkrótce po fali deszczów wystąpiły zupełnie nieoczekiwanie ostre przymrozki, które spowodowały pokrycie się namokłych drzew powłoką lodową. Wiele gałęzi nie wytrzymało ciężaru lodów i uległo złamaniu. Zachodzi obawa, iż drzewa pokryte lodem przemarzną i z wiosną nie wrócą do wegetacji.

W Warszawie otrzymano z wielu okolic Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny alarmujące doniesienia o dotkliwych szkodach w sadach owocowych, spowodowanych przez gwałtowne wahania temperatury. (pr.)

—:-:—

Uparty desperat

Przed domem Zamoyskiego 32, jakiś mężczyzna, niewiadomego nazwiska, rzucił się pod wagon silnikowy (304) tramwaju linji „24". Motorowy momentalnie puścił w ruch hamulec, dzięki czemu nieznajomy nie dostał się pod deskę ochronną. Przy pomocy pasażerów, desperata, który, na szczęście — nie odniósł żadnego szwanku, wydobyto z pod wagonu. W chwili, gdy tramwaj ruszył, nieznajomy powtórnie rzucił się pod elektrowóz, ponownie jednak wydobyto go. Tym razem uległ lekkiemu potłuczeniu. Oddano go w ręce policjanta, który odprowadził nieznajomego do komisarjatu.

Z za krat — na wolność

Wczoraj rozpoczęło się zwalnianie więźniów podlegających amnestji

Jak donosiliśmy, ogłoszona została ustawa o amnestji, na podstawie której rozpoczęło się w piątek zwalnianie więźniów z więzień warszawskich.

Między innemi z więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej został zwolniony znany działacz narodowy, mjr. Dush, odbywający karę 6 mies. aresztu.

Z więzienia Mokotowskiego zwolniono adw. Witolda Rościszewskiego, odsiadującego karę 10 mies. aresztu z wyroku w głośnej sprawie b. ONR-owców.

Z całego kraju nadchodzą wiadomości o zwalnianiu z więzień narodowców, odbywających różne kary. Uległo umorzeniu również wiele procesów politycznych, wytoczonych narodowcom w ciągu ostatniego roku.

Ze względów technicznych nie udało się w piątek zwolnić wszystkich aresztantów, podlegających ustawie amnestyjnej. Według przewidywań, realizacja amnestji przeciągnie się do niedzieli.

Zlikwidowanie szajki włamywaczy

Pięciu niebezpiecznych opryszków pod kluczem

W ciągu ostatnich dni zlikwidowano wreszcie szajkę złodziejską, która od dłuższego czasu grasowała na terenie Milanówka i okolicy, okradając wille i napadając na przechodniów. Aresztowano pięciu włamywaczy, zamieszkałych w Milanówku, oraz jednego pasera. Są to: Aleksander Skoczek, (Wiejska 12), Ignacy Talbierski, (Wiejska 12), Józef Murzyn, (Graniczna 30), Edward Jaskulski, (Kilińskiego 10), Kazimierz Radecki, (Linja Warszawska 40), oraz paser, Stanisław Matysiak, (wieś Polesie, pow. Błoński). W mieszkaniach wszystkich wymienionych dokonano rewizyj, w których wyniku znaleziono wiele rzeczy pochodzących z kradzieży. Część osób odzyskała już spowrotem swoją własność. Wszyscy aresztowani (przeważnie notowani już w policji), odesłani zostali do aresztu w Grodzisku Mazowieckim, gdzie pozostają do dyspozycji władz śledczych.

—:-:—

Lody spłynęły

Na rzekach południowej i środkowej Polski lody spłynęły, na Wiśle wznowiono nawet żeglugę. Wyjątek stanowi rzeka Warta, na której powłoka lodowa utrzymuje się na znacznych przestrzeniach dochodząc do 6 cm. grubości. (pr.)

O ulgi kolejowe i podatkowe

dla Ciechocinka i Otwocka

Izba przemysłowo - handlowa w Warszawie poruszyła wobec czynników rządowych sprawę konieczności przyjścia z pomocą miejscowościom uzdrowiskowo-kuracyjnym, leżącym na terenie woj. warszawskiego, mianowicie Ciechocinkowi i Otwockowi — przez przyznanie miejscowościom tym ulg kolejowych i zmniejszenie obciążeń podatkowych.

Wskutek zmniejszonej frekwencji kuracjuszów, skróconego ich pobytu w uzdrowisku i ogólnego zubożenia przyjezdnych, odczuwać się daje w Ciechocinku i Otwocku nadmiar mieszkań do wynajęcia, co powoduje b. silną konkurencję i spadek cen poniżej racjonalnej kalkulacji.

W okresie stosowania rygorystycznych przepisów i wydawaniu paszportów zagranicznych, obie miejscowości przeprowadzały inwestycje, licząc na ich amortyzacje w latach następnych. Obecnie, gdy ułatwiono wyjazdy za paszportami turystycznemi do Austrji, Jugosławji i t. p., jak również wobec stale wzrastającej konkurencji ze strony uzdrowisk, posiadających lepsze warunki naturalne (Zakopane i t. p.), właściciele pensjonatów i dworków nie są w stanie sprostać ciężarom podatkowym.

Zachodziłaby więc konieczność wprowadzenia specjalnych ulg w drodze nowelizacji odnośnych przepisów, a narazie choćby prowizorycznie. Dotyczy to w szczególności kwestji zmiany podstawy wymiaru kategorji świadectw przemysłowych, gdyż obecnie np. pensjonaty powyżej 12 pokojów zmuszone są wykupywać świadectwa przemysłowe II kategorji, gdy tymczasem hotele świadectwa te wykupują dopiero przy 25 pokojach. Nie ilość pokojów, lecz wysokość obrotu powinna być podstawą wymiaru kategorji świadectwa. (b)

NA CZASIE

Nadzieje p. Zofji

Na świątecznej wizycie u znajomych spotkałam panią Zofję, urzędniczkę jednego ministertswa. Była wystrojona i uśmiechnięta jak zawsze. Jej mąż urzędnik drugiego ministerstwa miał minę również zupełnie spokojną i zrównoważoną.

— Może to tylko świąteczny nastrój robi takie cuda — pomyślałam, zdecydowawszy się na cierpliwe czekanie, odpowiedniego momentu dla ulżenia swej dziennikarskiej ciekawości.

Jakoż po jednym i drugim kieliszku doskonałej starki — pani Zofja pozbyła się swej zwykłej wyniosłości i chłodu, a za to rozszczebiotała się na dobre.

— Już czy nie już — myślałam, ale bojąc się utracenia okazji, postanowiłam czekać — następnych kolejek.

Na szczęście starka była doskonała, a repertuar oczekujących swojej kolei win i koniaków dobrany kunsztownie i ze znawstwem — tak, że trudno mu było się oprzeć. Nie oparła mu się i pani Zofja, a kiedy poczułam, że już znalazła się w transie opowiadania choćby swoich śmiertelnych grzechów — zaczęłam niewinnie.

— Pojedzie pani po świętach do Zakopanego?

— Ależ oczywiście, narty to przecież moja namiętność, kocham je więcej od rodzonego męża.

— Oooo — oburzył się pan małżonek. — Żeby to były dawne czasy, tobym cię za karę nie puścił na te narty...

Pani Zofja aż podskoczyła na krześle.

— Tak, tak skończyło się raz z męską tyranją, my kobiety nowoczesne, samodzielnie rządzimy się własną wolą, a nie czyjemś widzi mi się...

Korzystając z okazji, skręciłam rozmowę na obchodzące mnie sprawy.

— A jednak zdaje mi się że pani niedługo będzie musiała zrezygnować z samodzielności?

— Ja? Dlaczego? — obruszyła się pani Zofja.

— No? jakto — udałam zaskoczoną — przecież panią napewno obejmie redukcja mężatek?!

— Mnie? śmiała się serdecznie pani Zofja — mnie. Proszę pani. Kogo jak kogo, ale mnie nie ruszą. Jakieś złotki może się wyłapie — ale ja do nich na szczęście nie należę.

— Jest — stwierdziłam z całą satysfakcją, oczywiście w myślach, ażeby uspokoić sumienie pani Zofji mogące jej robić niejakie wyrzuty z powodu nadmiernego gadulstwa — dolałam jej koniaku do kieliszka, jednocześnie skierowując rozmowę na narty i Zakopane.

Vis à vis mnie siedząca starsza już babuleńka emerytowana nauczycielka nie brała udziału w tej rozmowie, ale widziałam, że jej słuchała pilnie. Jakoż tak było, bo wychodząc razem ze mną — już na schodach nawróciła do tego tematu.

— A mnie obcięli teraz aż dwadzieścia złotych z emerytury i podobno mają jeszcze obciąć, ale ona swoje 500 złotych dostanie, nie wyrzucą jej, niema strachu.

A.

Teatr i muzyka.

— **Teatr Miejski na Pohulance. Jasełka Polskie.** Dziś o godz. 1-ej w poł. Salezjańska Szkoła Rzemiosł odegra w Teatrze Miejskim na Pohulance „Jasełka polskie". Ceny propagandowe. Przedstawienie przeznaczone jest na Biały Krzyż.

Dziś o godz. 4 popoł. sztuka Trigera „Szczęśliwe małżeństwo" z E. Wieczorkowską i A. Szymańskim w rolach głównych. Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8 farsa w 3-ch aktach Ludwika Verneuilla p. t. „Jabłuszko".

— **Najbliższe premjery.** Teatr Miejski przygotowuje na styczeń wielką premjerę Moljera „Mieszczanin szlachcicem" w inscenizacji Wł. Czengerego. Rozpoczęły się również próby ze szt. „Wyprawa po szczęście" Szelburg-Zarębiny.

— **„Straszny Dwór", opera St. Moniuszki w Teatrze Miejskim na Pohulance.** Po kilkumiesięcznej pracy przygotowawczej pod kier. muz. dyr. Wł. Szczepańskiego i reżyserskiem prof. A. Ludwiga, ukaże się w czwartek, dn. 9 i w piątek, dn. 10 b. m. na scenie Teatru Miejskiego na Pohulance o godz. 8 m. 15 wiecz. opera komiczna St. Moniuszki — „Straszny Dwór", z gościnnym występem jednego z pierwszych tenorów polskich Kazimierza Czarneckiego w partji Stefana. Udział biorą najwybitniejsze siły śpiewackie Wilna, na czele z Wandą Hendrich w partji Cześnikowej. Bilety wcześnie do nabycia w kasje zamawiań teatru „Lutnia".

— **Koncert Ginzburga.** W środę, dn. 8 b. m. (o godz. 8 m. 15 w.) w Teatrze Miejskim na Pohulance wystąpi laureat I-go Międzynarodowego Konkursu im. F. Chopina z jedynym recitalem fortepianowym Grzegorz Ginzburg. Ceny miejsc specjalne. Bilety wcześniej do nabycia w kasie zamawiań „Lutnia". Wszystkie kupony i zniżki nieważne.

— **Teatr Muzyczny „Lutnia".** Dziś o godz. 4 pp. „Rose-Marie". W rolach głównych: Bestani, Martówna, Wawrzkowicz.

— **Rewja noworoczna „W Wilnie życie wre!"** o godz. 8.15 wiecz.

— **„Mały gazeciarz".** W dzień Trzech Króli, 6 b. m. o godz. 12.15 pp. jeszcze raz grana będzie sztuka W. Stanisławskiej „Mały gazeciarz", specjalnie napisana dla dzieci. Zarówno cała prasa, jak i młodociani i starsi widzowie przyjęli sztukę tę z gorącem uznaniem. Oprócz artystów i dzieci, bierze udział szkoła baletowa N. Muraszowej. Ceny specjalnie niskie.

— **Dzisiejszy poranek symfoniczny w „Lutni".** Dziś o godz. 12.15 pp. odbędzie się poranek symfoniczny. Udział bierze cały zespół orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego. Jako solista wystąpi Albert Katz (wiolonczela). Ceny miejsc minimalne od 25 gr.

— **Widowisko poniedziałkowe w „Lutni".** W poniedziałek, 6 b. m. teatr „Lutnia" czynny będzie trzykrotnie: o godz. 12.15 pp. „Mały gazeciarz", o godz. 4 pp. ukaże się wspaniała rewja „W Wilnie życie wre!", o godz. 8.15 — melodyjna operetka amerykańska „Rose-Marie".

— **Teatr „Rewja".** Jutro premjera programu rewjowego p. t. „Pieśń nad Wilnem". Początek przedstawień o g. 4.15, 6.45 i 9.15. Dziś ostatni dzień programu p. t. „Noc sylwestrowa".

Z za kotar studjo.

Radjowy koncert współczesnej muzyki polskiej.

Ostatnie lata wykazują niebywały rozwój polskiej twórczości muzycznej. Szereg bardzo zdolnych, młodych kompozytorów zdobywa sławę w Polsce i zagranicą, powiększa zastępy polskich muzyków. Ostatnie koncerty zagraniczne: w Belgji, Holandji i Luksemburgu, przyniosły kompozytorom tym wiele prawdziwego i zasłużonego uznania. Kilka utworów najmłodszej generacji muzycznej usłyszą radjosłuchacze w Polskiem Radjo dnia 6. I. o godz. 22.00 w wykonaniu orkiestry pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Koncert obejmuje „Sinfoniette" Perkowskiego, bardzo często graną zagranicą, „Uwerturę Koncertową" Palestra i „Żołnierzy" Kondrackiego, utwór pełen werwy i temperamentu. Świetna skrzypaczka polska, Irena Dubiska, wykona „Koncert Szymanowskiego Nr. 1", dzieło oparte w swej koncepcji na poezji Tadeusza Micińskiego „Noc majowa".

Odczyt o Benedykcie Dybowskim przez radjo.

W styczniu 1936 roku przypada 6-ta rocznica zgonu prof. Benedykta Dybowskiego, jednego z najbardziej zasłużonych i znamiennych przedstawicieli nauki polskiej. Znamienny pod każdym względem los pozwolił przetrwać Dybowskiemu prawie cały wiek (1833—1930), a w tem długiem życiu być błogosławionym opiekunem drugich, wiedzę o życiu zwierząt dalekiej Syberji pomnożyć niezwykłą pracowitością i wypełnić długie dni swego życia najszlachetniejszym z fanatyzmów: ukochaniem nauki. Dybowski to jedna z tych postaci polskich czasu niewoli, która pełnią swej osobowości bogaciła całe pokolenia, dając mu przykład wyjątkowego hartu ducha, pozwalającemu zesłańcowi Sybiru stać się odkrywcą niesłychanych bogactw zoologicznych Bajkału i badaczem o zasięgu światowym. Osobie tego wielkiego uczonego poświęcony będzie w dniu 6. I. o godz. 18.00 odczyt dr. Piotra Słonimskiego.

Poranek muzyczny.

W niedzielę, o godz. 12.15 rozgłośnia wileńska rozpoczyna transmisję poranku symfonicznego, poświęconego twórczości kompozytorów polskich dawnych i współczesnych. Orkiestrą dyryguje p. Olgierd Straszyński. Jako solista wystąpi p. Albert Katz — wiolonczela.

Polskie Radjo Wilno

Niedziela, dnia 5 stycznia 1936 r.

9.00: Czas i kolenda. 9.03: Gazetka rolnicza. 9.15: Muzyka poranna. 9.40: Dziennik poranny. 10.00: Płyty. 10.30: Transm. nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża. 11.57: Czas i hejnał. 12.03: Życie kulturalne miasta i prowincji. 12.15: Poranek symfoniczny. 14.00: Odcinek prozy. 14.20: Sprawozdanie z wiecu protestacyjnego przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie. 14.35: Koncert życzeń. 15.00: Bolesław Śmiały, w oprac. Lucjana Krawca. 15.45: Wójtowie przed mikrofonem. 16.00: Opowiadanie dla dzieci starszych. 16.14: Koncert kameralny. 16.45: Cała Polska śpiewa. 17.00: Kanarki przed mikrofonem. 17.15: Nowości taneczne. 17.40: Migawki regjonalne. 18.00: Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera. 18.30 Słuchowisko oryginalne Arnolda Wilnera pt. „Jubilat". 19.10: Koncert reklamowy. 19.20: Wil. wiad. sportowe. 19.25: Piosenki w wyk. Wandy Biszewskiej. 19.45: Co czytać? 20.00: W muzykalnym domu — „Wieczór ballad". 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Na wesołej lwowskiej fali. 21.30: Podróżujemy. 21.45: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 23.00: Kom. met. 23.05: D. c. muzyki tanecznej.

KRONIKA POLICYJNA.

— **Wykryta kradzież.** Podczas rewizji policyjnej znaleziono w mieszkaniu Albina Kaczyńskiego (ul. Legjonowa 63) uprząż, skradzioną w folwarku Antoniszki, powiatu wil.-trockiego, na szkodę Michała Czaplińskiego. Skradzioną uprząż, wartości 25 zł., zwrócono poszkodowanemu. (e)

— **Bezpłatna kolacja.** Florjan Budrewicz, właściciel kawiarni przy ul. Zarzecznej 7, doniósł policji, iż Stefan Kokowski (ul. Smoleńska 4), oraz Kazimierz Bańkowski (ul. Zarzeczna 9) spożyli w jego lokalu kolację, obficie zakrapianą alkoholem, poczem zbiegli, pozostawiając nieuregulowany rachunek w kwocie 17 zł. 90 gr. (e)

— **Utopiła 5-letniego chłopca.** Wczoraj aresztowana została 27-letnia Marja Szewczenkowa, mieszkanka osiedla Witkowszczyzna, gm. kudelskiej, pod zarzutem utopienia 5-letniego pasierba. Szewczenowa od paru lat cierpi na silny rozstrój nerwowy, dochodzący chwilami do formalnego obłąkania. Zachodzi więc silne przypuszczenie, że Szewczenkowa utopiła chłopca pod wpływem silnego rozstroju nerwowego. (h)

— **Ujawnienie tajnej fabryczki 1 zł. monet.** W hutorze Morawicze, gm. kozłowskiej w kuźni Szczepana Krukowicza ujawniono tajną fabryczkę fałszywych 1-złotowych monet. Krukowicz, przy pomocy swego zięcia Polca, od listopada ub. roku fabrykował monety, które następnie puszczał w obieg w okolicznych miasteczkach. Podczas przeprowadzonej rewizji kuźni i mieszkaniu kowala Krukowicza znaleziono 65 fałszywych monet oraz narzędzia do fabrykowania pieniędzy. Krukowicza i Polca aresztowano i przekazano do dyspozycji władz sądowych. (h)

Ofiary

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego".

W dowód wdzięczności D-rowi Odyńcowi za troskliwą opiekę Matki naszej — składamy zł. 50.— na herbaciarnię dla inteligencji — Marja i Stanisław Czekotowscy.

List do Redakcji

Szanowny Redaktorze!

Wobec ukazania się wzmianki w „Dzienniku Wileńskim" i „Głosie Wileńskim" z dn. 3. I. 36 r. o masowem zatruciu się kiełbasą, która była rzekomo kupiona w moim sklepie — wobec czego stwierdzam, że jest to tylko złośliwość, rzucona na moją firmę, w celu poderwania handlu. Nadmieniam iż pogotowie ratunkowe nie było wzywane, a rzekomo zatruci cieszą się najlepszem zdrowiem.

Z powodu strat, poniesionych przez firmę, pociągnę winnych do odpowiedzialności sądowej.

Jan Sienkiewicz,
ul. Wielka 43.

Z Litwy.

PISMA LITEWSKIE O OŚWIADCZENIU WOJEWODY WILEŃSKIEGO.

„L. Aidas" z 31.XII 1935 r. i „L. Žinios" z 30.XII 1935 r. podają: Dnia 20 grudnia wojewoda wileński płk. Bociański zaprosił do siebie prezesa Tymczasowego Komitetu Litewskiego p. K. Staszysa, któremu oficjalnie, sucho i bez żadnych dyskusyj oświadczył, jako kierownikowi zorganizowanego ogółu litewskiego, a jednocześnie jako obywatelowi polskiemu oświadczył, że zastosuje względem miejscowego zorganizowanego społeczeństwa litewskiego środki stanowcze, o ile będą w dalszym ciągu stosować represje względem Polaków na Litwie.

KAŻDA ZŁOTÓWKA, ZŁOŻONA NA AKCJĘ STRONNICTWA NARODOWEGO PRZYBLIŻA CIĘ DO POLSKI NARODOWEJ!

PAN | Dziś pocz o 12-ej. Ogromny sukces! Największa tajemnica i zagadka naszego stulecia
GABINET figur woskowych
Całkowicie w NATURALNYCH KOLORACH. Nad program: Kolorowy dodatek i najn. aktualja

HELIOS | DZIŚ I JUTRO początek o godz. 12-ej
Adolf DYMSZA
w najnowszej wielkiej komedji muzycznej „DODEK NA FRONCIE"
W pozost. rol. M. Znicz, Ćwiklińska, Halama, H. Grossówna, M. Cybulski, Orwid
Chór Siemionowa! Chór Dana. Na żądanie publiczności CUD w barwach natur. „KUKARACZA".

DŹWIĘKOWE KINO ŚWIATOWID Mickiewicza 9.
Wielka sensacja! Dziś poraz pierwszy w Wilnie zachwycająco-piękny film
„Dla ciebie śpiewam"
Czarujące melodje! Humor! Tempo! Przepych wystawy! W rolach popisowych: wszechświatowej sławy śpiewak JAN KIEPURA, oraz porywająca i urocza MARTA EGGERTH. Nad program atrakcje dźwiękowe. Uwaga! Dla uniknięcia tłoku, Dyrekcja Kina uprzejmie prosi Szanowną Publiczność o punktualne przybywanie na początki seansów: 4, 6, 8 i 10.15. W soboty i w niedziele początek od godz. 2-ej.

PORADNIA BUDOWLANA INŻ. ARCH. B. ŚWIECIMSKIEGO
WILNO, ŚW. FILIPA 1 TELEFON 20-25 GODZ. 3-5 POPOŁ.
porady urządzenia wystaw i wnętrz, reklam świetlnych, przebudowy, remontów, izolacyj od wilgoci i zimna, doraźne sprawdzanie rachunków

CASINO | Dziś pocz. o 2-ej Najnowszy TRIUMF genjalnej
JOAN Grawford
W najnowszym sukcesowym przeboju wszechświatowej sławy reżysera Van Dyke'a
Zaczęło się od pocałunku
Nowe zagadnienie. Ciekawe. Aktualne. Powszechne. Nad program: Dodatki i najn. aktualja

REWJA | Balkon 25 gr. Program Nr. 54 p. t.:
NOC SYLWESTROWA
Rewja w 2 częściach i 15 obrazach, z udziałem całego zespołu artystycznego. Codziennie 2 seanse: 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta 3 seanse: 4.15, 6.45 i 9.15.

Marne święta bez Krupnika!
KRUPNIK BEZ GOTOWANIA I FILTROWANIA
sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 litry wódki.
POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubiłły
LUDWISARSKA 12 (róg Tatarskiej).
Tamże wody kolońskie na wagę. 78 przecudnych zapachów.

GRUŹLICA PŁUC
jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p. stosują pp. Lekarze „BALSAM THIOCOLAN-AGE", który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

Kursy języków obcych
w lokalu Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych, ul. Mickiewicza (gmach Braci Jabłkowskich) w godz. popoł. Wykłada się dla dorosłych języki ANGIELSKI, FRANCUSKI i NIEMIECKI na trzech poziomach: elementarny dla początkujących, średni i wyższy (z dziedziny handlu, korespondencji, techniki i t. p.).
Również Kierownictwo Kursów przyjmuje tłumaczenia i załatwianie wszelkiej korespondencji zagranicznej, tłumaczenia prospektów, dzieł naukowych i t. d.
Informacje i zgłoszenia od godz. 8—13 oraz od 17—20 w Sekretarjacie Instytutu Nauk H-G. Żądajcie prospektów.

POKÓJ z wejściem z klatki schodowej solidnemu lokatorowi do wynajęcia. Zygmuntowska 20, m. 5. 309

MIESZKANIE 3-pokojowe z elektrycznością do wynajęcia. Popowska 28, u właściciela. 306

Pokój do wynajęcia z używalnością telefonu. Adres w Admin. „Dz. Wil."

RÓŻNE

POTRZEBNY wspólnik z kapitałem do solidnego przedsiębiorstwa handlowego w pierwszorzędnym punkcie (ul. Mickiewicza). Informacje w Stowarzyszeniu Kupców Chrześc. i w Biurze Grabowskiego, Garbarska 1.

NAUKA.

MATEMATYK, absolwent U.S.B., udziela lekcji z matematyki i fizyki oraz przygotowuje do matury i egzaminów kon kursowych na wyższe uczelnie. Posiada długoletnią praktykę, naucza gruntownie i sumiennie. Adres: zaułek Dobroczynny 6, m. 10. 304—1

WSZYSTKO STANIAŁO
WYROBY ZE ZŁOTA i SREBRA, ZEGARY, BUDZIKI
ZEGARKI KIESZONKOWE OD ZŁ. 4.—
u W. JUREWICZA
MISTRZA FIRMY P. BURE.
WILNO, MICKIEWICZA 4.

PRZY HEMOROIDACH (krwawienie, swędzenie, pieczenie, ból) CZOPKI i MAŚĆ „VARICOL" GĄSECKIEGO Do nabycia w każdej aptece

NOWOŚĆ.
Tapczany automatycznie podnoszone oraz inne meble wyścielane poleca
Wacław Mołodecki
WILNO, Ul. JAGIELLOŃSKA 8.
Ceny konkurencyjne.

Specjalny RABAT Gwiazdkowy
każdy otrzyma
w POLSKIM SKLEPIE GALANTERYJNYM
Zofja Jankowska
WILNO, WIELKA 15.
Na podarki gwiazdkowe: wykwintna bielizna, najmodniejsze krawaty, bluzki, swetry, pończochy i t. p.

TERMON Przewrót w ogrzewaniu mieszkań.
TERMON to ciepło i oszczędność.
TERMON amortyzuje się w 6-ciu tygodniach oszczędzając połowę opału przy podniesieniu temperatury.
Cena kompletu wynosi tylko zł. 27.—
Żądać w większych sklepach żelaznych.
Informacje: Zawalna 7, m. 3.

Kupno i sprzedaż

Jesiony dęby, na pnie lub w klocach, inne liściaste, sosnę, kupię Wacław Janowicz, Wilno ul. Wielka 12—12.

SPRZEDAM fortepjan mahoniowy w dobrym stanie, niedrogo, 340 zł. Wilno, ul. Holendernia 2, m. 1. — Oglądać w godzinach 15—17.

Kupię folwark 30—60 ha. (orna, las, łąki woda, może być bez budynków) blisko Wilna. Szczegółowe oferty z podaniem ceny kierować do Adm. Dzien. Wil. pod „F. K.". 298

SKLEP spożywczy z urządzeniem i towarem do sprzedania. Adres: ul. Połocka 11.

SUKA wilczyca, 7 mies. do sprzedania. ul. Stolarska 8 — 2 (Zarzecze).

GARNITURY frakowy, żakietowy i marynarkowy granatowy okazyjnie tanio do sprzedania. Wiadomość u krawca, Literacki 11 m. 30. 308

NOWOŚĆ! kredensik do małych kuchen, przy którym nie trzeba oddzielnie stołu. Proszę obejrzeć: Kalwaryjska 9, m. 17.

PRACA.

POTRZEBNA inteligentna służąca do wszystkiego. Poważne rekomendacje konieczne. Garbarska 5—26. 310

Gospodyni, inteligentna, lat 40, samodzielne prowadzenie gospodarstwa domowego, wykwintna kuchnia, pieczywo, wędliny, konfitury, chów drobiu, poszukuje posady zaraz, najchętniej na probostwie w miejscu lub na prowincji. Zgłoszenia Teresa Korzuchowska, Wilno, Sawicz 11 m. 8.

AGENTÓW do sprzedania narzędzi rolniczych po wsiach poszukuje „Żniwo", Lwów, Kuszewicza 6. —4

OGRODNIK z wieloletnią praktyką, może zajmować się wszystkiemi gałęziami ogrodnictwa i prowadzić ogrody handlowe, żonaty, bezdzietny — poszukuje pracy. Posiada chlubne świadectwa i osobiste rekomendacje. Łask. zgłoszenia dla „Ogrodnika" do Admin. „Dz. Wil.", tamże adres. 303—1

Mieszkania i pokoje

Pokój z ogrodem do sprzedania, dochodowy, niedrogo, przy Zakrecie. Konarskiego 68, m. 1. 305—1

POKÓJ z wygodami, suchy i ciepły, z niekrępującem wejściem. Mickiewicza 62/19. 312

OBWIESZCZENIE.

Zarząd Konkursowy Masy Upadłościowej Wileńskiego Banku Rolniczo-Przemysłowego podaje do wiadomości, że dnia 20 stycznia 1936 r. o godz. 17-ej w lokalu Zarządu przy z-ku Montwiłłowskim Nr. 15 odbędzie się sprzedaż z licytacji publicznej nieruchomości, należącej do Masy Upadł. Wileńskiego Banku Rolniczo-Przemysłowego, położonej w Wilnie przy ul. Zawalnej Nr. 12 róg Poznańskiej, składającej się z placu niezabudowanego o obszarze 3480,23 metr. kw., oszacowanej na zł. 30.000.

Nieruchomość powyższa posiada uregulowaną księgę hipoteczną Nr. 4115 w hipotece przy Sądzie Okręgowym w Wilnie i jest obciążona czynszem wieczystym na rzecz miasta Wilna w wysokości 3 rb. rocznie.

Licytacja rozpocznie się od ceny wywołania zł. 30.000. Wadjum licytacyjne w wysokości zł. 1500 winno być wpłacone przed rozpoczęciem licytacji bezpośrednio prowadzącemu licytację Członkowi Zarządu Konkursowego, lub na konto czekowe Zarządu Konkursowego w Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział w Wilnie.

Cena nabycia winna być uiszczona w całości w terminie 3 miesięcy, w przeciwnym wypadku wadjum, złożone przez nabywcę, przepada na rzecz Zarządu Konkursowego.

Koszty sporządzenia aktu kupna obciążają wyłącznie nabywcę. Osoby zainteresowane mogą zasięgnąć bliższych informacyj w biurze Zarządu Konkursowego Wilno zaułek Montwiłłowski 15 w poniedziałki i czwartki w godzinach 17—19. Nieruchomość może być oglądana codziennie bez ograniczeń.

Zarząd Konkursowy:
W. Abramowicz, adwokat.
S. Bagiński, adwokat.
N. Sejfer, adwokat.

TYLKO JEDNO PROBNE ZAMÓWIENIE PRZEKONA PANA, ŻE
Drukarnia A. ZWIERZYŃSKIEGO WYKONUJE FACHOWO TERMINOWO I TANIO:
Wilno ul. Mostowa Nr 1 TELEFON 12-44

Wydawca: ALEKSANDER ZWIERZYŃSKI. Drukarnia A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa Nr. 1 Odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW JAKITOWICZ.

BIBLJOTEKA w Wilnie. im. Wróblewskich